ERAD

1939

V·VI

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 37 MAJ — CZERWIEC 1939 ROK 26

SPIS RZECZY:

str.

I

Henryk Życzyński, Autentyczność ks. Piotra 263
X. Michał Niechaj, Kanonizacje i beatyfikacje Piusa XI . 283

II

Konstanty Turowski, Nowa strategia polskiego socjalizmu . . 315
Ignacy Czuma, Duchowe przygotowanie armii III Rzeszy . . 333

III

Spór polsko-niemiecki (*Osservatore Romano*) 347

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN - - - - - - - - UNIWERSYTET

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł. dla nauczycieli roczna 8 zł., dla studentów i kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO. miesięcznik „Prąd" nr 4380.

HENRYK ŻYCZYŃSKI
Lublin.

Autentyczność ks. Piotra

Dziady drezdeńskie Mickiewicza są czymś więcej, niż dziełem sztuki, wprowadzającym w świat poetyckiej fikcji. Zawarły one w sobie ogrom życia narodowego tragicznej epoki naszych dziejów i tytaniczny wysiłek wielkiego twórcy, zmierzający do zwalczania fatalnego losu. Jako takie, zasługują na zbadanie wszechstronne, należy więc patrzeć na nie nie tylko jak na świat wizji artystycznej, ale widzieć w nich również dokument psychologiczny i historyczny. Każdy, pojedyńczy punkt widzenia na *Dziady*, nie uwzględniający pozostałych aspektów, nie zdoła nam dać właściwego wyobrażenia o dziele.

Jedną z kwestii niezupełnie jeszcze oświetlonych jest osoba ks. Piotra. Nie chodzi tutaj o zagadnienie genetyczne, które zwykle polega na tym, że pytamy o model, jaki służył artyście przy kształtowaniu danej kreacji. Tego rodzaju pytanie możemy postawić w stosunku do hrabiny z *Konfederatów barskich*, w której doszukiwano się nawet pewnych rysów realnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że postać ta ma charakter fikcyjny, jest wymyślonym tworem poety. Ale powstaną wątpliwości, gdy spytamy, czy Mickiewicz w osobie ks. Piotra chciał stworzyć tylko fikcję poetycką lub symbol, czy świadomie i celowo uwieczniał pewną osobę realną? Jest to różnica zasadnicza w poglądzie na rzecz, która pociąga za sobą doniosłe konsekwencje, zmieniające w naszych oczach fizjognomię dzieła oraz intencje poety.

Wiadomo, że *Dziady drezdeńskie* mają podkład realny, że występują tam prawdziwi ludzie i rozgrywają się prawdziwe zdarzenia. Trzeba dalej pamiętać, że wówczas silnym i rozgałęzionym nurtem płynęło życie podziemne, które miało swe wtajemniczenia i wiązało przysięgami. Wiemy więc, że Mickiewicz już w czasach wileńskich posiadał drugi stopień w maso-

nerii, miał kontakty ze związkiem węglarskim, interesował się swendeborgianizmem itd. Stąd pochodzi, że w *Dziadach* mamy wiele elementów, które były przeznaczone dla wtajemniczonych.

Mamy dokładne relacje z procesu filomatów, znamy niemał wszystkich ludzi, a żadne źródło nie wspomina o osobie bodaj w przybliżeniu przypominającej ks. Piotra. Jest on jedyną osobą, która zdaje się nie odpowiadać żadnej realnej postaci ówczesnego świata wileńskiego. Przyjmowano, że poeta uwydatniał w osobie ks. Piotra dobroczynny wpływ, jaki nań wywarł Oleszkiewicz [1]. Poeta jednak poznał go dopiero w Petersburgu, skądby wynikało, że ks. Piotr i jego rola w Wilnie jest fikcją poetycką.

Ostatnio zagadnieniem tym zajmował się Józef Birkenmaer i doszedł do wniosku, że ks. Piotr, guślarz i Oleszkiewicz stanowią jedną osobę. Dalsze jednak wywody autora nie są jasne, a zwłaszcza jeśli chodzi o moment, od którego zaczyna się opieka ks. Piotra nad Konradem, oraz w jakiej odbywała się formie [2].

Przede wszystkim musimy sprostować pewną nieścisłość, jaka powtarza się we wszystkich niemal monografiach poety. Mianowicie przyjmuje się za pewnik, że Mickiewicz przyjechał do Petersburga w listopadzie 1824 r. na drugi dzień po słynnej powodzi, którą naprzód przepowiedział Oleszkiewicz. Taką datę podaje Przecławski w wspomnieniach, które nie mogą uchodzić za źródło pewne. Współczesne listy mówią, że wtedy przybył Malewski, i to w terminie spóźnionym, Mickiewicz jednak jechał innym wozem.

Ustęp, wydany wraz z *Dziadami*, jest rodzajem wierszowanego pamiętnika, a z niego wynika, że poeta przybył do Petersburga krótko przed powodzią. Nie mamy żadnych podstaw ku temu, by poecie nie wierzyć. Otóż Mickiewicz opowia-

---

1 Wedle Odyńca sam poeta przyznał, że ks. Piotr wyobraża Oleszkiewicza. L. Siemieński, *Religijność i mistyka w życiu i poezjach A. M.* Kraków 1871. s. 148.

2 *Kim jest ks. Piotr. Pam. Literacki.* 1935. s. 53.

da. że zetknął się z Oleszkiewiczem na dzień przed powodzią, gdy on wieczorem mierzył stan wody na Newie. Józef Kallenbach, przekonany, że poeta przybył dopiero po powodzi, utrzymuje, że poeta opowiedział to zdarzenie na podstawie relacji Przecławskiego[1]. Opowiadanie jednak nosi wszystkie cechy autopsji. Dalej stwierdza poeta wyraźnie, że Oleszkiewicza otoczyli „podróżni", a więc świeżo przybyli wygnańcy, wśród których był poeta.

Jeden w twarz spojrzał i poznał i krzyknął:
To on! i któż on? — Polak, jest malarzem,
Lecz go właściwiej nazywać guślarzem.

Z zachowaniem całej psychologicznej prawdy zdziwienia mamy podany tutaj fakt, że któryś z filomatów poznał w Oleszkiewiczu człowieka, którego on i jego koledzy spotykali w innym charakterze na gruncie zapewne wileńskim. Pozwolę sobie postawić hipotezę, że poznano w nim księdza Piotra. Oleszkiewicz pochodził z Litwy, sprawował wysokie godności w towarzystwach tajnych, z którymi filomaci mieli kontakt. Skądinąd wiemy, że posiadał o poszczególnych filomatach bardzo dokładne wiadomości. Zapewne więc na wieść o aresztowaniach młodzieży wileńskiej podążył do Wilna. Straże więzienne w Wilnie były przekupione i ułatwiały uwięzionym styczność ze światem. Oleszkiewicz więc przebierał się w szaty braciszka oo. Bernardynów i w ten sposób dostawał się do więzienia, gdzie roztaczał nad więźniami opiekę.

W *Dziadach drezdeńskich* Mickiewicz zachowuje incognito Oleszkiewicza i przedstawia go, jako tajemniczego ks. Piotra, ale w *Ustępie* daje czytelnikowi pewne wskazówki, ułatwiające mu zidentyfikowanie obu figur, obaj bowiem posiadają zdolność prorokowania i rozmawiania z duchami. W wspomnianym zetknięciu z Oleszkiewiczem powiada poeta o sobie:

Chociaż w malarza nie zajrzał oblicze,
Choć nie dosłyszał, co o nim mówili,

---

[1] *A. Mickiewicz.* t. I. s. 328.

Ale dźwięk głosu, słowa tajemnicze
Tak nim wstrząsnęły! — przypomniał po chwili,
Że głos ten słyszał i biegł, co miał mocy,
Nieznąną drogą...

A więc poeta jest świeżo w mieście, bo nie zna drogi, a człowieka tego poznaje w ciemności po głosie. A więc poeta spotykał się już z Oleszkiewiczem przed przybyciem do Petersburga, ale nie wiedział, kim on jest. Poeta poznaje tu głos ks. Piotra. Ten sam motyw głosu uwydatnia poeta w poemacie *Petersburg*. Oto ogląda on miasto, a zainteresował się nim jakiś człowiek, podszedł i mówił:

Chrześcijaninem jestem i Polakiem
Witam cię Orła i Booza znakiem.

Był to Oleszkiewicz, który chciał się do poety zbliżyć i dawał mu do poznania, iż wie, kto on jest i że posiada drugi stopień wtajemniczenia. Zaskoczony poeta obawiał się, czy nie jest to prowokacja jakiego szpiega, więc uciekł.

Ale nazajutrz, gdy myśli swych męty
Zwolna rozjaśnia i pamięć odświeża,
Nieraz żałuje owego natręta,
Jeśli go spotką, pozna go, zatrzyma;
Choć rysów jego twarzy nie pamięta,
Lecz w głosie jego i w słowach coś było,
Znanego uszom i duszy pielgrzyma —
Może się o nim pielgrzymowi śniło.

Poeta odtwarza tu wiernie z zachowaniem prawdy psychologicznej ten stan umysłu, gdy głos Oleszkiewicza próbuje związać z niejasnymi wrażeniami, jakie mu zostały po ks. Piotrze. Opiekę ks. Piotra nad Konradem odtworzył poeta w trzeciej scenie *Dziadów*. Konrad znajduje się wtedy w półśnie i bliżej go nie poznaje. Bezpośrednio ale przelotnie widzi on ks. Piotra w scenie ósmej, gdy prowadzony do Nowosilcowa na śledztwo spotyka go w przedpokoju. Konrad przypomina sobie, że go widział:

Taż sama twarz, te oczy, we śnie go widziałem.

I tu zachowuje poeta całą psychologiczną prawdę wspomnień, ażeby podkreślić, że zdarzenie jest prawdziwe. Wówczas to ks. Piotr daje Konradowi pewną wskazówkę, mówiąc:

Ty pojedziesz w daleką, nieznajomą drogę.
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie.
Szukaj męża, co więcej, niźli oni, mnie;
Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imię Boże.

Epizod ten mylnie jest interpretowany, jako proroctwo. Oleszkiewicz miał bardzo rozległe stosunki i duże wpływy, a więc w tej chwili już wie, że Mickiewicz ma być zesłany do Petersburga, a ponieważ sam tam mieszkał, chciał go mieć w orbicie swych wpływów. Nie zdradzając swego incognito, poucza go, w jaki sposób się odnajdą. Istotnie w taki właśnie sposób zbliży się później do poety Oleszkiewicz. W autografie *Dziadów* ks. Piotr wygłasza jeszcze jedno zdanie, które poeta w druku opuścił: *on ci wiele dopomoże.* Stąd wynika, że Oleszkiewicz chciał darzyć Mickiewicza nie tylko opieką duchową. I Odyniec stwierdza: „Kochał on Adama jak syna i był niemniej kochany nawzajem” [1].

Odyniec stwierdza również, iż Mickiewicz pierwszy wiedział o czekającym młodzież wygnaniu, później zaś miał podać zgoła fantastyczne źródło tej wiadomości: „Raz wpół drzemiąc, w pół marząc o szarej godzinie w klasztorze XX. Bazylianów, usłyszał nagle i wyraźnie, nie zewnątrz siebie, ale w sobie głos cudzy, który mu to zapowiedział” [2].

Zainteresowanie Oleszkiewicza dla poety spotęgowało się jeszcze bardziej w Rosji, bo, jak opowiada Odyniec, uważał go za *naczynie wybrane*, które *napełni Łaska* i *spłynie na drugich.* W okresie petersburskim Oleszkiewicz dość się nawet spoufalił z Mickiewiczem, jak świadczy następujące zdarzenie. Pewnego razu czytał mu jakiś traktat o misteriach i zamknąwszy drzwi na klucz, nie chciał go wypuścić. „Gdy ten, zniecierpliwiony zwłoką, coraz częściej dawał mu do poznania, że chce

---

1 L. Siemiański, *Religijność i mistyka.* s. 138.

2 Tamże. s. 136.

wyjść, rzekł Oleszkiewicz, że jest bardziej od głupiego osła uparty. Lecz Adam powiedział, że nie może się gniewać na Oleszkiewicza nawet, gdyby go obił kijem" [1]. Czy Oleszkiewicz wyrabiał tylko Mickiewicza na tzw. adepta, czy jako sam twórca — malarz czuł instynktowny pociąg do utalentowanego malarza—poety, trudno dziś dociekać.

Dotychczasowe wywody świadczą, że jest wysoce prawdopodobną hipoteza, wedle której Oleszkiewicz miał odwiedzać Mickiewicza w więzieniu. Ale znajomość ich sięgała czasów jeszcze wcześniejszych, skoro w widzeniu ks. Piotr powiada:

Znałem go — był dzieckiem — znałem,
Jak urósł duszą i ciałem.

Gdzie to było i w jakich okolicznościach, nie wiemy. Nasuwa się pytanie, dlaczego poeta tak dokładnie zobrazował swój stosunek do Oleszkiewicza? By na to odpowiedzieć, musimy wpierw zająć się bliżej Oleszkiewiczem. O naukach jego mało wiemy. Stosunkowo najbardziej uległ jego wpływowi również wygnaniec z Wilna, Stanisław Morawski. Wierzył on głęboko w nadprzyrodzone moce Oleszkiewicza, a jego szkic o nim daje nam pewien wgląd w jego nauki, jest to jednak pismo bardzo dyskretne, które trzeba odpowiednio czytać.

Otóż Morawski podobnie jak Mickiewicz nazywa go guślarzem i przypisuje mu zdolność obcowania ze światem duchów.

„I zdawało się czasem, że nas obudwóch wokoło powietrzne otaczają duchy. Że jakieś niewidzialne i niepojęte siły owinęły się naokoło nas i oplotły nas w ten moment swoją niebieską siecią; że się coś nad tobą z góry unosi, że się coś do ciebie z dołu, z boków i za tobą przekrada! Lękałeś się poruszyć i na stronę oglądnąć a dreszcz mimowolny przechodził po twoim ciele. Zdawało się, że to stary jakiś hierofant egipski, wywołujący cienie starszych od siebie, dawno już zagasłych mędrców, mistrzów jeszcze potopem nie zalanej nauki.

---

[1] M. Malinowski, *Dziennik*. Warszawa 1921. s. 86.

Zdawało się, że to eleuzyjski najwyższy kapłan, mający otworzyć księgę prawdziwej mądrości i odkryć przed tobą inne jakieś przeźroczyste plemię, inny, a niewidzialny rodzaj stworzenia, patrzący ciągle na ciebie, ocierający się co moment o ciebie, a któregoś dotąd ziemskim okiem nie dojrzał i tylko instynktem byt jego przeczuwał"[1].

Poza literacką frazeologią wypowiedział Morawski dwie tezy, które wyznawali iluminaci, oraz niektóre loże wolnomularskie. Pierwsza teza brzmi, że ludzie dawniej, przed potopem, czy w czasach patriarchalnych mieli wielką wiedzę o charakterze magiczno-mistycznym. Tę wiedzę posiadały później nieliczne jednostki i udzielały jej wybranym przez wtajemniczenie (*inicjację*). Nawet filozof katolicki, który otarł się o masonerię i iluminatów, Józef de Maistres powiada, że, studiując Originesa, doszedł do przekonania, że wiedza tajemna posiada odległą tradycję, tkwi w kabale chrześcijańsko-żydowskiej, a nawet Chrystianizm w początkach był wtajemniczeniem (*était une vraie initation ou l'on dévoilait une véritable magie divine*). W świetle tej wiary zrozumiały jest dla nas przebieg rozmowy Mickiewicza w epoce mistycznej z arcybiskupem Paryża, któremu wytykał, że nie stara się zdobyć mocy czynienia cudów. Do tej wiary nawiązuje Wyspiański w *Legionie*, gdy pierwszą scenę umieszcza w Watykanie w Stanza d'Heliodora. Są tam dwa freski Rafaela. Jeden z nich przedstawia arcykapłana jerozolimskiego, który modlitwą obala najeźdźcę, Heliodora. Fresk drugi przedstawia papieża, Leona X w chwili, gdy uśmierza dzikiego Attylę.

Druga teza Morawskiego mówi o istotach niewidzialnych dla oka, a krążących ciągle koło nas. Jest to nauka o istotach pośrednich między ziemią a niebem. Kto zdoła wejść z nimi w kontakt, zdobędzie ich pomoc i potęgę. Opisał ją Villars w powieści pt. *Comte de Gabalis, ou Entretiens sur les sciences secrêtes*. W r. 1675 Villars został w drodze zastrzelony,

---

[1] St. Morawski, *W Petersburgu*. Poznań. s. 125.

a śmierć tę uważano za akt zemsty za wystawienie na widok tajemnic kabały.

Zagadnienie to rozpatrywał u nas J. Dziekoński w powieści pt. *Sędziwój*. Powiada on, że cała przestrzeń jest zaludniona duchami, ale tylko silni naturą i wolą widzą ich i nad nimi panują. Sposób ich działania tłumaczy przez podobieństwo do akustycznego zjawiska rezonancji. „Tak każdy ton pobudza do brzmienia tylko oktawy i pokrewne im tony, tak każde działanie natury i pokrewne mu tony wskutek powszechnego tego prawa wywołuje pomocnicze sobie lub nieprzyjazne siły" [1].

Podobnie nauczał Towiański, gdy mówił, że świat zalegają kolumny duchów o różnej mocy i doskonałości, a kto przez odpowiednie praktyki nastroi ducha swego na wyższy ton, tym potężniejszymi kolumnami duchów będzie władać. W świetle tej samej nauki objaśniał Słowacki rzekome cudy ks. Marka.

Stwierdziliśmy więc, że najlepszy uczeń Oleszkiewicza Morawski przypisywał mu umysł ludzi przedpotopowych, oświeconych starym, pierwotnym objawieniem (s. 119). „Tak, Oleszkiewicz był mistycznym poetą! Był, że się tak wyrzec ośmielę, ledwie nie jak Prorocy Pańscy, który także w pismach, widzeniach i przepowiedniach swoich rzadko znaleźli czy serce, czy głowę, co by ich pojąć i zrozumieć mogły. Rzadko oni nawet w przyszłości znaleźli wiernych i szczęśliwych siebie tłumaczów". (s. 126). Nie ulega wątpliwości, że Morawski miał tu na myśli Mickiewicza i zarzucał mu, że w widzeniu ks. Piotra niewiernie przedstawił naukę Oleszkiewicza, do którego autorytetu się uciekał. Rzecz wymaga więc rozpatrzenia.

Inny biograf Oleszkiewicza, Józef Przecławski, który wówczss był również w Petersburgu i należał do wolnomularstwa, informuje nas, że był on *Mistrzem katedry loży Orła Białego*. „Posiadał on najwyższy stopień w hierarchii zakonu i wszyst-

---

[1] J. Dziekoński, *Sędziwój*. Warszawa 1845. t. III. s. 117.

kie loże petersburskie uznawały jego lożę za przodującą w ich grupie.

...Kiedy brał Józef odwiedzał inne loże, był tam przyjmowany z osobliwym uczczeniem (siedmiu gwiazd i stalowego dachu)" [1].

Oleszkiewicz jednak nie był zwykłym typem masona, lecz zbliżał się do iluminatów i mistyków. Wiadomo, że istniała legenda, jakoby masoneria na najwyższym stopniu wtajemniczała w magię, cudotwórstwo, wieczną młodość. Nazywano ich adeptami, a Dziekoński taki właśnie typ upatrywał w Sędziwoju. Legenda ta, szeroko rozpowszechniona, rodziła szarlatanów, jak Frank, Cagliostro, Grabianka itd. Nawet tacy iluminaci, jak baronowa Krüdener i Towiański naciągali ludzi, żyli cudzym kosztem, jak ptacy niebiescy. Pod tym względem Oleszkiewicz różnił się od wszystkich masonów i iluminatów, pracował na siebie, jako wzięty portrecista zarabiał duże sumy, żył zaś bardzo skromnie, a dochody obracał na filantropię. Wszyscy pamiętnikarze zgadzają się w tym punkcie, że był człowiekiem ewangelicznej dobroci, prostoty i miłości bliźniego.

Mickiewicz w czasie pobytu w Petersburgu przyjaźnił się z Oleszkiewiczem, chętnie słuchał jego wywodów, był jednak usposobiony sceptycznie i zbytnio mistycznemu jego wpływowi nie ulegał. Rozmyślał nad nim dopiero po dokonanym przełomie i wprowadzał go w charakterze proroka do *Dziadów*. Należy jednak pamiętać, że Mickiewicz miał skłonności mistyczne, ale nie czuł się nigdy w stanie takiej Łaski, jak Oleszkiewicz. Stąd wynika, że proroctwa ks. Piotra nie mógł uważać za swoją wizję, lecz powtarzał to tylko, z czym mu się zwierzył Oleszkiewicz. Zajmiemy się najpierw słynną liczbą 44.

Najpierw musimy ustalić, że to proroctwo o mężu opatrznościowym poeta podaje jako cudze. Istotnie, byłoby zarozumiałością wygłaszać je od siebie o sobie samym. Dalej wiemy,

---

[1] Tow. N. W. *Prace komisji do badań nad hist. lit. i oświaty*. t. I. s. 80. Warszawa 1914.

że Oleszkiewicz pod wpływem Saint-Martina przypisywał liczbom znaczenie tajemnicze. Będzie więc rzeczą najprostszą przyjąć, że proroctwo o przyszłym mężu, oznaczonym liczbą 44, pochodzi od niego. Mógł je zakomunikować osobom wtajemniczonym, między nimi zaś i Mickiewiczowi. Poeta mógł zrazu nie przywiązywać większej wagi do tego proroctwa, a dopiero późniejsze okoliczności kazały mu traktować je inaczej. Mianowicie w widzeniu ks. Piotra, które ma miejsce w latach 1823-4, jest przepowiedziany upadek Królestwa Kongresowego, porównany z przebiciem boku Chrystusa. Po klęsce listopadowej mógł poeta całkowicie uwierzyć w dar proroczy Oleszkiewicza, a więc i poważnie potraktować wróżbę o mężu opatrznościowym.

Ogłaszając wróżbę Oleszkiewicza z liczbą 44, nie traktował tego, jako zagadki lub szarady. Było to hasło, zrozumiałe dla wtajemniczonych. W ten sposób dowódca gromadził pod swoim znakiem rozpierzchłe oddziały. Chodzi teraz o rozwiązanie symboliki. Nie chcę mnożyć hipotez, ale przyłączę się do jednej z prób, do której np. nie przywiązuje wagi J. Kleiner[1].

Z podobnym, ale szerzej rozwiniętym rozwiązaniem zgłaszał się do mnie jeden żydowski kabalista, który je podawał za swoje. Mianowicie liczba 44 oznacza krew, zaś krew nazywa się *dam*, co stanowi znaczną część imienia *Adam*. W ten sposób tłumaczyłoby się określenie: *a imię jego jest 44*. Oprócz imienia Adam byłaby tu także aluzja do krwi jako symbolu przyszłej zwycięskiej wojny.

Przepowiednię Oleszkiewicza musiał znać Morawski. Przytaczałem już jego słowa, w których ogólnie mówi o mylnych interpretacjach przepowiedni Oleszkiewicza. Błąd tych interpretacji ma polegać na tym, że one liczyły na stosunkowo szybkie ich spełnienie, podczas gdy „ta przyszłość jeszcze przyszłych, a może i bardzo odległych od nas wieków dosięga" (s. 126). Słowa te kreślił Morawski w r. 1850, kiedy już stanowczo po ostatnich nadziejach r. 1848 okazała się zawodną

---

1 *Proroctwo ks. Piotra*. Kraków 1924. s. 18.

wróżba ks. Piotra. Widzimy równocześnie, że jednak Morawski dalej wierzył w prawdziwość przepowiedni Oleszkiewicza, a czynił zarzut *Dziadom drezdeńskim*, że zbytnio ją zaktualizowały.

W czym jeszcze poza zbyt wczesnym zaktualizowaniem odbiegał Mickiewicz od nauki Oleszkiewicza? I na to znajdziemy odpowiedź u Morawskiego, a mianowicie w jego pięknej apostrofie, zwróconej do zmarłego Oleszkiewicza. „Stoisz już u podnóżka Najwyższego Tronu od dwóch lat dziesiątków, święty człowieku i purpurą płaszcza twojego rozciągasz nad ukochaną od ciebie, ale nieszczęsną dotąd krainą!...

„Cóż znaczą lat dziesiątki, kiedy je porównamy z tym dalekim czasem, w którym i nasze i przodków naszych grzechy okupić już będzie można" (s. 151).

W widzeniu ks. Piotra występuje przeszłość Polski, jako bezgrzeszna i wyidealizowana, jej upadek zaś zestawiony jest z ofiarą Chrystusową. Natomiast Morawski, idąc zapewne za Oleszkiewiczem, mówi o grzechach przodków, które wymagają pokuty. Niedługo wszedł również na tę samą drogę Mickiewicz i w *Panu Tadeuszu* w osobie ks. Jacka wyraził bardzo silnie ideę ekspiacji. W każdym razie ks. Piotra musimy uważac za maskę Oleszkiewicza, a jego widzenie za próbę reprodukcji jego proroctw, dokonaną przez Mickiewicza i rzecz oczywista nieco zniekształconą.

Mickiewicz, ogłaszając widzenie ks. Piotra, chciał niejako uzyskać widoczne namaszczenie głośnego iluminaty i podawał się jako jego następca. Morawski wręcz utrzymuje, że Oleszkiewicz miał pewną misję.

W *Dziadach* w scenie trzeciej ks. Piotr prosi Boga, aby zdjął z niego ciężkie brzemię misji i przeniósł je na barki młodego Konrada:

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
Sługa już spracowany i niegodny na nic.
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
A ja, za jego winy, przyjmę wszystkie kary.

Reasumujemy jeszcze raz dotychczasowe wyniki. Mylne są zdania, jakoby ks. Piotr wyobrażał duchową przemianę Konra-

da, dokonywaną po upadku powstania listopadowego, oraz by widzenie ks. Piotra miało być proroctwem samego Mickiewicza. W *Dziadach drezdeńskich* odtworzone są zdarzenia realne z czasów przedrewolucyjnych, ale jedynie z uwydatnieniem ich ważności i wzajemnych związków, które to rzeczy w pełnym świetle ukazały się poecie dopiero w Dreźnie w 1832 r. Wówczas poeta sądził, że zbliżył się wreszcie duchowo do nieżyjącego już Oleszkiewicza. Wprowadził go do utworu pod maską ks. Piotra i pokazał, w jaki sposób opiekował się on Konradem, jako swoim następcą. Ten realny motyw opieki powtórzył później poeta w formie już fikcyjnej w *Panu Tadeuszu*, gdy kazał ks. Robakowi w sposób niewidoczny opiekować się Tadeuszem.

Mówiliśmy, że w świetle *Dziadów* zdaje się być rzeczą pewną obecność Oleszkiewicza w Wilnie w czasie procesu Filaretów. Pewne dowody na to, że interesował się młodzieżą wileńską i znał ją dobrze, znajdujemy w zwierzeniach Morawskiego. Po przybyciu do Petersburga spotyka się z Oleszkiewiczem w ogrodzie, który odrazu nawiązuje z nim bliższy kontakt, oświadczając: „Przepraszam pana za taką poufałość, ale ja pana znam już od kilku lat" (s. 117). Bardzo to Morawskiego zdziwiło, Oleszkiewicz zaś dodał dalej, że wie o jego zainteresowaniach magnetyzmem zwierzęcym, a wreszcie nakreślił laską na ścieżce dwa odwrócone trójkąty. Były to symbole masońskie, a w ten sposób Oleszkiewicz dawał mu do poznania, iż wie o jego przynależności do loży. Gdzież więc mógł poznać Oleszkiewicz Morawskiego w Wilnie, sam nie będąc przez niego poznany? Mogło to być na zebraniu loży, a pewniej jeszcze w więzieniu, które odwiedzał w stroju Bernardyna.

W tym wypadku mogłoby kogoś razić nadużycie sutanny, zwłaszcza przez masona. Oleszkiewicz jednak ma strój Bernardyna, podobnie jak Robak, a nazywa siebie prostym braciszkiem, wskutek czego ośmiela się go znieważać doktór i Bajkow. Jak wielka to była zniewaga i jak wielki grzech, którego dopuszczali się ci ludzie, świadczy fakt, że Oleszkiewicz ze względu na swą szlachetność, dobroć i miłosierdzie uchodził

niemal za świętego. Nic więc dziwnego, że doktora i Bojkowa spotyka kara.

Pozostaje sprawa masonerii. Różne loże w tym czasie rozmaicie ustosunkowywały się do religii. Masoneria zwykła na swych najwyższych stopniach propagowała ideę jednej, powszechnej religii. Było to celem masonerii, w praktyce jednak wywołała jeszcze większe różnice wierzeń. W samej Rosji za czasów Oleszkiewicza istniało aż czterdzieści sekt. Sam Oleszkiewicz, jak świadczy Morawski, był głównie zwolennikiem St. Martina i człowiekiem głęboko religijnym. W lożach rosyjskich tego czasu przeważał martynizm, co Oleszkiewiczowi jako gorącemu Polakowi ułatwiało z nimi współżycie, martyniści bowiem byli wielkoduszni i do Polaków odnosili się życzliwie [1]. Niejeden wygnaniec—Filomata wiele im zawdzięczał. Oleszkiewicz nie służył lożom, ale uważał je za pole swej działalności wybitnie religijnej. Przecławski stwierdza wyraźnie, że on nawet Mickiewicza wyrwał z religijnej obojętności.

Powtarzam jeszcze raz, że w widzeniu ks. Piotra Mickiewicz nie dawał własnej, zagadkowej wróżby, bo to nie miałoby żadnego sensu, ale powoływał się na autorytet człowieka, *którego* nazwisko miało pewien dźwięk w tajnych towarzystwach, na których pomoc liczył. Zdaniem Mickiewicza dzieło wyzwolenia narodu mogła przygotować tylko irridenta. Świadczą o tym bezpośrednio wydane *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, które były zamaskowaną propagandą ideologii i metod karbonariuszy, ówczesnego ruchu podziemnego, który zmierzał do wyzwolenia i zjednoczenia Włoch.

W projektowanej, ale nie ogłoszonej przedmowie do *Ksiąg* zaznaczał poeta, że głównie czerpał z nauk Oleszkiewicza. St. Żetowski przecenia wpływ węglarstwa na Mickiewicza, bo utrzymuje, że nawet widzenie ks. Piotra rozpływa się w kategoriach karbonarskich" [2]. W widzeniu ks. Piotra mamy silną wia-

---

1 St. Pigoń, *Z epoki Mickiewicza.* Lwów 1922. s. 103.

2 *Księgi N. i P. katechizmem węglarskim Ruch Literacki.* R. XII. 1937. nr 9—10.

rę w dziejową, od Boga wyznaczoną misję Konrada, a ten element wiary nie może się wywodzić z żadnej ideologii. Wypływała ona z mistycznej duszy Oleszkiewicza, a wiarę tę podzielił Mickiewicz. Karbonarskie elementy w *Księgach* mogą świadczyć jedynie o tym, że poeta apelował do członków tego związku i chciał ich dla myśli swej pozyskać. Nam w tej chwili wystarcza stwierdzenie faktu, że bliskie *Dziadom Księgi* posiadają symbolikę, obliczoną na oddźwięk w tajnych towarzystwach. Patronował im również, jak stwierdza poeta, duch Oleszkiewicza. Zdaje się on przebijać w poczuciu poety, jako człowieka obarczonego szczególną misją.

Stosunku Mickiewicza do towarzystw tajnych nie należy źle rozumieć. Wprawdzie nie mamy w tej materii źródeł bezpośrednich, ale pewne wnioski wyciągać możemy. Mickiewicz jeszcze w Petersburgu ulegał wpływowi Lelewela, który roztaczał swą opiekę nad Filomatami. A wiadomo, jak głęboko tkwił Lelewel w masonerii i jak tragicznie zaważył nad wypadkami listopadowymi. Nie ulega wątpliwości, że myśl polityczna Mickiewicza tego czasu schodziła się z poglądami i działalnością Lelewela.

Po upadku rewolucji Mickiewicz zdobywa się na politykę samodzielną. Pod tym względem bardzo ważny jest list poety do Lelewela, pisany z Drezna 23.III.1832, a więc w czasie powstawania *Dziadów*. W czasie powstania bawił Mickiewicz przez dwa miesiące w Paryżu i zapewne dotarł także do tajnych towarzystw, które nie były bez wpływu na polską rewolucję. Z poczynionych doświadczeń zwierza się Lelewelowi, mówiąc o nadziejach, jakie emigracja pokłada we Francji. „Mnie się zdaje, że jedni ufają rządowi francuskiemu, drudzy narodowi albo ludziom *du mouvement*. Ja oba te stronnictwa francuskie mam za zgraję egoistów zdemoralizowanych i nic na nich nie liczę".

Rozczarowawszy się do haseł obcych, a zwłaszcza do masonerii, która obiecywała przebudować świat, próbuje więc sprezentować Lelewelowi nowy, polski program polityczny. Punkt wyjścia stanowi czynnik irracjonalny, wiara. „Ja pokła-

dam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków, nieprzewidzianych żadną dyplomatyką". Tym wypadkiem ma być wielka rewolucja w Rosji, którą przepowiedział Oleszkiewicz, a którą to wróżbę przytoczył poeta w *Ustępie*. Chodzi o to, ażeby te wypadki zastały Polaków przygotowanych.

Sam program ma wyglądać następująco. „Myślałbym, że naszemu dążeniu należałoby nadawać charakter religijno-moralny, różny od finansowego liberalizmu Francuzów i że na katolicyzmie trzeba grunt położyć. Czy znasz dzieła Lamenais?" I tutaj Mickiewicz jest bliski Oleszkiewiczowi, jego postawie głęboko religijnej. Pisząc *Dziady*, wiedział, że wielu emigrantów tkwi w tajnych towarzystwach i od nich oczekuje zbawienia. W widzeniu ks. Piotra starał się dać im inną busolę, odziedziczoną po Oleszkiewiczu, wierząc, że pod jej kierunkiem tułaczy okręt polski dopłynie do brzegu.

Jeszcze w okresie młodzieńczym pracował Mickiewicz nad dużą epopeą pt. *Kartofla*. Muzą jego natchnienia była wówczas masoneria angielska, w jej więc duchu opiewał opatrznościowe odkrycie Ameryki, z której miały spłynąć na Europę dwa błogosławieństwa; uprawa ziemniaków, zapobiegająca klęsce głodu, oraz ustrój demokratyczno-republikański, który usunie zarzewia wojen. Ta sama gwiazda masońska przyświecała rewolucji listopadowej i zawiodła ją sromotnie. Odwrócił się więc Mickiewicz z pogardą od dawnych bożyszcz, uderzył w struny Homera i wyśpiewał wspaniałą epopeę narodową. Ale stare bogi są mściwe, więc nic dziwnego, że *Pan Tadeusz* raz po raz spotyka się z gwałtownymi atakami.

Powracając do *Dziadów*, pozwolimy sobie na jedną jeszcze małą uwagę. Ks. Piotr, wypędzając z Konrada złego ducha, używa między innymi takiego zaklęcia:

Lew z pokolenia Judy tu Pan — on zwycięża.

Jest tu mowa o Chrystusie, jako zwycięzcy szatana. J. Kallenbach objaśnia w swej monografii o Mickiewiczu, że poeta rozczytywał się wówczas w Apokalipsie św. Jana i ona nasunęła mu ten zwrot. Istotnie, są to słowa św. Jana, ale skąd

mogłoby poecie przyjść do głowy w ten sposób ją zacytować. Otóż istnieje tekst francuski, rozpowszechniony w XVIII w., który służył do egzorcyzmów pt. *Brevęt de saint Antoine contre malins esprits.* Istnieje tam taki zwrot: *Vicit leo de tribu Iuda.* W ten sposób możemy stwierdzić, że ks. Piotr posługuje się formułką rytuału, praktykowanego przy zażegnywaniu zaburzeń duchowych.

— — — — — — — — — — — — — — —

Na odmienną ocenę Oleszkiewicza miały też pewien wpływ drezdeńskie studia filozoficzne poety, na co zwrócił uwagę prof. I. Chrzanowski. „Otóż w Dreźnie ta wiara pogłębiła się jeszcze, co więcej, wszystkie w ogóle nasiona odrodzenia religijnego, jakie padły na duszę Mickiewicza w Petersburgu i w Rzymie, nie tylko odżyły, ale teraz dopiero rozkwitły, do czego przyczynić się mogła znajomość z myślicielem niemieckim Heinrothem, zawarta w Dreźnie. I w Dreźnie dopiero ponownie, ale daleko potężniej, zabrzmiał w duszy Mickiewicza głos Oleszkiewicza: — Ty jesteś dzisiaj wysłańcem bożym, więc powinieneś żyć nie tak, jak ci każą twoje zmysły, ale tak, jak ci każe Chrystus, i objawić narodowi polskiemu ewangelię narodową" [1].

Pozwolę sobie dodać, że obok Heinrotha wywarł nań poważny wpływ Schubert, profesor filozofii w uniwersytecie monachijskim. W r. 1928 wydał on duże dzieło pt. *Dzieje duszy*, rodzaj przychologii i fizjologii, traktowanej na tle metafizyki, kosmologii i religii. Schubert starał się pogodzić ewolucjonizm ówczesnej filozofii przyrody z nauką religii katolickiej, oraz naukowo uzasadniał różne zjawiska nadnaturalne, jakie Mickiewicz wprowadzał już w *Romantyczności* i *Dziadach*. Poważna książka Schuberta, zaopatrzona w bogate przypisy, musiała poetę zastanowić. Zasadniczo nie mówiła mu ona rzeczy nowych, ale przekonywała do tego, co może traktował sceptycznie.

Oto namacalny ślad sugestii Schuberta. Prof. Chrzano-

---

1 *Literatura i naród.* Lwów 1936. s. 162.

wski słusznie utrzymuje, że nie w Rzymie, ale w Dreźnie powstały wspaniałe liryki religijne Mickiewicza. W swoim czasie podałem dokładny rozbiór wiersza pt. *Rozum i wiara*[1].

Kiedy rozumne, gromowładne czoło,
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem:
Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

Poeta posługuje się analogią. Ziemia to jest niby ciało ludzkie, a opływający ją bezmiar oceanu niby dusza. Część tylko wody w postaci lekkiej pary zdoła się oderwać od ziemi, wznieść ku słońcu i ubrać się w tęczowe kolory. Tym obłokiem to rozmodlona dusza, to jej westchnienie i pokora, która ją wznosi ku Bogu. Wierze przeciwstawia poeta pyszny rozum, przykuty do ziemi, jak ciężki żywioł morski:

Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu,
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie.

Otóż sugestie do takiego porównania znalazł poeta u Schuberta, który wszędzie widzi dwie przeciwne siły, ciężkości i wzlotu:

„Ciężkość działa na wszystko, co ziemskie. Jej działanie czuje kamień i para wodna, owoc, co pada z drzewa, i ptak, co się zrywa z gniazda, mieszczącego się wśród gałęzi drzewa. Ale woda przyswoiła sobie w formie pary naturę lekkiego powietrza i powietrze ją dlatego dźwiga; w ptaku żyje samodzielna siła wzlotu, silniejsza niż działanie ciężkości"[2].

Podaje też inną część analogii. „W środku bytu stoi słońce, które wszystko dźwiga i trzyma, wszystko ożywia i porusza, oraz jest oko o naturze słonecznej, zrobione dla tego słońca. Słońce jest Bogiem, oko duszą".

Schubert wyznawał naukę, głoszoną już przez niektórych Ojców Kościoła, a potępioną później przez Piusa IX, a mia-

---

1 *Ruch Literacki.* 1928. s. 161.

2 Gotthilf Heinrich Schubert, *Die Geschichte der Seele.* 2 Auf. Stuttgart 1833. s. 729.

nowicie, że człowiek składa się z ciała, duszy i ducha. Dusza jest więcej związana z ciałem, właściwym zaś boskim pierwiastkiem w człowieku jest duch.

„Kierunek wewnętrznych sił, który wznosi się do góry, podobnie jak woda przemieniona w gaz, lub lekki płomień; tęsknota, która zmierza ku temu, by badać początek życia i dążyć do złączenia się z tym źródłem. A ta istotna, na zasadzie wolnej woli poruszająca się siła wewnętrzna człowieka, jest duchem. Tylko duch, sam boską mający naturę, odczuwa, spostrzega, poznaje świat Bóstwa. Dusza natomiast na podobieństwo kierunku, zmierzającego ku dołowi, jaki tkwi w świecie ciał.. ulega bezwolnie pociągowi do ciała. Sama dla siebie jest pozbawiona swobodnego ruchu (wolnego wyboru między moralnym dobrem i złem), oraz poznania wyższego świata światła. Wprawdzie i w procesach duszy odzwierciedlają się niejednokrotnie ciepłe i świecące promienie ducha; ona jednak sama nie byłaby bez jego pomocy światłem" [1].

W wierszu Mickiewicza występuje ta sama przeciwstawność duszy i ducha pod pojęciami ciężkiego rozumu, przystosowanego do rzeczy ziemskich, oraz lotnej wiary, wzbijającej się ku słońcu, Bogu. A jak zaznacza Schubert, że dusza bez pomocy ducha nie byłaby światłem, tak samo poeta nasz mówi o rozumie:

Ach! ty bez wiary byłbyś niewidomy...

Jeżeli we wierszu unika poeta terminologii filozoficznej i niezrozumiałych dla ogółu dystynkcji pojęciowych duszy i ducha, to w prologu do *Trzeciej Części Dziadów* wprowadza już ducha. Daje on następującą radę Konradowi:

Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony.
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony.

Zgadza się to zupełnie z tym, co o wszechpotędze ducha mówi Schubert.

---

[1] Tamże. s. 52.

„Jaka siła inna, jak nie z niebios rodem, mogła by opanować niebo, jakaż moc, jeśli nie boska, jest w stanie Boga skłonić? A więc wedle słów objawienia nie ciało, ani nie dusza żyjąca w oddychającej krwi, lecz duch Boga jest tym, co uskutecznia czyny modlitwy.

„Są to czyny, przez które dzielna odwaga pozornie słabych zwycięża nie tylko jednego wroga lub armię wrogów, mających mięso i kości, ale podbija cały świat z jej potęgami.

„Jak dziecko do swego ojca, tak mówi do Boga człowiek, modlący się duchem. Ten zaś ojciec, słuchający błagań dziecka, jest równocześnie panem całego bytu widzialnego i niewidzialnego. Jak więc dziecko przez miłość porusza silnym rumieńcem ojca, tak modlący się w człowieku duch porusza moc Stwórcy, a przez nią wszelkie stworzenie" [1].

Wiara w potęgę ducha, zasilającego się wciąż u Boga, zdolną przełamać wszystkie materialne moce, będzie odtąd stale towarzyszyć poecie i stanie się później nutą przewodnią Wykładów o literaturach słowiańskich.

Mimochodem zaznaczę, że Słowacki w epoce mistycznej przyjmował również różnicę między duszą a duchem. Gdy duch zaraz po śmierci człowieka opuszcza ciało, dusza zostaje jeszcze czas jakiś w zwłokach, dlatego poeta nazywa ją *duszą kości.*

Dusze *Dwie są albowiem podług Niemców: jedna*
Duchowa... leci od ciała daleko...
Druga się błąka tu nad ciałem, biedna.

Wedle Schuberta duch stanowi jednoczącą zasadę świata, która w różnych formach wszędzie się przejawia i wszystko ożywia.

„Kamień szuka ziemi, z której go wzięto; życie, tkwiące w zwierzęciu, szuka źródeł życia, z którego wypłynęło. Gdyż to jest iskra tego rozpoznającego ducha, tej porządkującej mądrości, która stworzyła świat. Jest to ta sama iskra, która

---

[1] Tamże s. 950.

u pszczół i budujących termitów dokonywuje budowli obmyślającego i mądrze porządkującego rozumu. Jest to ta sama harmonia, wedle której dźwięków jest uporządkowany bieg światów, która z siłą samodzielną rozbrzmienia z piersi śpiewającego ptaka"[1].

Bez większych trudności stwierdzamy pewne sugestie, jakie Mickiewicz znalazł tu dla swej wielkiej improwizacji, jak motyw iskry, harmonii światów, prażródła wszelkiej twórczości. Rzecz oczywista, że nie były to oryginalne myśli Schuberta. Twierdzenie, że twórczość artysty płynie z tego samego źródła, co moc świat tworząca, pochodzi od Plotyna, wznowił zaś wówczas tę ideę Schelling. Schubert więc podawał jasny, encyklopedyczny wykład, utrzymany w tonie naukowym, w którym łączył filozofię idealistyczną z religią, mistyką i naukami przyrodniczymi. O ówczesnej wziętości jego dzieła świadczy powtórne jego wydanie z datą 1833 r., co zapewne jest o rok antydatowane, tak że Mickiewicz w Dreźnie mógł już z tego wydania korzystać. Synteza Schuberta, zasadniczo przeciwna racjonalizmowi i materializmowi XVII. w., była dla poety jednym z wielu argumentów, świadczących o tym, że Oleszkiewicz był człowiekiem przyszłości.

---

[1] Tamże. s. 51.

KS. PROF. MICHAŁ NIECHAJ
Lublin

Kanonizacje i beatyfikacje Piusa XI

Wstęp

Pius XI w ciągu 17 lat swego pontyfikatu pracował niestrudzenie dla chwały Boga i zbawienia dusz. Uchwycił on rytm współczesnego życia i, jak lekarz, przeprowadził diagnozę choroby świata i zastosował odpowiednie antydoty, które Bóg mu wskazał i brać polecił ze skarbów ewangelicznych Kościoła Chrystusowego.

W okresie nerwowego szukania pokoju poza Bogiem, zawołał On „pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusa". W okresie zbytniego ufania siłom ludzkim, wskazał Pius XI *moc bożą, prawdę i życie święte*, jako niezbędne pierwiastki do normalnego życia człowieka naszego wieku, o czym tak łatwo się dziś zapomina. „W tym bliskim nam wieku, mówi Pius XI, ludzie zbyt uniesieni postępami w dziedzinie wynalazków, nauki i sztuki, łatwo doszli do odrzucenia Boga i przezeń założonego Kościoła, jak również stworzyli inne fundamenty dla życia społecznego, aniżeli te, jakie zostawił Chrystus Pan. Lecz miłosierny Bóg, ilekroć zanosi się zwłaszcza na zapomnienie zasad Chrystusowej mądrości, zwykł rozbudzać, w wielkiej swej Opatrzności, wybitnych mężów, Jego duchem zupełnie przejętych i czynną miłością bliźniego rozpalonych, którzy napowrót sprowadzają masy ludzkie, uderzone wielkością ich czynów, cnót i nauki, na pastwiska Chrystusowe"[1]. Tu właśnie określona została doniosłość życia świętych ludzi na ziemi i wyjawione boże cele, jakie Bóg ma, wsławiając wybranych swoich w Kościele Katolickim.

Pius XI sam żyjąc zasadami doskonałości chrześcijańskiej, głęboką wiarą, wie dużo o ich wartości, potrzebie i konieczności,

---

[1] *Acta Ap. Sedis.* 1935 r. s. 174.

wie, że człowiek pełny — to człowiek w łasce, biorący swe siły wprost z Boga, człowiek *święty*. I taki w każdej warstwie ludzkiej być może i być powinien. I był i to nie jeden. Bóg ich wskazał cudami, a Kościół wyniósł na ołtarze dla czci i przykładu. Pontyfikat Piusa XI pod tym względem jest znamienny. Nie wiem, czy który z papieży poza Piusem XI, wyniósł tylu mężów i niewiast na ołtarze, a innych tak bardzo na czasie przypomniał i „wzbudził".

Rozdział I. **„Imiona wasze zapisane"** (Łuk. 10, 20)

W przeciągu swego pontyfikatu Pius XI dokonał 17 aktów kanonizacyjnych i 40 beatyfikacyjnych.

W porządku chronologicznym *kanonizowani* zostali następujący:

1. *św. Teresa od Dzieciątka Jezus*, dnia 17.V.1925 r.[1]
2. *św. Piotr Kanizy*, dnia 21.V.1925 r.[2]
3. *św. Zofia Magdalena Barat*, dn. 24 maja 1925 r.[3]
4. *św. Maria Magdalena Postel*, dn. 24 maja 1925 r.[4]
5. *św. Jan Maria Vainney*, dn. 31 maja 1925 r.[5]
6. *św. Jan Eudes*, dn. 31 maja 1925 r.[6]
7. *św. Lucia Filippini*, dn. 22 czerwca 1930 r.[7]
8. *św. Katarzyna Thomasia*, dn. 22 czerwca 1930 r.[8]
9. *św. Robert Bellarmin* T.J., dn. 29 czerwca 1930 r.[9]

10—17. *św. Jan Brebeuf i 7 towarzyszy męczenn.* T.J., dn. 29.VI.1930 [10].

18. *św. Teofil a Curte*, dn. 29 czerwca 1930 r.[11]

---

1 *Acta Ap. Sedis.* 1925 r. s. 337. „Vehementer exsultamus".
2 *Acta Ap. Sedis.* 1925 r. s. 349. bulla „Misericordiarum Deus".
3 *Acta Ap. Sedis.* XVII (1925). s. 419 „Christianae religionis".
4 „ „ „ „ „ s. 401 „Divina misericordia".
5 „ „ „ „ „ s. 465 „Christi nomen".
6 „ „ „ „ „ s 482 „Hoc sacro anno".
7 „ „ „ 1930 s. 432 „Magistra sancta".
8 „ „ „ „ s. 371 „Hispana terra".
9 „ „ „ „ s 595 „Lux illa".
10 „ „ „ „ s. 497 „Militantem Ecclesiam".
11 „ „ „ „ s. 464 „Arbor bona".

19. *św. Albert Wielki*, dn. 16 grudnia 1831 r.[1]
20. *św. Andrzej Hubert Fournet*, dn. 4 czerwca 1933 r.[2]
21. *św. Bernadetta Soubirous*, dn. 8 grudnia 1933 r.[3]
22. *św. Joanna Antida Thouret*, dn. 14 stycznia 1934 r.[4]
23. *św. Michalina* od Najśw. Sakramentu, dn. 4 marca 1934 r.[5]
24. *św. Ludwika de Marillac*, dn. 11 marca 1934 r.[6]
25. *św. Józef Cottolengo*, dn. 19 marca 1934 r.[7]
26. *św. Pompilius M. Pirotti* od św. Mikołaja, pijar dn. 19 marca 1934 r.[8]
27. *św. Teresa Małgorzata Redi* od Jezusa, karmelitanka bosa, dn. 19 marca 1934 r.[9]
28. *św. Jan Bosco*, dn. 1 kwietnia 1934 r.[10]
29. *św. Konrad Parzham*, kapucyn, dn. 20 maja 1934 r.[11]
30. *św. Jan Fisher*, biskup, męczennik, dn. 19 maja 1935 r.[12]
31. *św. Tomasz More*, kanclerz państwa, męczennik, dn. 19 maja 1935 r.[13]
32. *św. Andrzej Bobola* T.J., męczennik, dn. 17 kwietnia 1838 r.[14]
33. *św. Salvator ab Horta*, dn. 17 kwietnia 1938 r.[15]
34. *św. Leonrad* od Matki Bożej, dn. 17 kwietnia 1938 r.[16]

Nadto, w 3 dekretach kanonizacyjnych zatwierdzony został kult świętych:

---

[1] *Acta Ap. Sedis.* 1932. s. 5 „In thesauris sapientiae".
[2] „ „ „ 1933. s. 417 „Inclita Pictavorum Ecclesia".
[3] „ „ „ 1934. s. 1 „Quidquid Immaculatae".
[4] „ „ „ „ s. 417 bulla „Sub salutiferae Crucis".
[5] „ „ „ „ s. 529 „ „Nihil maius".
[6] „ „ „ „ s. 609 „ „Misericordiarum Patri".
[7] „ „ „ 1935. s. 209 „ „Benignissimus Deus".
[8] „ „ „ „ s. 223 „ „Claritas Dei".
[9] „ „ „ „ s. 235 „ „Caelestibus fulgoribus".
[10] „ „ „ „ s. 281 „ „Geminata laetitia".
[11] „ „ „ „ s. 469 „ „Paraclitus Spiritus".
[12] „ „ „ 1936. s. 185 „ „Saevis agitata".
[13] „ „ „ „ s. „ „ „
[14] „ „ „ 1938 s. 357 „ „Ex aperto Christi latere".
[15] „ „ „ „ s. 390 „ „Immania inter bella".
[16] „ „ „ „ s. 369 „Sanctorum Mater Ecclesia".

35. *św. Bogumiła*, biskupa gnieźn. dn. 27.V.1925 r.[1]
36. *św. Hosanny de Catharo*, dn. 21.XII.1927 r.[2]
37—44. *8 opatów benedyktyńskich*, dn. 15.V.1928 r.[3]

Bardzo wielką ilość mamy *błogosławionych* w tym okresie. W porządku chronologicznym przedstawia się ona następująco:

1. bł. Michał Garicoïts, kapłan, dn. 10 maja 1923 r.[4]
*2. bł. Robert Bellarmin, biskup, T.J., dn. 13 maja 1923 r.[5]
*3. bł. Teresa od Dzieciątka Jezus, dn. 29 maja 1923 r.[6]
4. bł. Antoni Maria Gianelli, dn. 19.IV.1925 r.[7]
5. bł. Józef Cafasso, dn. 3 maja 1925 r.[8]
*6. bł. Michalina od Najśw. Sakramentu, dn. 10 maja 1925 r.[9]
7—38. bł. 32 Męczenniczek za wiarę, dn. 10 maja 1925 r.[10]
39. bł. Wincenty Maria Strambi, dn. 26 czerwca 1925 r.[11]
40 – 118. bł. 79 męczenników japońskich, dn. 5 lipca 1925 r.[12]
*119. bł. Bernadetta Soubirous, dn. 14 czerwca 1925 r.[13]
*120—127. bł. Jan Brebeuf T.J. i 7 towarz. męczenników, dn. 26 czerwca 1925 r.[14]
128. bł. Julian Eymard, dn. 22 lipca 1925 r.[15]
129. bł. Bartolomea Capitanio, dn. 30 maja 1926 r.[16]

---

1 *Acta Ap. Sedis*. 1925. s. 384 „Bogumilus, eius nomen".
2 „ „ „ 1928. s. 39 „In Kumano oppido".
3 „ „ „ „ s. 304 „Abbatia Ssmae Trinitatis".
4 „ „ „ 1923. s. 263 „Qui contra Ecclesiam".
5 „ „ „ „ s. 269 „Conspicuum omni".
6 „ „ „ „ s. 202 „Quod Joannes vidit".
7 „ „ „ 1925 s. 176 „Divina gratia".
8 „ „ „ „ s. 230 „Quintus supra sexagesimum".
9 „ „ „ „ s. 292 „Flores apparuerunt".
10 „ „ „ „ s. 234 „Adolevit Martyrum".
11 „ „ „ „ s. 180 „Inter sollertes".
12 „ „ „ „ s. 366 „E Christi latere".
13 „ „ „ „ s. 296 „Deus qui infirma".
14 „ „ „ „ s. 302 „Pretioso purpurata".
15 „ „ „ 1925 s. 370 „Ab exordiis suis".
16 „ „ „ 1926 s. 267 „Consummata in brevi".

* Gwiazdka oznacza, że błogosławiony został już kanonizowany.

*130. bł. Andrzej Hubert Fournet, dn. 16 maja 1926 r.[1]

*131. bł. Joanna Antida Thouret, dn. 23 maja 1926 r.[2]

132—3. bł. Jakób Sales i Wilhelm Saltamochius T. J., dn. 6.VI.1926 r.[3]

*134. bł. Lucja Filippini, dn. 13 czerwca 1926 r.[4]

135. bł. Michał Ghebre, dn. 3 października 1926 r.[5]

136—143. bł. Emanuel Ruiz i 7 towarzyszy męczenników franciszkan., dn. 10 października 1926 r.[6]

144—146. bł. 3 braci Masabki, Maronitów, dn. 10 października 1926 r.[7]

147—337. bł. Jana, Franciszka i Piotra oraz 188 męczenników, dn. 17 października 1926 r.[8]

338. bł. Natalis Pinot, dn. 31 października 1926 r.[9]

*339. bł. Jan Bosko, dn. 2 czerwca 1929 r.[10]

*340. bł. Teresa Małgorzata Redi, dn. 9 czerwca 1929 r.[11]

341. bł. Klaudiusz Colombière, dn. 16 czerwca 1929 r.[12]

342. bł. Gomisdas Keumurgian, dn. 23 czerwca 1929 r.[13]

343. bł. Franciszek Maria a Comporosso, dn. 30 czerwca 1929 r.[14]

344—479. bł. 136 męczenników angielskich, dn. 15 grudnia 1929 r.[15]

---

1 *Acta Ap. Sedis.* 1926. s. 216 „Dives in misericordia".
2 „ „ „ „ s. 220 „Chistianae caritatis"
3 „ „ „ „ s. 271 „Pretiosa in conspectu Domini".
4 „ „ „ „ s. 275 „Praestantiores inter virgines".
5 „ „ „ „ s. 407 „A primis Ecclesiae saeculis".
6 „ „ „ „ s. 411 „Contingit ex auspicato".
7 „ „ „ „ s. 411 „
8 „ „ „ „ s. 415 „Teterrima ac miseranda seditio".
9 „ „ „ „ s. 425 „Fortissimos inter".
10 „ „ „ 1929. s. 313 „Mirabilis Deus".
11 „ „ „ „ s. 473 „Decor Carmeli".
12 „ „ „ „ s. 477 „Ardenti amore".
13 „ „ „ „ s. 482 „Martyrum corona".
14 „ „ „ „ s. 485 „Mites corde".
15 „ „ „ 1930. s. 9 „Atrocissima tormenta".

480. bł. Jan Ogilvie T.J., męczennik, dn. 22 grudnia 1929 r.[1]
*481. bł. Konrad Parzham, kapucyn, dn. 15 czerwca 1930 r.[2]
482. bł. Eufrasia Pelletier, dn. 30 kwietnia 1933 r.[3]
483. bł. Wincenta Gerosa, dn. 7 maja 1933 r.[4]
484. bł. Gemma Galgani, dnia 14 maja 1933 r.[5]
485. bł. Józef Pignatelli T.J., dn. 21 maja 1933 r.[6]
486. bł. Katarzyna Labouré, dnia 28 maja 1933 r.[7]

487—489. bł. Roch Gonzales, Alfons Rodriguez i Jan Castillo T.J., dn. 28 stycznia 1934 r.[8]

490. bł. Antoni Maria Claret, dnia 24 lutego 1934 r.[9]
491. bł. Joanna Elżbieta Bichier, dn. 13 maja 1934 r.[10]

492. bł. Piotr Renat Rogue, męczennik dn. 10 października 1934 r.[11]

493. bł. Maria Józefa Rossello, dn. 7 listopada 1938 r.[12]
494. bł. Franciszka Xaveria Cabrini, dn. 13 listopada 1938 r.[13]

495. bł. Małgorzata Dominika Mazzarello, dn. 20 listopada 1938 r.[14]

Prócz tych formalnych beatyfikacji Pius XI uznał i zatwierdził kult następujących błogosławionych:

496. Beatryczy de Silva, dn. 27.VII.1926 r.[15]

---

1 *Acta Ap. Sedis.* 1930. s. 20 „Pro tuenda veritate".
2 „ „ „ „ s. 319 „Ordinis Capuccinorum".
3 „ „ „ 1933. s. 295 „Bonus Pastor".
4 „ „ „ „ s. 300 „Mirabilis Deus".
5 „ „ „ „ s. 363 „Crucifixi DN. Redemptoris".
6 „ „ „ „ s. 304 „Ardore inexplebili".
7 „ „ „ „ s. 367 „Horti conclusi".
8 „ „ „ 1934. s. 88 „Dei viventis militum".
9 „ „ „ „ s. 173 „Magnus vocabitur".
10 „ „ „ „ s. 429 „Postquam Sanctorum honores".
11 „ „ „ „ s. 294 „Tuitioni atque integritati".
12 „ „ „ 1938. s. 405 „Misericordia Domini".
13 „ „ „ 1939. s. 10 „Benignus Deus".
14 „ „ „ „ s. 16 „Anno millesimo nongentesimo quarto".
15 „ „ „ 1926. s. 496 „Beatrix de Silva".

497. Łukasza Belludi, franciszkanina, dn. 18.V.1927 r.[1]
498. Baltazara a Clavario, dn. 8 stycznia 1930 r.[2]
499. Stelli Dziewicy, dn. 12 stycznia 1927 r.[3]
500. Hugona Fossensis, dn. 13 lipca 1927 r.[4]

Nadto daleko postąpiły przygotowania do *kanonizacji* błogosławionych:

Gemmy Galgani,
Antoniego Marii Claret,
Lidwika Marii Grignon de Montfort [5].

oraz do beatyfikacji sług bożych:

Pauliny M. Jaricot [6],
Filiberta Vrau [7],
Placydy Viel [8],
Piotra Casani [9],
Marii Teresy de Lamourous [10],
Michała Rui [11], i kilkunastu innych.

Do świętych „wzbudzonych", których Pius XI, zaktualizował w Kościele należą:

1. św. Ignacy Loyola [12]
2. św. Franciszek Salezy [13]
3. św. Józafat Kuncewicz [14]

---

[1] *Acta Ap. Sedis.* 1928. s. 213 „Ad agnoscendas".
[2] „ „ „ 1930. s. 171 „In ecclesiastica curia".
[3] „ „ „ 1927. s. 140 „In civitate Abenberga".
[4] „ „ „ „ s. 316 „Hugo a loco nativitatis".
[5] „ „ „ 1928. s. 114.
[6] „ „ „ 1930. s. 420.
[7] „ „ „ „ s. 355.
[8] „ „ „ 1925. s. 387.
[9] „ „ „ 1922. s. 308.
[10] „ „ „ 1924. s. 57.
[11] „ „ „ 1936. s. 237.
[12] „ „ „ 1922. s. 627 „Meditantibus Nobis" z dn. 3.XII.1922 r.
i „ „ „ 1929. s. 689 „Mens Nostra" z dn. 20.XII.1929 r.
[13] „ „ „ 1923. s. 49 „Rerum omnium perturbationem" z dn. 26.I.1923 r.
[14] „ „ „ 1923 s. 573 „Ecclesiam Dei" z dn. 12.XI.1923 r.

4. św. Tomasz z Akwinu [1]
5. św. Leonard a Portu Maurizio [2]
6. św. Alojzy Gonzaga i św. Stanisław Kostka [3]
7. św. Franciszek z Asyżu [4]
8. św. Jan od Krzyża [5]
9. św. Augustyn [6]
10. św. Jan Boży i św. Kamil [7].

Powyższe zestawienia imion nowych i niektórych dawnych Świętych i Błogosławionych świadczy o nadprzyrodzonej żywotności Kościoła Katolickiego. A zważywszy, że do beatyfikacji jak również i do kanonizacji potrzeba conajmniej 2 cudów, można stwierdzić ile Bóg ich zdziałał, czyli jak często w ostatnich wiekach i nawet ostatnich latach przejawił moc swoją w życiu Kościoła w sprawach, dających się z całą pewnością udowodnić. Z tych faktów nie tylko upewniamy się o świętości Kościoła, ale otrzymujemy argumenty natury apologetycznej za jego prawdziwością.

Pius XI korzył się przed tą hojnością bożą i dołączał swój głos apostolski, w którym podkreślał znaczenie nowych wybrańców bożych dla życia chrześcijańskiego i wzywał wszystkich do świętości, podając przepiękne i historyczne postacie bohaterów świętości i przywódców na drodze doskonałości. „Podziwiajmy więc boże wyroki, mówi papież, którymi Bóg w naszych dniach podnosi na wyżyny ołtarzy sługi swoje... daje Kościołowi walczącemu nowych pośredników, których mamy wzywać w naszych potrzebach... Wy zaś, wierni Chrystusowi... i wychwalajcie dziwne sprawy Pana, chwalebnego w świętych swoich i czcijcie sługi Jego" [8].

---

1 *Acta Ap. Sedit.* 1923. s. 309 „Studiorum Ducem" z dn. 29.VI.1923 r.
2 „ „ „ „ s. 196 „Romani Pontifices" z dn. 17.III.1923 r.
3 „ „ „ 1926. s. 258 „Singulare illud" z dn. 13.VI.1926 r.
4 „ „ „ „ s. 153 „Rite expiatis" z dn. 30.IV. 1926 r.
5 „ „ „ „ s. 379 „Die vicesima septima" z d. 24.VIII 1926 r.
6 „ „ „ 1930. s. 201 „Ad salutem humani generis" z dn. 20.IV.1930 r.
7 „ „ „ 1931. s. 8 „Expedit plane" z dn. 18.VIII.1930 r.
8 „ „ „ 1925. s. 482.

W dekretach beatyfikacyjnych i bullach kanonizacyjnych, prócz życiorysów sług bożych, podaje papież wiele przepięknych wskazań, aktualizujących znaczenie nowego świętego lub błogosławionego i streszczających zamierzenia Sternika Kościoła co do pogłębienia życia chrześcijańskiego wśród wiernych.

Wspaniałe są te wskazania w swoich rzutach ideologicznych! Jednocześnie są one jakby głosem bożym wyjawiającym boże zamiary w poszczególnych wywyższaniach mężów i niewiast, zmarłych w bohaterskiej miłości Boga i bliźniego.

Dalsze uwagi nasze dotyczące, zwłaszcza nowych, Świętych i Błogosławionych zaklasujemy w pewne grupy ideowe, które postaramy się krótko omówić [1].

Rozdział II. **„Błogosławieni cisi"** (Mt. 5, 4)

Błogosławieństwo boże spocznie na cichych, nieznanych światu miłośnikach Boga i człowieka. Ciche, codzienne, szare życie największej części ludzi, wymagające ustawicznej ofiary, walki, wysiłku, oparte na Bogu, pozbawione podniet doczesnych i ludzkich, płynące z wiary w nadprzyrodzoność, ma wielką wartość wobec Boga i Kościoła. Jest ono antytezą reklamującego się i pysznego świata, a źródłem wielorakiego dobra, nawet doczesnego. Pius XI zachwyca się nim, tym więcej, im dzisiejsi ludzie unikają go i usiłują go nawet ośmieszyć, a nie mogąc się wyzwolić od niego, są stale niespokojni i czują się nieszczęśliwi.

Wzorem ukrytego w Bogu życia była szarytka bł. *Katarzyna Labouré* urodz. 2.V.1806, zm. 31.XII.1876. Pius XI tak mówi o niej: „kwiat piękna i świętości, oraz szczyt chrześcijańskiej doskonałości osiąga się przez *pokorne i ukryte*, a równocześnie *pracowite życie* w Chrystusie P. I do takich należy Katarzyna Labouré... obdarowana wielu charysmatami, dobrowolnie ukryła się w Bogu i w ukryciu pozostała" [2]. Zaś historia jej życia stwierdza, że przez 46 lat żyła w ukryciu, pracując w szpitalu nieustannie szerzyła nabożeństwo do Cudownego Medalika, ukrywając nawet objawienia, jakimi nawiedziła ją Matka Boża.

---

[1] Por. art. X. Dr K. Wilka, *Wartość życiowa kanonizacji za rządów Piusa XI* w *Aten. Kapł.* r. 1934. s. 329 nn. i 461 nn.

[2] *A.A.S.* 1933, s. 368.

Do takich ukrytych, świętych za życia, należała *Teresa od Dzieciątka Jezus*, karmelitanka bosa we Francji (urodz. 2.I.1873 zm. 30.IX.1897), którą tak kochał i czcił Pius XI. Mówi o niej: „Szczególną cechą świętości, do której wezwał Bóg Teresę, stanowi to, że gdy ją powołał od wczesnej młodości, była Mu posłuszna w najwyższym stopniu, swoim sposobem życia i działania, *nie wyłamując się ze zwykłego rzeczy porządku*, a czyniła to z taką chęcią, wspaniałomyślnością i stałością, że doszła do stopnia heroicznej cnoty"[1]. I stwierdza dalej, że odznaczała się „wieczną miłością bożą w swym sercu, anielską słodyczą, pobożnością, łagodnością, posłuszeństwem, zachowaniem reguły, cudowną cierpliwością"[2].

Ją zaliczył w poczet błogosławionych i zaraz po 2 latach w poczet świętych. I któż z katolików nie zna jej dziś? Ile spotkamy kościołów, gdzieby jej obrazu nie było?

„Na bardzo ciężkie czasy uciskające ludzi, powiada Pius XI w dekrecie kanonizacyjnym innego świętego, ...dajemy im *świętego braciszka franciszkańskiego Salwatora ab Horta*[3], który ani nauki, ani godności kapłańskiej nie posiadał i, choć wielkich rzeczy zewnętrznie dokonywać nie mógł, jednakowoż, dzięki ukochaniu ubóstwa, anielskiej czystości duszy i dobrowolnego ujarzmienia swego niewinnego ciała, tak wyrył w sobie obraz Jezusa Chrystusa, że pociągnął za sobą niezliczone rzesze wiernych"[4]. Historia hiszpańska zna go do dziś pod mianem „cudotwórcy" z powodu wielu cudów za jego przyczyną dokonanych, a papież w nim pokłada wielkie nadzieje co do katolickiej Hiszpanii. „Katolicka Hiszpania po uzyskaniu pokoju i zjednoczenia, uzyska przez niego wzmożenie się czynnego życia chrześcijańskiego"[5].

Wyniesiony został na ołtarze jeszcze inny cichy, pokorny braciszek *Konrad Parzham* kapucyn niemiecki[6], o którym głosi

---

1 *A.A S.* 1925. s. 346.

2 *A.A.S.* 1923. s. 202 nn.

3 Urodził się w 1520 r., zm. 18.III.1567 r.

4 *A.A.S.* 1938. s. 389—390.

5 *A.A.S.* tamże. s. 368.

6 Urodz. 22.XII.1818 r , zm. 21.IV.1894 r.

bulla: „Prawie zupełnie nie mający nauki, nieznany i zapomniany, w niskiej funkcji odźwiernego klasztoru, którą przez 42 lata święcie spełniał, uczyniwszy zasadą swego życia słynne powiedzenie „kochaj być nieznanym i za nic uważanym", nie głosił on szumnych rzeczy, ale przepowiadał przykładem świętego życia Chrystusa Ukrzyżowanego i przez to zgotował sobie niewypowiedzianie wielkie szczęście wieczne i wsławił nie tylko ojczyznę swoją, lecz i cały Kościół" [1]. Prosty i nieuczony mnich umiał stworzyć dla swego życia jakby aforyzmy religijne, tchnące mądrością, które dziś stają sią ogólnym dobrem, np. „cierpieć znaczy kochać, kochać znaczy żyć" [2]. Kościół w osobie Papieża pochylił czoło przed nim i skromny odźwierny stał się sławnym.

W podobny sposób wsławił Bóg jeszcze 6 innych cichych i pokornych, ukrytych naśladowców cichego Jezusa, a mianowicie:

a) *św. Bernadettę Soubirous*, (urodz. 7.I.1844 r., zm. 16.IV.1878) znaną z objawień w Lourdes, przy kanonizacji której Pius XI wypowiedział te radosne słowa: „...Zbawiciel rzeczywiście w różny sposób wzywa nas do doskonałej świętości. Czyż świętość nie jest najpiękniejszym owocem odkupienia? Oto dzisiaj danym Nam jest uwieńczyć białe skronie prostej niegdyś dzieweczki, którą świat skazał bez wątpienia na zapomnienie. Lecz Pan Nasz Jezus Chrystus, zwycięzca świata, nieustannie wybiera to co dla świata jest głupie, aby zawstydzić mądrych... O błogosławiona ziemia, która tak piękny wydała kwiat świętości!... O błogosławiony Kościół Katolicki, któremu nigdy nie brak dowodów świętości!" [3],

b) *św. Hosannę*, dziewicę, tercjarkę św. Dominika, żyjącą na Morawach w XV w., wybitną czcicielkę imienia Jezus;

c) bł. *Franciszka M. a Camporosso*, brata kapucyńskiego (urodz. 20.IX.1804 r. zm. 17.IX.1866), który ofiarował dobrowol-

---

1 *A.A.S.* 1934 r. s. 469.
2 Tamże. s. 471.
3 *A.A.S.* 1934 r. s. 83

nie swe życie podczas epidemii dla ratowania bliźnich, a ludzie zwykli go nazywać „świętym ojcem” [1].

d) bł. *Gemmę Galgani*, (urodz. 12.III.1878, zm. 11.IV.1903 r.), niewiastę świecką, która pozostawiła przykład, jak można i należy kochać Boga w cierpieniu, życie jej bowiem było jednym pasmem cierpień, chorób i niepowodzeń, a Pius XI syntetyzuje jej żywot w słowach „raczej od gorącości ognia miłości bożej zmarła, aniżeli od choroby” [2];

e) bł. *Wincentę Gerosę*, (urodz. 28.X.1784 r. zm. 29.VI.1847 r.), w której „okazała się moc cnoty i łaski bożej” [3], której złota myśl brzmi: „Kto nie zna Ukrzyżowanego, nie wie nic, kto poznał Ukrzyżowanego, poznał wszystko” [4].

f) *św. Teresę Małgorzatę Redi*, (urodz. w 1747 r. zm. 7.III.1770 r.), karmelitankę bosą, która „z pogodnym i wesołym obliczem stale chodziła, zawsze zrównoważona, ochotnie i z pilnością... powierzone obowiązki wypełniała .. nie dopuściła, by kiedykolwiek minęła ją okazja czynienia dobrze bliźnim... twardym milczeniem oraz doskonałą zręcznością unikała rozmów tyczących klasztoru lub zakonnic” [5].

Do tej grupy można zaliczyć cichych adoratorów Eucharystii, którym jednak poświęcony będzie osobny rozdział.

Rozdział III. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie” (Mt. 5, 10)

Pius XI, jako piewca bożej myśli o cichości, ukryciu i pokorze, zawartej w Ewangelii, a realizowanej w świętych, nie zapomniał na chwilę, że jest i inna droga dla pewnych dusz, droga na którą patrzą tysiące — droga bohaterskiego, aż do śmierci, wyznawania wiary przed ludźmi, również w Ewangelii ogłoszona i przez Chrystusa błogosławiona. „Błogosławieni jesteście,

---

1 *A.A.S.* 1929. s. 485.
2 „ 1933. s. 365.
3 „ 1933. s. 300.
4 „ 1933. s. 301.
5 „ 1929. s. 474 „Decor Carmeli”.

gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech"[1]. *To droga męczeństwa.*

Dzieje Kościoła znają różne okresy męczeńskie: takimi były pierwsze trzy wieki, później wiek XVI XVII, gdy wykołysywał się protestantyzm, zwłaszcza w Anglii, później wielka rewolucja francuska, a poprzez wszystkie wieki — męczeńskie dzieje misyjne. Takim okresem męczeńskim jest i obecny wiek XX, wszak on rzucił krwawe palm cienie na ziemie wschodniej słowiańszczyzny, Hiszpanii, Meksyku i częściowo Niemiec. A te męczeństwa nie ustępują w ostrości dawnym torturom, owszem nieraz je przewyższają, o ile że technika dzisiejszej „cywilizacji" pozwala na bardziej „precyzyjne" i bolesne uśmiercanie człowieka, jakkolwiek i krzyże przestarzałe dźwigały niedawno wyznawców Chrystusa w Hiszpanii. Tych jednak kart nowoczesnych męczenników za wiarę Opatrzność przed nami jeszcze nie otwarła. Ale już otwarła minione, dla zawiązania nici sprawdzającej tożsamość Kościoła Umęczonego Jezusa, według słów „mnie prześladowali i was prześladować będą" (Jan, 15, 20). Otwarła przez Piusa XI i to karty zapisane bardzo licznymi imionami, sięgającymi setek!

W Anglii: święci Jan Fisher biskup († 22.VI.1535 r.) i Tomasz More, kanclerz państwa († 6.VII.1535 r.), bł. Jan Ogilvie († 17.III.1615 r.), i 136 męczenników, zamordowanych w latach 1541—1680;

we Francji: bł. Piotr Renat Rogue († 3.III.1794), 32 męczenniczek z r. 1794, oraz 191 męczenników, zamordowanych w sierpniu 1792 roku; bł. Natalis Pinot (ur. 19.XII.1747, zm. 9.II.1794) umierający w szatach kapłańskich i ze słowami „Introibo ad altare Dei";

od Turków zginęli: w Konstantynopolu O. Gomisdas, ormianin († 5.XI.1707 r.), w Damaszku: 8 franciszkanów i 3 braci Masabhi — Maronitów, w r. 1860; *od schizmatyków*: O. Ghebre († 1855), abisyńczyk ze zgromadzenia XX. Mi-

[1] Mt. 10, 39.

sjonarzy św. Wincentego à Paulo; *w Polsce*: św. Andrzej Bobola T. J., († 16.V.1654); od kalwinów: O. Jakub Salezy i Wilhelm Saltamochus T. J. we Francji dn. 7.II.1593;

w Kanadzie: św. Jan Brebeuf z 7 towarzyszami, jezuici, w latach 1642—49;

w Japonii: 79 męczenników w latach 1839—1846;

w Ameryce płdn.: Gonzales, Rodriguez i Castillo jezuici, w XVII wieku.

Otrzymujemy razem 470 męczenników i męczenniczek. To prawdziwy chór, który w Te Deum chwali Boga „Te martyrum candidatus laudat exercitus". Są tu świeccy i duchowni różnych obrządków, zakonnicy i świeccy, kapłani i biskupi, są ludzie prości i wykwintni, na wysokich stanowiskach. A wszystkich łączy jedna wiara i wyznawanie Chrystusa, a teraz niebo i cześć w Kościele.

Pius XI, wynosząc tych bohaterów na ołtarze zwraca się do współczesnych z ważkimi, jako Ojciec, pouczeniami: „Danym było Nam, nie bez opatrznościowego zrządzenia bożego ogłosić go (tj. św. Andrzeja Bobolę) świętym w naszym wieku, ponieważ dzisiejsi ludzie postponując miłość, powodują się egoizmem, szukają jedynie swojej wygody, o zbawieniu zaś bliźniego zupełnie nie myślą. Dlatego wydaje się Nam bardzo zbawienną rzeczą postawić na przykład tego bojownika, bohatera Chrystusowego, który słusznie był nazywany „łowcą dusz", aby nauczył nas czynnej troski około szerzenia Królestwa bożego, a jako męczennik, by wezwał do męstwa bezsilnych ludzi naszej doby oraz do podjęcia wszelkich wysiłków dla Boga i Kościoła, według zasady: „czynić wszystko i cierpieć — to jest chrześcijańskie" [1].

Do Polski zwraca się z przypomnieniem szczytnego posłannictwa unijnego, któremu patronuje św. Andrzej: „Spodziewamy się, że on, ozdoba Polski, modłami swymi wyprosi zjednoczenie chrześcijańskiego Wschodu z Zachodem" [2].

A do wszystkich się zwraca przy kanonizacji angielskich męczenników Jana i Tomasza: „Wszystkich na całym świecie sy-

---

[1] *A.A.S.* 1938. s. 317.

[2] Tamże.

nów w Chrystusie P. bardzo usilnie upominamy, aby ich cnoty naśladowali, dla siebie i dla całego Kościoła wypraszali ich pomoc..."[1] Przykład życia tych dwóch świętych jest wielki i zachęcający. Oto parę szczegółów. Św. Jan Fisher, biskup „w bardzo wysokim stopniu posiadł wiedzę świecką i kościelną, odznaczał się wybitną cnotą, zapalony był gorliwością o zbawienie dusz i troską o przepowiadanie słowa bożego, ...stale oddany pracy i modlitwie.. gdy mszę św. odprawiał, często płynęły łzy po jego licach..." a z miejsca kaźni, odmówiwszy Te Deum, rzekł „Bracia chrześcijanie, oto przyszedłem tu, aby umrzeć za wiarę Kościoła Katolickiego"[2]. Św. Tomasz More, premier królestwa angielskiego, człowiek bardzo wykształcony, obdarzony zaufaniem króla „zajaśniał wybitną wiarą i sumiennością w spełnianiu wszystkich obowiązków, a im wyższą otoczony był godnością, powagą i zaszczytami, tym bardziej odznaczał się skromnością, nieposzlakowanym życiem, cierpliwością i pokorą ustawiczną, mając przed oczyma jedynie to, aby królowi i narodowi, a nade wszystko Królowi Królów całkowicie służyć"[3]. Uwięziony za wiarę zdążył napisać dzieło pt. „Śmierć za wiarę nie jest straszna". Wszyscy zaś męczennicy przez swe życie, a zwłaszcza śmierć, są chlubą Kościoła i jego mocą.

Zamykając ten rozdział należy przypomnieć męczennika za Jedność św. Józafata, którego Pius XI w 300-lecie śmierci wspomina i wypowiada *serdeczne pragnienia Unii kościelnej*, do której wskazuje skuteczną metodę: „Dlatego należy, ażeby wschodni dysydenci, pozbywszy się uprzedzeń, usiłowali poznawać prawdziwe życie Kościoła, jak również by nie składali na Kościół Rzymski win osób prywatnych, które tenże Kościół i sam potępia i stara się usunąć. Tak samo Łacinnicy niech poznają dokładniej i głębiej zwyczaje i obyczaje wschodnie, a z tego wzajemnego poznania spłynie wiele dobra na dzieło św. Józafata..."[4]. Jedność jest możliwa, gdyż ją ułatwiają wspól-

---

1 *A. A. S.* 1936. s. 202.
2 „ 1936. s. 190—191.
3 „ 1936. s. 193.
4 „ 1923. s. 580.

ne zasadnicze wierzenia: w Eucharystię, Matkę Bożą i Świętych Pańskich, które to skarby posiadają obydwa rozdzielone Kościoły [1].

Krew męczenników za jedność: św. Andrzeja Boboli, obrz. rzym., św. Józafata obrz. gr.-słow., bł. Gomisdasa obrz. ormiańskiego, 3 braci Masabki obrz. maronickiego, jest posiewem pewnym zjednoczenia chrześcijan.

Wskutek pokazania światu zastępów męczenników, Kościół współczesny umocnił się w gotowości do bohaterstwa za wiarę, za Chrystusa, za jedność, za Boga, w obliczu wzbierającej negacji prawdziwego Boga i Ewangelii.

Rozdział IV. **„Błogosławieni miłosierni"** (Mt 5, 7).

Czasy obecne jeszcze noszą ślady wielkiej wojny, której skutki widzieć można choćby w rzeszach obdartych, bezdomnych, nieszczęśliwych mas, ludzi, jakby niepotrzebnych. Idealna sprawiedliwość społeczna głoszona w encyklice „Quadragesimo Anno" jeszcze pozostawi miejsce dla praktykowania cnoty miłosierdzia, a cóż mówić, gdy te zasady nie opanowały dotychczas społeczeństw. Nędza jest wielka. Bóg wzywa do czynienia wielkiego miłosierdzia, a wzywa, darząc cudami zmarłych bohaterów miłosierdzia, których Kościół ozdobił w ostatnich latach honorami świętych i błogosławionych.

Do tych w pierwszym rzędzie należy *św. Józef Cottolengo* (urodz. 3.V.1796 r., zm. 30.IV.1842 r.), „bohater miłości", „narzędzie Opatrzności bożej", jak go Pius XI nazywa. Charakteryzuje go tak: „Zapalony wielką miłością bożą i na Opatrzności boskiej jedynie wsparty, stał się w naszej Italii współzawodnikiem św. Wincentego à Paulo, zarówno w ratowaniu nieszczęśliwych, jak i w trosce o ich zdrowie" [2]. Już jako 5-letni chłopiec obiecał matce, że gdy dorośnie, umieści w pokojach rodzinnych wszystkich biednych i chorych! Jego „Małe Dzieło Opatrzności" jest ostoją dla tysięcy biednych, a w samym Turynie—siedzibie—dla kilkunastu tysięcy.

---

1 Tamże.

2 *A.A.S.* 1935. s. 210.

Do tej grupy świętych należą: Ludwika Marillac, Joanna Thouret, oraz bł.: Elżbieta Bichier, Józefa Rossello, św. Teofil a Curte.

Św. Ludwika Marillac (ur. 12.VIII.1591 r., zm. 15.III.1660) założycielka zgromadzenia SS. Szarytek, o której te serdeczne słowa pochwały wypowiada Pius XI: „Wśród naśladowców (św. Wincentego à Paulo) absolutnie nikt nie był sławniejszym uczniem, żaden pobożniejszym synem duchownym, żaden wierniejszym w pracy towarzyszem, jak ta mężna niewiasta, nowa chluba i Francji ozdoba" [1].

Św. Joanna Antida Thouret (ur. 17.XI.1765 r., zm. 24.VII. 1826 r.), założycielka Sióstr Miłosierdzia w Italii i we Francji, skąd wypędziła ją rewolucja do Szwajcarii.

Św. Teofil a Curte (ur. 30.X.1676 r., zm. 19.V.1740) kapucyn „zawsze pierwszy w pracy, w porządku zaś ostatni z powodu pokory", „zajaśniał zwłaszcza swoją miłością względem chorych, których odwiedzał, i umierających, którym towarzyszył aż do skonania..." [2].

Bł. *Joanna Elżbieta Bichier* (ur. 4.VII.1773 r. zm. 26.VIII.1838), współzałożycielka sióstr św. Krzyża (lub św. Andrzeja), „której celem w życiu domowym było służyć Bogu, oraz pomagać potrzebującym i biedakom w niewyczerpanej miłości" [3].

Bł. *Maria Józefa Rossello* (ur. 27.V.1811 r., zm. 7.XII.1880 r.), tercjarka franciszkańska, założycielka Instytutu Córek Miłosierdzia Matki Bożej dla opuszczonych dziewczynek.

Nadto Pius XI, wzbudził dawnych świętych bohaterów miłosierdzia: Kamila i Jana Bożego, których ogłosił patronami dzieł miłosierdzia dla chorych [4].

Oby dał Bóg, iżbyśmy w liczbie tych świętych rychlej zobaczyli i naszego polskiego wielkiego jałmużnika br. Alberta Chmielowskiego.

---

1 *A.A.S.* 1934. s. 612.
2 „ 1930. s. 466—467.
3 „ 1934 s. 429.
4 „ 1931. s. 8 „Expedit plane".

Rozdział V. „Światłość świata" (Mt. 5, 14).

Chrystus P. pierwszych uczniów powołał z pośród prostaczków — rybaków galilejskich, lecz do Niego przyznali się i uczeni: Nikodem i Józef z Arymatei, Paweł z Tarsu i Łukasz — lekarz. To samo powtarzać się będzie i w Jego Kościele, który stanie się nauczycielem i prostaczków i uczonych. I jednych i drugich uświęci, a Bóg ich uwieńczy w niebie. Wśród świętych widzieliśmy już prostaczków, prawie czytać nie umiejących, ale są i *wielcy uczeni*.

Wiek XX jest wiekiem nauki, która ma przynosić ludziom dobro i szczęście. Niestety słyszy się czasami zarzuty, że prawdziwa nauka nie da się pogodzić z nauką wiary. Jest to twierdzenie mylne, bo wszelka zdrowa nauka godzi się najzupełniej z wiarą, gdyż sprawcą jednej i drugiej jest odwieczna Prawda — Bóg.

Pius XI, człowiek wielkiej nauki, miłośnik książki, autor wielu dzieł naukowych, Papież encykliki „Deus scientiarum Dominus", bardzo często podkreśla wielkość i ważność wiedzy, zgodność nauki z wiarą, lecz ustawicznie głosi, że jest ona od Boga zależna i musi być Jemu poddana.

Dowodem realnym i historycznym — *to nowi święci wielcy uczeni*: św. Albert Wielki, św. Piotr Kanizy i św. Robert Bellarmin.

Św. Albert Wielki (zm. 15.XI.1280 r. w Kolonii, Niemiec), nauczyciel św. Tomasza z Akwinu, dominikanin, którego „słusznie w pochwałach pisarze wynoszą dla jego szczególnej wszechstronności umysłu, który zajmował się nie tylko prawdami filozofii, lecz i wszystkimi innymi dziedzinami wiedzy ludzkiej, które dzisiaj ujmuje się mianem wiedzy przyrodniczej" [1].

W bulli kanonizacyjnej wypowiada *Pius XI* o nim i o wiedzy te nadzwyczaj mocne słowa: „Albert Wielki jest rzeczywiście takim świętym, jakiego potrzebuje epoka nasza, szukająca pokoju i od wyników wiedzy spodziewająca się go osiągnąć. Może ona patrzeć z największą korzyścią na tego świętego...

---

[1] *A.A.S.* 1932. s. 9.

Wiedza niezmiernie dużo przyczynia się do pokoju, lecz tylko wówczas, gdy *jest poddana zdrowemu rozumowi i wierze nadprzyrodzonej*. To zaś poddanie jest konieczne i dla jej szlachetności i dla zupełnej pewności... Gdy zaś Bóg, Pan wszelkiej wiedzy, zostaje opuszczony, a człowiek tylko swoim zaufa siłom, wpada w materializm, nigdy dostatecznie opłakiwany, który, jak każdy świadom, sprzyja rozluźnieniu obyczajów i jest przyczyną wszystkich nieszczęść, jakimi dziś prawie wszystkie narody są mocno dotknięte" [1].

„Kto bardziej przez wiedzę zbliża się do Boga, ten po wyższe sięga panowanie ducha"[2]. Św. Albert duchem swym, Bogu oddanym, sięga aż do naszych umysłów.

Św. Piotr Kanizy (ur. 8.V.1521, zm. 21.XII.1597), kapłan, jezuita niemiecki, obrońca wiary w okresie powstającego luteranizmu. Jego wiara - to „fides operosissima" — „wiara najbardziej czynna", gdyż ustawicznie pisał i działał w obronie prawdy chrześcijańskiej, oddając temu cały czas i całą swoją wielką wiedzę. Dlatego stał się on wzorem i patronem zwłaszcza dla kapłanów, w których *świętość musi być złączona z wiedzą* [3].

Św. Piotr Kanizy ogłoszony został jednocześnie nauczycielem Kościoła Powszechnego i patronem pracy nad nawróceniem protestantów.

Św. Robert Bellarmin, (ur. 4.X.1552, zm. 17.IX.1621 r.) jezuita włoski, biskup, kardynał, ogłoszony nauczycielem Kościoła Powszechnego [4]. Należy on do „najwybitniejszych pod względem świętości i wiedzy mężów", „nieskalany, czysty, mocny duchem, roztropny, mądry, pokorny; w zakonie, w godności biskupiej i w innych godnościach najwyższych szukał tylko chwały bożej", „równego mu wówczas w wiedzy nie było" [5]. Przez Kościół nazwany został „Magister controversiarum" (mistrzem polemiki)

---

1 *A.A.S.* 1932. s. 15.
2 Tamże.
3 „ 1925. s. 363.
4 „ 1932. s. 433 bulla „Providentissimus Deus" z dn. 17.IX.1831 r.
5 „ 1923. s. 269.

i pierwszym wśród apologetów[1]. „Jako gwiazda na firmamencie nieba, wspaniałymi promieniami swojej wiedzy szerokiej i wzniosłej, oraz jasnością wybitnego umysłu swego prawdę, którą ponad wszystko cenił, odkrywał wszystkim ludziom dobrej woli”[2].

Prócz tych trzech wybitnych mężów nauki i najgłębszej wiary Pius XI „wzbudził” dwa wielkie umysły, geniuszów myśli: św. Augustyna[3] i św. Tomasza z Akwinu[4].

O św. Augustynie mówi: „Wspomnieliśmy, Wielebni Bracia, o czynach i zasługach człowieka, z którym albo żadnego prawie, albo bardzo nielicznych, jacy istnieli od początku dziejów ludzkich aż dotąd, porównać można, gdy się weźmie pod uwagę siłę jego nadzwyczaj bystrego umysłu, bogactwo wiedzy i wymowy, świętość tak bardzo głęboką i niezwyciężoną obronę prawdy katolickiej... Wspominając go wyrażamy przekonanie, że tak należy uczcić jego pamięć wśród ludzi, aby nikogo nie było, ktoby go nie czcił, zwłaszcza ktoby go naśladować nie usiłował i ktoby nie dziękował Bogu za dobrodziejstwa, jakie spłynęły na Kościół przez tak wielkiego Nauczyciela”[5].

Znany wszystkim Doktor Anielski, św. Tomasz, największy po św. Augustynie geniusz katolicyzmu, mianowany został wodzem studiujących; „wszyscy, którzy nauce się oddają, synowie Kościoła, powinni być miłośnikami św. Tomasza”[6], albowiem sprzęgły się w nim w sposób szczególny: wiedza i pobożność, nauka z cnotą, prawda z miłością[7].

W ten sposób świat naukowy otrzymał w nowych i zaktualizowanych dawnych świętych, poważne przypomnienie o zgodności wiedzy i wiary, a nauka należne jej święte miejsce.

---

1 *A A S.* 1932. s. 435, 436.
2 Tamże.
3 *A A.S.* 1930. s. 201 „Ad salutem humani generis“ z dn. 20.IV.1930 r.
4 „ 1923. s. 309 „Studiorum ducem” z dn. 29.VI.1923 r.
5 „ 1930. s. 233.
6 „ 1923. s. 309.
7 Tamże. s. 309, 310.

Cała uwaga współczesnych społeczeństw i ich kierowników zwrócona jest na wychowanie młodego człowieka. Do tych poczynań Kościół zasadniczo odnosi się pozytywnie i chce jedynie, by oparły się one o Chrystusa i Jego etykę, nakazuje wychowanie młodych katolików w duchu katolickim. Niestety, zauważyć się dają inne kierunki wychowawcze „neutralne" albo wprost wrogie prawdzie bożej. „W sercu Naszym, mówi Pius XI, tym większa do młodzieży rozpala się miłość im więcej widzimy na nią zastawionych strasznych zasadzek..." [1]. Dlatego papież encykliki o chrześcijańskim wychowaniu, apostoł nowoczesnego katolickiegu wychowania, tyle przejawiał troski o tę dziedzinę zadań Kościoła w imię choćby dobra doczesnego samych ludzi. „Pragniemy, mówi, ażeby jasno zrozumiano, że społeczeństwo nie będzie miało pożytku, jeżeli zaniedba metody wskazań, które zaczerpnięte ze źródła chrześcijańskiego, przeszły próbę długich wieków praktyki... a tymi są: żywa wiara, ucieczka przed pożądliwością, umiarkowanie ducha, żywa pobożność względem P. Boga i Najśw. Panienki, wreszcie życie zasilane i krzepione jak najczęściej boskim sakramentem. Tą metodą wychowano św. Alojzego, św. Stanisława i innych" [2].

I ta metoda jest jedynie niezawodna, wypróbowana i pewna. Jej należy się trzymać. Dlatego poleca ją stosować, a całej młodzieży daje za patrona św. Alojzego [3], oraz poleca wzorować się na św. Stanisławie: „Niech młodzież wpatruje się w seraficznego młodzieńca—Polaka, którego Bóg wśród wielu cudów swojej mądrości takim uczynił, że już we wczesnej młodości osiągnął łaskę dojrzałej świętości.. Sam Bóg wynagrodził w sposób szczególny tę doskonałą Stanisława wytrwałość i męstwo, bo okazał niewinnego młodzieniaszka w promiennej chwale, gdy ten, w niebezpieczeństwie tureckim, naród swój, a nawet całe chrześcijań-

---

1 *A.A.S.* 1926. s. 259.
2 Tamże s. 262.
3 *A.A.S.* 1926. s. 265.

stwo, otoczył opieką, jakby niezdobytym wałem. Tak często stwierdzono, że on wspierał, nawet cudownie, swoją ojczyznę cierpiącą, iż Jan Sobieski, ów Cezar chrześcijański, który uwolnił Wiedeń od niezwykle ciężkiego oblężenia, nie wahał się twierdzić, że swoje zwycięstwa nie tyle orężowi, ile opiece Stanisława zawdzięcza" [1]. Dlatego papież wypowiada serdeczne życzenia „aby ci dwaj niebiańscy mieszkańcy (Alojzy i Stanisław), łącząc swe modły, wypraszali u Boga młodzieży naszej... czystość i świętość..." [2].

Do wychowania, prócz założeń katolickich, bożych, potrzebni są jeszcze odpowiedni ludzie. Jakimi oni być mają sama Opatrzność wskazuje, dając nowych Świętych: 3 wychowawców i 7 wychowawczyń.

Są to: św. Jan Bosko, św. Pompili Pirotti, bł. Józef Pignatelli, św. Zofia Barat, św. Maria Postel, św. Lucja Filippini, bł. Bartolomea Capitanio, bł. Rossello, bł. Mazzarello, bł. Pelletirer Eufrasia.

Na czele wszystkich stoi *św. Jan Bosko* (ur. 15.VIII.1815, zm. 31.I.1888). Któż go nie zna i jego uprzedzającej metody wychowawczej? Pius XI sam wyznaje, że to on, Jan Bosko — skierował duszę jego do służby bożej i porwał do rzeczy wyższych. Za to go ukochał, a gdy Bóg cudami zaświadczył o jego świętości, beatyfikował go i wkrótce kanonizował. „Do zastępów Świętych Pańskich dołączyliśmy innego bohatera świętości, który dla tylu i tak wielkich zasług i dobrodziejstw świadczonych do dziś chrześcijańskiej i świeckiej społeczności przez ogromną ilość synów duchownych, w pamięci błogosławionej żyć będzie na wieki" [3].

Św. Pompili Pirotti (ur. 29.X.1710, zm. 15.VII.1766), pijar, a więc z powołania zakonnik - wychowawca, o którym bulla kanonizacyjna mówi, iż należy on do tych „którzy gdy z całych

---

1 *A.A.S.* 1926. s. 267.

2 Tamże.

3 *A.A.S.* 1935. s. 281.

sił dążą do ewangelicznej doskonałości, tak jaśnieją swymi cnotami, że przejawiają na swych obliczach coraz żywszy obraz boskiego Pierwowzoru" [1].

Bł. Józef Pignatelli (ur. 27.XII.1737, zm. 5.XI.1821 r.) jezuita hiszpański, znany w historii jako miłośnik nauczania dzieci oraz obrońca prześladowanego Towarzystwa Jezusowego [2].

Św. Zofia Magdalena Barat, (ur. 13.XII.1779, zm. 25.V.1865), wybitna czcicielka Najśw. Serca P. Jezusa, obdarzona przez naturę bystrym umysłem i świetną pamięcią, odznaczała się głęboką pobożnością i umiłowaniem zbawiania dusz. Założyła zgromadzenie sióstr Najśw. Serca P. Jezusa, któremu obok pielęgnowania życia nadprzyrodzonego zakreśliła cele wychowawcze. Zgromadzenie jej szybko się rozwinęło i w wielkiej ilości *wychowuje młodzież żeńską*. Zasadą dla niej było: „Nie wygody, nie sława dziedzictwem naszym, lecz praca, naszą mądrością Serce Jezusa, a naszą nagrodą? dusze, dusze, zawsze dusze dla Serca Jezusa, a co dla nas? — ubóstwo, wzgarda, bóle" [3].

Św. Maria Magdalena Postel (ur. 28.XI.1756, zm. 6.VII.1846), założycielka zgromadzenia *Sióstr Miłosierdzia dla Szkół Chrześcijańskich*. Ukochała wychowanie dziewcząt. Bulla kanonizacyjna sławi ją w tych słowach: „Życie Marii Magdaleny Postel uczy nas, jak bardzo należy cenić chrześcijańskie wychowanie dzieci i miłowanie pracy, które to cnoty w wielkiej mierze praktykowała, a Pan potwierdził to cudami..." [4].

Chrześcijańscy rodzice niech mają przed oczyma „przykład świętych: *Marii Magdaleny Postel* i *Zofii Barat*, aby rozumieli jak należy dbać o wychowanie dzieci, uczenie katechizmu, o rozpalanie w nich miłości Boga i bliźniego oraz unikanie próżniactwa i występków..." [5].

Nauka prawd bożych ma być podkładem dla solidnej nauki świeckiej, by mógł się wychować dobry obywatel ojczyzny:

---

1 *A.A.S.* 1934. s. 225.
2 „ 1933. s. 304.
3 „ 1925. s. 426.
4 „ 1925. s. 401.
5 „ 1925. s. 416.

„Niech wiedzą (wierni) jak bardzo konieczną jest rzeczą oprzeć nauki świeckie na nauce wiary, bo w ten sposób słuchacze stają się najlepszymi obywatelami” [1].

Św. Maria Postel całe swe życie poświęciła tej zaszczytnej misji wychowania, żyjąc w heroicznej miłości Boga i bliźniego, której nie zdołały ostudzić prześladowania wielkiej rewolucji. Otrzymała nawet szczytny tytuł Dziewicy-Kapłana (Virgo-Sacerdos) [2].

Św. Lucja Filippini (ur. 13.I.1672, zm. 25.III.1732), założycielka zgromadzenia Sióstr Nauczycielek (Filipinki — Maestre Pie). „Wzór i wychowawczyni świętych nauczycielek, mówi o niej bulla kanonizacyjna, przez całe swoje doczesne życie kształciła dusze dziewczęce w dobroci i karności, wiedzy i mądrości, w miłości bożej i sztukach pięknych” [3]. Już za życia nazywano ją „świętą mistrzynią” („Magistra sancta”) i od tych słów zaczyna Pius XI bullę kanonizacyjną [4].

Bł. Bartolomea Capitanio (ur. 13.II.1807, zm. 26.VI.1833), żyła krótko, lecz doszła do wybitnej świętości „przecudne wszystkich cnót chrześcijańskich dowody ujawniła” [5]. „Słodka, wesoła, miłosierna, sprawiedliwa, dla dziewczynek matka i siostra, zjednała sobie miłość wszystkich uczenic i została przełożoną nawet nad starszymi...” [6]. Ponieważ rodzice, a głównie ojciec nie zgodził się na jej pozostanie w klasztorze, musiała prowadzić życie świeckie, lecz nadal oddawała się wychowaniu i nauczaniu. „Bartolomea nie chcąc zaniechać nauczania chrześcijańskiego dziewczynek, zdobyła prawo publicznego nauczania, odziana w świecki skromny strój, w rodzinnym mieście dostała szkołę, była pilną nauczycielką, a nie mniej i apostołką religii... pomagała proboszczowi...” [7]. Później założyła wraz z bł. Gerozą zgromadzenie Sióstr Dziecię-

---

1 Tamże.
2 Tamże. s. 406.
3 *A.A.S.* 1930. s. 433.
4 „ 1930. s. 432.
5 „ 1926. s. 267.
6 Tamże.
7 *A.A.S.* 1926. s. 267.

cia Marii, którego celem było kontynuowanie pracy wychowawczej nad dziewczętami.

Bł. Józefa Rossello (ur. 27.V.1811, zm. 7.XII.1880) tercjarka franciszkańska i niestrudzona wychowawczyni zaniedbanych dziewczyn. W tym celu założyła również zgromadzenie sióstr Córek Miłosiernej Matki Bożej [1].

Bł. Maria Dominiką Mazzarello (ur. 9.V.1837, zm. 14.V.1881) wielka współpracownica św. Jana Bosko, założycielka zgromadzenia SS. Wspomożycielki Wiernych (=Salezjanek) i licznych zakładów wychowawczych dla biednych dziewczynek.

Prócz tych 10 świętych wychowawców w przygotowaniu jest proces beatyfikacyjny *o. Casani Piotra*, współzałożyciela pijarów, wizytatora wychowawczej pracy w Polsce królewskiej.

Rozdział VII. „Sól ziemi" (Mt. 5, 13)

Ramy wewnętrznego życia Kościoła w największej części wypełniają duszpasterze, kapłani i biskupi, bezpośredni i z obowiązku słudzy ołtarzy, z Eucharystii czerpiący siłę ku budowaniu mistycznego Ciała Chrystusa przez konfesjonał, komunię św. i inne środki, przewidziane w katolickim duszpasterstwie. Pius XI nie ma dość słów, by wychwalać dobroć bożą, dającą świętych duszpasterzy i by duchowieństwu katolickiemu wskazać święte wzory i przewodników w tej istotnej pracy kapłańskiej. Bóg nie poskąpił wspaniałych wzorów i pod ich tchnieniem papież nakreślił nawet ideał kapłana i duszpasterza w znanej encyklice „Divini sacerdotii" o kapłaństwie Chrystusowym [2].

Wielkim duszpasterzom przoduje *św. Jan Vianney*, proboszcz z Ars (ur. 8.V.1786, zm. 4.VIII.1859). Jego to gorliwy papież stawia na przykład swoim kapłanom: „Najpierw niech cieszą się spełniający posługi święte, niech go naśladują zwłaszcza proboszczowie... mają w nim przykład najpobożniejszego i najgorliwszego duszpasterza, który z przedziwną pilnością, roztropnością i miłością

---

1 *A.A.S.* 1938. s. 405.
2 „ 1938.

wykonywał swe obowiązki proboszcza"[1]. W roku 1929 ogłosił go patronem proboszczów[2].

Razem ze św. Janem Vianney Pius XI kanonizował *Jana Eudes* (ur. 14.XI.1601, zm. 19.VIII.1680), drugiego kapłana i wielkiego duszpasterza, o którym mówi w bulli, że „użyźniając swe nauki długimi i ustawicznymi modłami, prosił P. Boga, aby dla dusz zbawienia i wykorzenienia błędów stał się uczonym i gorliwym apostołem..." [3]; Rzeczywiście był nim, zwłaszcza szerząc kult Najśw. Serca P. Jezusa, był bowiem „twórcą, nauczycielem i apostołem liturgiaznego kultu Serca Jezusa" jak mówi dekret[4].

Tych dwóch świętych duszpasterzy daje papież nam: „Ci dwaj święci, dziś przez Kościół wyniesieni, są chwalebni dla wzniosłej swej miłości ku Bogu i troski o zbawienie braci swej. Przykład tych, którzy całe swe życie oddali dla dobra innych, niech stoi przed nami i niech nas zapala do miłości Boga i bliźniego" [5].

Do wielkich duszpasterzy należą jeszcze beatyfikowani *biskupi* Wincenty Strambi i Antoni Gianelli.

Bł. Wincenty Strambi (ur. 1.I.1745, zm. 1.I.1824 r.) z zakonu pasjonistów. Całe życie swoje oddał na służbę Kościołowi i sprawie bożej: „gorzał pragnieniem apostolskiego służenia... nie szczędził żadnego wysiłku... karność kleru wznowił... wszyscy mieli go za świętego... życie swoje złożył jako całopalenie, aby ratować wystawione na niebezpieczeństwo życie Najwyższego Pasterza Kościoła..." (podczas rządów Napoleona)[6].

Bł. Antoni Maria Gianelli (ur. 12.IV.1788, zm. 7.VI.1846), biskup, pasterz wzorowy, „wytrwały i pilny w pełnieniu obowiązków, które Bóg mu powierzył, stosownie do warunków", dbały o swój kler, prosty w codziennym życiu, w modlitwie ustawiczny...[7].

---

1 *A.A.S.* 1925. s. 479.
2 „ 1929. s. 312 „Anno Jubilari" z dn. 23.IV.1929.
3 „ 1925. s. 485.
4 Tamże.
5 Tamże. s. 495.
6 *A.A.S.* 1925. s. 181, 183, 184.
7 „ 1925. s. 176—7.

Do liczby takich pasterzy należą jeszcze: *bł. Antoni Maria Claret* (ur. 24.XII.1807, zm. 24.X.1870) arcybiskup Kuby, założyciel Misjonarzy Najśw. Serca Marii, nazwany „wielkim pasterzem" [1];

bł. Baltazar a Clavario (z w. XV) franciszkanin, „zapalony gorącym życzeniem zbawiania dusz" [2];

św. Leonard od Matki Bożej (ur. 1543 r., zm. 9.X.1609), naśladowca św. Filipa Nereusza, szczepił zasady Soboru Trydenckiego w życie katolickie, zapoczątkował kolegium Rozkrzewienia Wiary, dużo pisał, a nade wszystko ukochał misje ludowe, którym się najwięcej poświęcał [3];

bł. Michał Garicoïts (15.IV.1797, zm. 14.V.1863) kapłan, założyciel zgromadzenia kapłanów N. Serca P. Jezusa. Jako biedny chłopiec służył za pastuszka, później był służącym u proboszcza, następnie u biskupa. Swoją skromnością i pracowitością doszedł do kapłaństwa. Był wzorowym wikarym, dobrym profesorem seminarium i wybitnym działaczem na polu duszpasterskim [4];

św. Andrzej Hubert Fournet (ur. 6.XII.1752, zm. 13.V.1834), początkowo wesoły młodzieniec i w pierwszych latach kapłaństwa lichy ksiądz i duszpasterz, oddany raczej zabawie, a gdy go Bóg upomniał przez usta przygodnego żebraka, nawrócił się tak gorąco, że stał się „pasterzem dusz, pałającym apostolską gorliwością..." [5]. Przez rewolucję skazany na śmierć ukrywał się i wszystkimi środkami podtrzymywał wiarę w ludzie, „wyśmiany i smagany, w nędzy, ucisku, błąkający się po pustkowiach, w górach i jaskiniach, na wszelki sposób doświadczany w wierze i trosce o owieczki sobie powierzone... stał się wzorem i obrońcą naszym" mówi papież [6].

---

1 *A.A.S.* 1934. s. 173.

2 „ 1930. s. 171.

3 „ 1938. s. 366 i nn. Są tam przepiękne uwagi o obowiązkach biskupa.

4 „ 1925. s. 263—5.

5 „ 1926. s. 217 i 1933. s. 418.

6 „ 1933. s. 419.

Z liczby tych duszpasterzy jest i nasz *św. Bogumił*, którego kult został zatwierdzony w 1925 r. [1].

Do nich wreszcie należy kapłan *bł. Józef Cafasso* (ur. 15.I.1811, zm. 23.VI.1860 r.), rozumiejący, że „nie przeciętność, lecz wybitność w nauce i cnocie konieczna jest kapłanowi" [2], dużo spowiadał, ostro pokutował, był wzorowym profesorem, rektorem i przewodnikiem duchownym [3].

Prócz tych nowych patronów Pius XI przypomniał duszpasterzom jeszcze dwóch dawnych świętych: *Leonarda a Portu Maurizio*, którego ogłosił patronem misji ludowych [4] i *Franciszka Salezego* — patronem prasy katolickiej, tego niezbędnego nowoczesnego środka duszpasterskiego [5]. O apostolstwie prasowym papież wypowiada następujące głębokie uwagi: „Co czynić im (pisarzom) należy, święty Doktor swoim przykładem wyraźnie poucza: mianowicie mają bardzo starannie badać naukę katolicką i według sił dobrze ją poznać; prawdy nie paczyć, ani też, pod pozorem nie obrażania przeciwników, nie rozcieńczać, ani ukrywać, mają dbać o wdzięczną formę językową i o to, by myśli pięknem słów tak urozmaicić i ozdobić, iżby czytelnicy rozkoszowali się prawdą. Jeżeli zaś trzeba będzie kogokolwiek zwalczać, niech potrafią błędy odrzucić i przeciwstawić się nieuczciwości przewrotnych ludzi, tak jednakże, aby okazać, że są przede wszystkim miłością ożywieni... [6].

Rozdział VIII „Boga oglądają" (Mt. 5, 8)

Wreszcie spojrzymy jeszcze na jedną kartę nowoczesnej księgi Świętych, na której wypisał Bóg imiona seraficznych miłośników Wiecznej Miłości ukrytej w Eucharystii i oddających się kontemplacji.

---

1 *A.A.S.* 1925. s. 384 nn.
2 „ 1925. s. 231.
3 Tamże.
4 *A.A.S.* 1923. s. 196.
5 *A.A.S.* 1923. s. 61.
6 Tamże.

Od wieku XVII kult eucharystyczny, połączony wewnętrznie z kultem Serca Jezusowego, coraz bardziej się pogłębiał, a od czasów Leona XIII i zwłaszcza Piusa X znamionuje całe religijne życie katolickie. W tym czasie Eucharystia stała się nie tylko w teorii, lecz i w praktyce *codzienną ucztą*, w której Chrystus P. przychodzi do duszy oszołomionego rozpędem i zgiełkiem dwudziestego wieku człowieka, aby ją strzec i prowadzić do żywota wiecznego.

Zapewne, wszyscy święci, jeżeli zostali nimi, to tylko dzięki posiłkowi eucharystycznemu i zjednoczeniu z Bogiem. Lecz niektórych z nich Bóg wybrał na szczególnych apostołów Eucharystii, którym otworzył jakby nowy zmysł — eucharystyczny i polecił pouczać o niej ludzi, „którzy ogniem miłości, jaki ich pali, zapalają wszystkich wiernych, gardzą wszelką doczesnością, by tylko dobro duchowe w bliźnich powiększyć“ [1].

Do takich należy, prócz wspomnianego już gdzieindziej świętego Jana Eudes, *bł. Julian Eymard* (ur. 4.II.1811, zm. 1.VIII.1867), wybitny czciciel Najśw. Sakramentu i założyciel zgromadzenia Kapłanów Ustawicznej Adoracji Najśw. Eucharystii [2].

Należy również *św. Michalina* od Najśw. Sakramentu (ur. 1.I.1809, zm. 24.VIII.1865), założycielka zgromadzenia sióstr Ustawicznej Adoracji, „którą dzisiaj, mówi Pius XI, podnosząc do najwyższych zaszczytów, dajemy z radością na przykład do naśladowania wszystkim wiernym, a zwłaszcza niewiastom, zarówno w świecie, jak i pod klauzurą żyjącym” [3].

Do nich wreszcie zalicza się *bł. Klaudiusz Colombière*, (ur. 2.II.1641, zm. 15.II.1682), jezuita, spowiednik św. Marii Małgorzaty Alacoque, pionier niezmordowany kultu Serca Jezusowego [4].

Ci święci wznosili się w cichej adoracji Chrystusa Eucharystycznego do wyżyn najczystszej kontemplacji Bóstwa i wskazali żyjącym tajniki świadomego obcowania z Nim. Oni najbar-

---

1 *A.A.S.* 1929. s. 477, o bł. Janie Colombière.
2 „ 1925. s. 370.
3 „ 1934. s. 529.
4 „ 1929. s. 477.

dziej upodobnili się do bibiijnych Cherubów, trwających przy tronie Boga i godnie sprawowali rolę błagających o miłosierdzie i wynagradzających przez Chrystusa Bogu za zniewagi.

Papież Pius XI te właśnie kartę w życiu mistycznego Boga w Kościele, jakby średniowieczny iluminator, wykończył dwoma barwnymi akcentami: podniósł *św. Jana od Krzyża*, największego kontemplatora do *godności Doktora Kościoła Powszechnego* i patrona dusz mistycznych [1], oraz encykliką „Miserentissimus Redemptor" z dn. 8.V.1928 [2] wezwał katolików do wynagradzania Bogu przez Eucharystię za braki należnej czci bożej, w czym patronują wymienieni nowi święci wraz z pierwszą apostołką św. Marią Małgorzatą Alacoque.

ZAKOŃCZENIE

Ten krótki szkic hagiograficzny wskazuje jak wielu nowych orędowników i przykładów w ostatnich latach dał Bóg swojemu Kościołowi przez Piusa XI.

44 świętych i 500 błogosławionych, z których 18 już jest w liczbie świętych, czyli razem 526 [3] wybrańców bożych uwielbionych w Kościele! To liczba bardzo wielka.

Pius XI trzymał rękę na pulsie współczesnego życia i wyświadczył ludzkości niejedno dobrodziejstwo nawet doczesne, za co tak go uczczono spontanicznie, gdy zmarł dnia 10 lutego br. Lecz cały jego i najgłębszy wysiłek skierowany był do istotnego celu Kościoła: uświęcania wiernych. Szerzenie świętości uważał za fundamentalny apostolski obowiązek i za „podstawę Naszych obowiązków" jak sam się wyraził [4]. Pragnął wszystkich jakby porwać do świętości życia. „To jest wola boża, uświęcenie wasze..." mówi za św. Pawłem.,. „bądźcież wy doskonali, jako i Ojciec Wasz Niebieski doskonały jest" (Mt. 5, 48), powtarza słowa Chrystusowe i wyjaśnia:

---

1 *A.A.S.* 1926. s. 379 i nn.

2 „ 1928. s. 165.

3 500 — 18 = 482; 482 + 44 = 526.

4 „Officiorum Nostrorum capita" zob. *A.A.S.* r. 1929. s. 627.

„Niech nikt nie sądzi, że do nielicznych wybrańców odnoszą się one, a inni mają poprzestać na jakimś niższym stopniu doskonałości. Nie, tym prawem związani są wszyscy, zupełnie wszyscy, bez wyjątku. Nie sądźcie, że ci, którzykolwiek doszli do szczytu chrześcijańskiej doskonałości, a takich, jak stwierdza historia, było prawie niezliczone mnóstwo w każdym wieku i stanie, nie podlegali tej samej niemocy natury, jak i inni, lub że nie musieli pokonywać podobnych niebezpieczeństw. Albowiem, jak mówi św. Augustyn, Bóg nie poleca rzeczy niemożliwych, lecz polecając wspiera i każe czynić co możesz i modlić się gdy nie możesz"[1]. „Niech rozumie lud, że świętość życia nie jest dobrodziejstwem, które tylko niektórym jest udzielane z pominięciem reszty, lecz dziedzictwem wspólnym dla wszystkich i wspólnym obowiązkiem"[2]. Ten apostolski zew, prócz mnóstwa wskazań konkretnych i wzorów, zaczerpniętych z życia nowych i dawnych świętych i błogosławionych, Namiestnik Chrystusa uzupełnił przypomnieniem światu katolickiemu jeszcze dwóch czynników powszechnie sprzyjających pogłębianiu i utrzymaniu w sobie prawdziwej pobożności, a tymi są: *rekolekcje ignacjańskie i duch św. Franciszka z Asyżu.*

Papież Pius XI bardzo zalecił rekolekcje ignacjańskie, jako radykalny środek pomocniczy w leczeniu dzisiejszego chorego człowieka, „widzimy, że rozum ludzki przesadnie się wywyższa, że odrzuca i gardzi wszystkim, co przewyższa siły i pojęcie człowieka lub co nie zawiera się w zakresie przyrody, nawet same najświętsze prawa boże publicznie i prywatnie za nic są miane, a gdy odrzuci się źródło i początek wszelkiej władzy, którym jest Bóg, samo przez się idzie odrzucanie wszelkiej ludzkiej władzy... I zaiste powrót ludzi z tej drogi leży w posłuszeństwie, do czego *cudownie pomagają ćwiczenia duchowne*"[3].

Duch franciszkański jest również obecnym czasom konieczny, gdyż św. Franciszek dany jest wszystkim wiekom: „człowie-

---

1 *A.A.S.* 1923. s. 50
2 Tamże. s. 59.
3 *A.A.S.* 1929. s. 632 z listu apostol. „Mens nostra" z dn. 23.XII.1929 r.

ka, danego nie tylko burzliwemu jego wiekowi, lecz społeczeństwu chrześcijańskiemu wszystkich wieków, którego poprzednik Nasz uczynił patronem Akcji Katolickiej... należy poznać... a jego czyny i cnoty i ducha przypomnieć i wywyższyć... żadnego bowiem innego nie ma człowieka, w którym by istniało większe podobieństwo do Chrystusa Pana i wyraźniej zajaśniał ewangeliczny sposób życia, niż w św. Franciszku"[1]. Ten duch franciszkański—to doskonałe *naśladowanie Chrystusa* i upodobnienie się do Niego.

Tymi dwoma myślami o znaczeniu ćwiczeń duchownych i ducha św. Franciszka możemy zamknąć nasz przegląd.

Serce katolika rozpiera szlachetna duma, że należy do Kościoła Chrystusowego, gdzie Bóg przebywa dziwny w Świętych swoich. Jednocześnie umacnia się wola w pochodzie ku Bogu, w którym towarzyszą mu Święci Pańscy swoją modlitwą i życia przykładem, zwłaszcza Święci, których Bóg dał współczesnej epoce.

Gdy Pius XI zasnął w Panu, śmierć jego była przejściem do bardzo bliskich jego sercu przyjaciół w Niebie i gdy pod kopułą św. Piotra rozlegało się „In paradisum..." usta nasze szeptały: „Niech Cię Aniołowie zaprowadzą do Nieba, niech wyjdą na twoje spotkanie Męczennicy i inni święci, których na ziemi wsławiłeś i niech Cię zaprowadzą do św. miasta Jeruzalem".

Pisałem w dniu św. Piotra Kanizego, 1939 r.

---

[1] *A.A.S.* 1926. s. 154. „Rite expiatis".

KONSTANTY TUROWSKI
Kraków

Nowa strategia polskiego socjalizmu

Lata rządów pomajowych do r. 1935 były latami ciężkimi dla polskiego socjalizmu. Złożyło się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim wielu działaczy socjalistycznych przeszło po przewrocie majowym do B. B. W. R., co mocno nadwyrężyło sztab i szeregi P. P. S. i klasowych związków zawodowych. Następnie, represje polityczne (walka rządu i B. B. W. R. z całą opozycją, a więc i z P. P. S.) oraz kryzys gospodarczy — spowodowały masową dezercję robotników ze związków zawodowych stanowiących, jak wiadomo, podstawę P. P. S.

Jest rzeczą zrozumiałą, że skutki działania wymienionych wyżej przyczyn musiały być fatalne. Socjalizm ogromnie osłabł. W wielu ośrodkach kraju uległ nawet zupełnemu rozkładowi i to do tego stopnia, że do dziś nie może się podnieść z upadku. Jako przykład wystarczy podać Lublin, w którym ongiś powiewały czerwone sztandary, a dziś wpływy socjalizmu w tym mieście wybitnie zmalały.

Pod koniec 1935 r. i na początku 1936 r. następuje odprężenie w stosunkach politycznych kraju. Rozwiązanie B. B. W. R. i chaos w obozie rządowym powodują, że władze administracyjne popuszczają „cugli" opozycji. W tym samym czasie zaznacza się pewna poprawa gospodarcza, która stwarza pomyślniejsze warunki dla rozwoju związków zawodowych, podejmujących teraz akcje ekonomiczne na szeroką skalę.

Sprowokowanie krwawych rozruchów i demonstracyj w marcu 1936 r. w Krakowie i Lwowie oraz w kilku innych miastach stawia socjalistów w sposób niespodziewany i nagły na nogi. Tę siłę, której nie można by było stworzyć nawet wieloletnią mozolną pracą, osiągnięto za jednym zamachem. Kosztowało to tylko... kilkadziesiąt ludzkich istnień!

Wspomniane wypadki są dla P. P. S. pewnego rodzaju momentem przełomowym. Od tego czasu P. P. S. zaczyna się „zbierać", goić rany i gorączkowo mobilizować swe siły. Czyni wszystko, aby okres odprężenia politycznego, jakie dało się odczuć po rozwiązaniu B. B. W. R., wyzyskać dla swej odbudowy. Rozumie bowiem doskonale, że na to, aby się przeciwstawić znowu wrogowi lub walczyć o współudział we władzy — trzeba rozporządzać poważną siłą. Dlatego cała praca P. P. S. zostanie teraz nastawiona na odbudowę sił.

I obserwujemy znamienną rzecz. P. P. S. zmienia gruntownie swoją taktykę. Nie można się temu wcale dziwić. Polski socjalizm po przewrocie majowym zajmował pozycję obronną. Był w defensywie. Starał się tylko o to, aby ratować topniejące szeregi i utrzymać się za wszelką cenę na powierzchni politycznego życia Polski. W tym celu posługiwał się odpowiednią taktyką, taktyką, jaką stosuje armia w odwrocie.

To też gdy sytuacja uległa zmianie na lepsze, gdy P. P. S. przeszła z defenzywy do ofenzywy, musiała dostosować taktykę do nowego zadania. Musiała zastosować inną taktykę, inną strategię. Tę nową strategię dostosowuje do zmienionych warunków, wykorzystując wszystkie doświadczenia własne i swoich zagranicznych towarzyszy.

I. ŻADNYCH PRZEMIAN IDEOWYCH

Przemiany, które dokonały się w polskim socjalizmie, nie dotknęły zupełnie strony ideologicznej, lecz wyłącznie objęły część taktyczną. Zmianie uległy głównie metody działania. W przeciwieństwie np. do socjalizmu belgijskiego, który gruntownie się zmienił, odbywając olbrzymią ewolucję od marksizmu ku chrześcijaństwu.

Jak dalece polski socjalizm jest ortodoksyjny, jak głęboko siedzi w marksizmie, jak głuchy jest na „nowinki" z zachodu, łatwo się przekonać, zapoznawszy się chociażby z jego stosunkiem do przemian zaszłych w socjalizmie belgijskim. Nie będziemy przeprowadzać tu szczegółowej analizy wspomnianej ewolucji. Przypomnimy tylko, że de Man, twórca nowego socjalizmu, pod-

dał druzgocącej krytyce naukę Marksa wraz z jego walką klas, kolektywizmem, materialistycznym poglądem na świat, dyktaturą proletariatu, rewolucją itd. Słowem, nic nie zostawił z marksizmu!

Jakże zachował się wobec tych przemian socjalizm polski?

Negatywnie! Jak słusznie pisze „Wiara i Życie" w nr. 6 z 1938 r. polski socjalizm nic nie uronił z doktrynerskiej koncepcji autora „Kapitału" i w niczym się nie oddalił.

„Z pierwotnej doktryny Marksa, czytamy, zostawiono wszystko nietkniętym: i dogmat walki klas i postulat zniesienia własności prywatnej i wszystkie więzy, łączące P. P. S. z międzynarodówką, z tą międzynarodówką, która w r. 1920 utrudniała dostawę broni dla Polski w czasie wojny z bolszewikami. W niczym nie złagodzono brutalnego materializmu, w niczym nie osłabiono kłócącej się ze zdrowym rozsądkiem tezy deterministycznej, w niczym nie naprawiono, — mimo frazesów o „szacunku do religii" — wręcz negatywnego stosunku do wiary w Boga i świat nadprzyrodzony. Został nietknięty i nienaruszony nie tylko sam materializm, ale cały ten kompleks marksowskiej dyscypliny, która staje się nieznośnym jarzmem dla prostego robotnika oraz dławiącą wprost za gardło zmorą dla człowieka kulturalnego, myślącego samodzielnie. W tym względzie od czasu Marksa prawie nic się nie zmieniło".

P. Czapiński poświęcił de Manowi trochę uwagi. To i owo mu się u niego podoba, ale „poglądy filozoficzne i socjologiczne, jak pisze, budzą w nim poważne zastrzeżenia" („Robotnik" z dnia 26.V.1938 r.). P. Czapińskiemu nie podoba się to wszystko u de Mana, *cokolwiek uderza w Marksa i jego doktrynę.*

Ten negatywny stosunek do nowych tendencyj, reprezentowanych przez de Mana, mógłby wystarczyć do scharakteryzowania ideowej postawy polskiego socjalizmu. Cechuje ją wierność Marksowi i... martwota.

Ale może poza dyskusją nad de Manem mamy coś godnego do zanotowania? Może jakiś samodzielny dorobek myślowy publicystów z „Robotnika"? Bynajmniej! W zakresie dyskusyj ideowych ograniczają się oni tylko do obrony „prawd" marksowskich, przy czym przy okazji najwyżej je nieco *przenicują.* I tak, gdy wyraźnie postawiono P.P.S. zarzut, że jest zwolenniczką komunistycznego hasła: dyktatury proletariatu — p. Niedziałkowski odpowie na to („Robotnik" 29.XII.1937 r.), że P.P.S. uważa dyktaturę jako *„możliwość dziejową"*, a nie *„konieczność lub cel*

dążeń", że polski socjalizm nie chce dyktatury, chyba, że... zajdzie konieczność jej wprowadzenia! Tak powie p. Niedziałkowski. Lenin zaś określił dyktaturę proletariatu jako formę konieczną, ale też... przejściową!.. A więc jaka różnica?

Gdy O.Z.N. w deklaracji Koca wypowie się przeciwko walce klas, p. Niedziałkowski z uporem będzie twierdził i przekonywał, że walka klas jest postulatem słusznym, bo jest *„faktem"* itp.

Do bardziej jednak oklepanych tematów prasy socjalistycznej należy rozpatrywanie problemu *„demokracji i wolności"*. Tu możemy zanotować pewną zmianę, pewną ewolucję. Marks uznawał demokrację za jeden ze środków do celu, za „gałąź na drzewie socjalizmu", za hasło, które „bierze" ludzi, więc trzeba nim operować i posługiwać się. De Man przeciwstawił się kategorycznie tej hipokryzji. Demokracja, oświadcza on, powinna być „korzeniem socjalizmu, a nie gałęzią na drzewie socjalizmu", powinna być celem sama w sobie, a nie środkiem w walce o władzę. Więc w ten deseń zaczęli również pisać i publicyści z „Robotnika". Nie zawsze to się jednak udaje, bo stare nawyki myślowe mają swoje prawa. Ale jeśli mimo to w teoretycznych rozważaniach możemy zauważyć pewną poprawę, to z praktyką jest już całkiem źle. Cała działalność P.P.S. i klasowych związków zawodowych jest zaprzeczeniem demokracji.

Przykłady tu można czerpać z życia. Otóż faktem jest, że socjalizm polski dąży do *wyłącznego* władania terenem robotniczym. I tak np. tam, gdzie ma przewagę liczebną, nie uznaje wspólnych walk ekonomicznych z odłamami chrześcijańskich ruchów robotniczych. Terroryzuje przeciwników ideowych na fabrykach, o ile znajdują się w miejscowości, podejmuje nawet próby pozbawiania ich pracy i wymuszania tego postulatu na pracodawcach w drodze strajków okupacyjnych. A przed ogłoszeniem ustawy o układach zbiorowych pracy wysuwano postulat przy pertraktacjach o umowy zbiorowe *wyłączności związkowej* na terenie przedsiębiorstw itp.

Te tendencje totalistyczne rejestrowałem wielokrotnie na łamach „Głosu Narodu" i muszę przyznać, że nie miałem wy-

padku, by mi na tego rodzaju postawione zarzuty czy też przytoczone fakty odpowiedziano ze strony socjalistycznej.

Pozwolę sobie przytoczyć jeden niezwykle interesujący fakt.

Oto „Głos Narodu” z dnia 15.V.1938 r. podaje, że w Krakowie w czasie uroczystości socjalistycznych na 1 maja niesiono transparent z następującym napisem: „Kto morowy, niech nie czeka, ale wali w pysk endeka”.

Można traktować ten napis humorystycznie, na wesoło... Ale trzeba stwierdzić jednocześnie, że ten napis na transparencie jest najpełniejszym wyrazem tej „demokracji”, jakiej hołduje polski socjalizm: *demokracji na „biciu w pysk”* (przepraszamy za zbyt dosadne wyrażenie) *swego przeciwnika ideowego.*

Wniosek? Twierdzimy, że hasło demokracji odgrywa dla P. P. S. rolę hasła propagandowego, na które łapie się łatwowiernych lub naiwnych ludzi. W rzeczywistości głosi się kult siły fizycznej, kult bojówkarstwa. P. P. S. zaczyna się teraz zastanawiać, czy wybrała właściwą drogę. Do refleksji mogła pobudzić naszych socjalistów uwaga de Mana, który w „planie budowy świata” stwierdza, że dzięki stosowaniu metody pałkarstwa przegrał socjalizm niemiecki. Bo okazało się, że hitlerowcy byli w „mordobiciu” lepiej wykwalifikowani. Polscy socjaliści obawiają się, aby podobna historia nie powtórzyła się również w Polsce, gdyż okazuje się, że i u nas mamy pewne ugrupowania, które dystansują socjalistów na tym odcinku.

Stosunek P. P. S. do religii

Badając stronę ideową polskiego socjalizmu, nie możemy pominąć jednego niezmiernie ważnego zagadnienia: stosunku P.P.S. do religii. Jest to problem zasadniczy.

Otóż w tej dziedzinie nie zaszły w ostatnich czasach *żadne zmiany.* Stanowisko polskiego socjalizmu w stosunku do religii da się zamknąć w dwóch zdaniach: *„religia to kwestia prywatna, to sprawa ludzkiego sumienia” — „klerykalizm oto — wróg!”.* Tak brzmi credo socjalistyczne. Na jednym z odczytów wygło-

szonych w Krakowie na temat: „Krzyż czy (!) swastyka" (w dniu 29.V 1938 r.) p. Czapiński tak sprecyzował stanowiski P.P.S. do religii: W sprawach religii jako partia nie zabieramy głosu. Każdy nasz członek może wierzyć, może nie wierzyć. Do spraw religijnych, wiary, nabożeństw nie mieszamy się. Religię uważamy za rzecz prywatną. Każdemu człowiekowi nasuwa się pytanie, czy istnieje Bóg? I to czy istnieje — powiada p. Czapiński — nie jest udowodnione. Bo są to rzeczy niepoznawalne (!). Ludzie mają różną psychologię: jedni mogą obejść się bez Boga, inni są uczuciowi, nastrojowi i odczuwają potrzebę wiary w Boga, w jakąś istotę nadziemską.

Mówią, wyjaśniał p. Czapiński swoim słuchaczom, że walczymy z religią, bo walczymy z klerem. Jeśli ksiądz przeciwko nam występuje, chce szkołę sklerykalizować, prześladuje (!) inne wyznania czy narodowości, to my jako demokraci, musimy tego rodzaju rzeczy demaskować.

Starałem się jak najwierniej oddać wywody p. Czapińskiego. Nie są one żadną rewelacją. Interpretacja jednak p. Czapińskiego dowodzi właśnie wrogiego nastawienia socjalizmu do religii.

Ale p. Czapiński poszedł w swoim odczycie jeszcze dalej. Atakując i ośmieszając religię i ludzi, którzy wierzą, stwarzał jednocześnie pozory, że *socjalizm jest spadkobiercą chrystianizmu*. Już sam tytuł „Krzyż czy swastyka" stwarzał pozory, że w walce między tymi dwoma ideałami, pomiędzy ideą krzyża i swastyki, socjalizm opowiada się za krzyżem. Tak postawiono zagadnienie w afiszach i tak brzmi artykuł p. Czapińskiego zamieszczony w „Wiadomościach Literackich" z dnia 5. VI. 1938 r. — „Naprzód" był bardziej ostrożny i nie uznał prawdopodobnie za właściwe zbytnio angażować po stronie krzyża, skoro zmienił tytuł, podając: „Krzyż a swastyka".

P. Czapiński, przedstawiwszy ideologię hitleryzmu i zestawiwszy go z katolicyzmem, wykazał słusznie, że nie może być zgody między tymi dwiema ideami. Tak sprawę postawił — przyznał p. Czapiński — papież. Ale w Kościele katolickim jest rozdwojenie. Częśc kleru tęskni za hitleryzmem, np. kardynał Innitzer, a w Polsce ks. Kosibowicz, ks. Pastuszka, O. Bocheński

i in. Więc biada im! — woła Czapiński, — zdradzają chrześcijaństwo! Zdradzają wielkie idee ewangeliczne miłości i braterstwa ludów. I pada groźba: jeśli Kościół zaprzepaści hasła Chrystusowe, *socjalizm je zachowa*, jeśli chrześcijaństwo i Kościół zaprzeczy prawdzie Chrystusowej, *to obóz socjalistyczny podniesie wysoko sztandar idei chrześcijańskiej*. Należy zaznaczyć, że na tym p. Czapiński zakończył odczyt.

Widzimy więc, że przy wrogim stosunku do katolicyzmu i Kościoła katolickiego napotykamy próby, jakby *odcięcia się* od materializmu. Ale te próby podyktowane są tylko *względami taktycznymi*. P. P. S. zdaje sobie sprawę z pozycji katolicyzmu w Polsce i przywiązania mas go niego. W tym celu nie uderza w dogmatyczne podstawy religii katolickiej, lecz w hierarchię kościelną. Powiedzmy, nie jest to rzecz nowa. Tą drogą chodziły i chodzą wszystkie niemal kierunki bezbożnicze i wrogie Kościołowi. Trzeba jednak stwierdzić, że nowa taktyka polskiego socjalizmu w tej kwestii polega na tym, że socjalizm czyni jak największe wysiłki, aby w oczach mas uchodzić *nie za ruch antyreligijny, lecz antyklerykalny*. W praktycznej działalności polski socjalizm był i jest kierunkiem walczącym z katolicyzmem i Kościołem; kierunkiem szerzącym zobojętnienie i niewiarę. Należy jeszcze nadmienić, że w tej antyklerykalnej propagandzie częstokroć można się napotkać z taktyką komunistyczną, jak np. szermowanie „Chrystusem czerwonym", którego „czarna reakcja zdradziła!" Metoda niebezpieczna, bo zdradliwa, biorąca naiwnych na lep, bolszewizująca masy.

II. ZMIANA TAKTYKI

Tak więc socjalizm polski jest nadal wierny marksizmowi. Zmienił natomiast gruntownie *taktykę*. Częściowo zwróciliśmy już uwagę na tę zmianę taktyki przy omawianiu stosunku P.P.S. do religii i katolicyzmu.

Na czym polega taktyka?

Już na wstępie podkreśliliśmy ciężką sytuację polskiego socjalizmu za czasów B. B. W. R. W latach 1930 stan socjalizmu był opłakany. Słaby intelektualnie i organizacyjnie nie cieszył się

dobrą opinią ani w masach robotniczych, a już jak najgorszą w pozostałej części społeczeństwa. Socjalizm należał wówczas do kierunków *skompromitowanych*. Przynależność do niego, szczególnie dla inteligenta, była wprost krępująca. Tym się tłumaczy m. in., że P. P. S. nie miała (zresztą i w dalszym ciągu nie ma) żadnych wpływów na wyższych uczelniach.

Stan tego rodzaju, trwający dłużej, groził katastrofą. Z chwilą więc odprężenia politycznego trzeba było ratować sytuację, trzeba było dźwignąć partię z upadku, poprawić jej reputację. Chwycono się dwóch środków: *intelektualizacji ruchu i tworzenia masowej siły organizacyjnej*. Intelektualizacja ruchu miała przywrócić, wyrobić P.P.S. powagę. Próby w tym kierunku zaznaczyły się głównie na łamach „Robotnika". Najwybitniejsi publicyści i działacze P.P.S. zaczynają pisać w tonie „naukowym". Jednocześnie zaprasza się do współpracy różne osobistości ze świata literackiego i naukowego, znane ze swego nastawienia lewicowego, które z czasem aklimatyzują się w towarzystwie socjalistycznym. Wysiłki w kierunku zdobywania ludzi nauki nie ustają. P. P. S. bowiem ogromnie cierpiała na brak „elity", na brak autorytetów. Brak ten stara się wszelkimi sposobami uzupełnić.

W dążeniu do tworzenia masowej siły polski socjalizm wybrał drogę werbowania do szeregów członków i wywierania wpływu na pewne grupy polityczne, zawodowe, czy też gospodarcze. Rzuca m. in. (naśladując komunistów) hasło tworzenia wspólnego „frontu". Dla odróżnienia od komunistycznych „frontów ludowych", proponuje stworzenie w Polsce „frontu demokratycznego". Czyni to dlatego, iż zdaje sobie sprawę, że w montowanym tego rodzaju froncie P. P. S. mógłby odgrywać decydującą rolę. Proponowany front miał objąć wszystkie „elementy demokratyczne", a więc lewicę sanacyjną (m. in. organizacje pracownicze), Stronnictwo Ludowe i P.P.S. z klasowymi związkami zawodowymi. Należy zaznaczyć, że myśl „frontu demokratycznego" była bardzo silnie popierana przez Żydów.

Na nieszczęście dla P.P.S. projekt „frontu demokratycznego" spotkał się z jak najgorszym przyjęciem całego zdrowo

myślącego społeczeństwa uznającego, zupełnie słusznie, twór ten za naśladownictwo komunistyczne, które wszelkimi środkami należy zwalczyć.

W tych warunkach, po całorocznej niemal propagandzie (1937 roku) P.P.S. postanawia nie ryzykować i delikatnie wycofała z „obiegu" swój projekt. Dziś jeszcze propaguje go kanapowe „Stronnictwo Demokratyczne". W ten sposób P. P. S. zrezygnowało z otwartej pracy nad montowaniem frontu demokratycznego, nie chcąc się narażać i stwarzać sobie nowych trudności i to w chwili podjęcia wstępnych wysiłków nad odbudową ruchu. Ideę frontu zmienia więc na nawiązywanie współpracy ze zbliżonymi sobie grupami bez nadawania tej współpracy jakiejkolwiek nazwy.

a) Stosunek P. P. S. do rządu i obozu pomajowego

To był zasadniczy problem, który należało „rozgryźć". Czy dalej uprawiać nieubłaganą opozycję wobec rządu i walczyć z całą „sanacją", czy też poddać rewizji dotychczasowe nastawienie — oto zagadnienie, które domagało się rozstrzygnięcia.

I rozstrzygnięto. Postanowiono zaprzestać walki z rządem, ograniczając się do „rzeczowej krytyki", jeśli konieczna tego zajdzie potrzeba. Korzyści z tej taktyki płynęły wielkie: przede wszystkim wzrasta „łaskawość" ze strony czynników administracyjnych, co ma doniosłe znaczenie w działalności związków zawodowych, możność (jak to później jeszcze wykażemy) kontaktowania się z lewicą sanacyjną, nawiązywanie znowu kontaktów z dawnymi przyjaciółmi i towarzyszami pracującymi w Ministerstwie Opieki społecznej i w różnych agendach im podległych, jak ubezpieczalnie społeczne, inspekcja pracy itp. — którzy też, widząc niezdecydowanie w obozie rządowym i wzrost siły P. P. S., zaczęli się oglądać i zastanawiać, czy nie byłoby wskazane powrócić na „łono partii".

Tak więc z rządem: „zawieszenie broni". Gdy obóz pomajowy stworzył nową formę w postaci Ozonu, P. P. S. swoje wystąpienia ograniczy w najgorszym razie do krytyki Ozonu. Stosunki się nieco pogorszyły w czasie akcji wyborczej do samorządu.

Aby zadokumentować zmianę swego nieprzejednanego dawniej stanowiska opozycyjnego, socjaliści z pp. Niedziałkowskim i Arciszewskim na czele poproszą p. Prezydenta o audiencję, na której (13 listopada 1937 r.) przedstawią Mu swój pogląd na rzeczywistość polską.

Był to akt skruchy. Chcąc to zatuszować, „Dziennik Ludowy” (organ P. P. S.) spróbuje napisać, że P. Prezydent zajął pozytywne stanowisko wobec P. P. S. i klasowych związków zawodowych, za co zapewne został skonfiskowany, gdyż wiadomość przez niego podana nie była prawdziwą.

Nic dziwnego, że p. Miedziński napisze w „Gazecie Polskiej” z dnia 17.XI.1337 r. pod adresem socjalistów: Canossa.

„Fakt zgłoszenia się przywódców socjalistycznych o audiencję u Pana Preyydenta R. P. prof. I. Mościckiego—pisał p. Miedziński — w perspektywie ostatnich naszych lat historii ma swoje znaczenie likwidujące jak gdyby pewien okres w taktyce P. P. S. Okres ten rozpoczął się w 1930 r., gdy na krakowskim masowym Kongresie Centrolewu, którego P.P.S. magna pars fuit, podniesiono zaciśniętą pięść przeciwko Zamkowi”.

To zdemaskowanie było ogromnie socjalistom nie na rękę. Dla ratowania sytuacji prasa socjalistyczna rozpisywała się, że audiencja wywołała popłoch w obozie prorządowym, a nawet jak to wykazaliśmy, próbowano pisać o pozytywnym stanowisku P. Prezydenta do ich postulatów.

Tak więc przekroczono Rubikon. Odtąd już wszystko idzie gładko. Przedstawiciele P. P. S. i klasowych związków zawodowych upomną się teraz i o Krzyże Niepodległości i będą bardzo częstymi gośćmi p. premiera i poszczególnych ministrów. To też nikogo już nie zdziwi, gdy w „Słowie” wileńskim ukaże się następująca notatka:

„Socjaliści mają idealne stosunki z władzami administracyjnymi. Klasowe związki zawodowe prosperują. Są oni teraz takim stronnictwem opozycyjnym, które posiada wszystkie niemal przywileje stronnictwa rządzącego”.

Nie dziwi również nikogo, gdy działacz ludowy p. Edward Brożek napisze w swoim rewelacyjnym artykule na temat stosunków P. P. S. do Stronnictwa Ludowego („Głos Narodu” 18.VIII.1938 r.) co następuje:

„... Na pierwszego maja pochód socjalistyczny w Tarnowie był bardzo spokojny. Żadnych wystąpień pod adresem rządu. Na zapytanie moje, pisze p. Brożek—dlaczego P.P.S. tak potulnie manifestuje, oświadczono mi, że takie życzenie było p. starosty, na które się oni podpisali. Nadto, że P. P. S. musi się liczyć z p. starostą, będąc w dużej mierze od niego zależną, a to w związku z częstymi zatargami na terenie pracy, na którym to terenie przychylność starosty przy konkurencji chrześcijańskich związków zawodowych i innych jest dużym atutem do zwycięstwa nad pracodawcami. Oto tajemnica niechęci i manifestowania przez P. P. S. — opozycji"—dodaje p. Brożek,

Nic dziwnego, że gdy P. Prezydent rozpisał nowe wybory do Sejmu i Senatu na 6.XI.1938 r. z zainteresowaniem śledzono, jakie stanowisko zajmie P. P. S. Pójdzie, czy nie pójdzie do wyborów. Przez długi czas P. P. S. milczała. Tymczasem prasa niezależna podawała informacje o toczących się rokowaniach z rządem. Przez pewien czas krążyły nawet pogłoski, że P.P.S., jako partia, nie weźmie udziału w wyborach, *natomiast wystąpi pod firmą klasowych związków zawodowych*. Dopiero w dniu 27.IX.1938 r. „Robotnik" przyniósł uchwałę rady naczelnej P.P.S., stwierdzającą, że „w dzisiejszym stanie rzeczy rada naczelna nie widzi dla P. P. S. możności wzięcia udziału w rozpisanych wyborach do Sejmu i Senatu". Ta decyzja zapadła po długim namyśle. P. P. S. nie wzięła udziału tylko dlatego w wyborach, że Stronnictwo Ludowe wypowiedziało się kategorycznie przeciwko wyborom. W tych warunkach P. P. S. zdawało sobie sprawę, że idąc do wyborów, nie może już nigdy liczyć na zawarcie z nim sojuszu. A to byłaby za wysoka cena, gdyż, jak wiadomo, Stronnictwo Ludowe, to jedynie poważne ugrupowanie polityczne, na którego przyjaźń P. P. S. jeszcze liczy.

Zmianie uległ również stosunek polskiego socjalizmu *do obozu pomajowego*. Poczynając mniej więcej od 1935/1936 P.P.S. w dążeniu do zwiększenia szeregów przyjmuje z otwartymi rękoma każdego, ktokolwiek wyraża najmniejszą nawet chęć współpracy z socjalizmem. Wczoraj najzaciętszy wróg, dziś jest przyjacielem, jeśli tylko wyrazi tendencję do zaciągnięcia sią w szeregi P. P. S. lub pójścia w jej ogonie. Wszystko jedno, czy to będzie Legion Młodych, czy Z. Z. Z. p. Moraczewskiego (zwany ongiś obelżywie przez socjalistów „Związkiem Zdrady Zawo-

dowej"), czy prorządowe organizacje urzędnicze, czy „Kurier Poranny", gdy jeszcze pracował w nim p. Rzymowski, a dla którego p. Niedziałkowski swego czasu żywił wielką pogardę. P.P.S. stara się teraz podkreślać w stosunku do tych organizacyj *tylko to, co ją z nimi łączy, a nie co ją dzieli.* P. P. S. zapomniała o wszelkich krzywdach, zapomniała o walce z obozem, który poparła w przewrocie majowym, a który ją odsunął od władzy. Ta zmiana taktyki umożliwia P. P. S. roztoczenie opieki nad lewicą sanacyjną, branie jej w obronę (np. Z. N. P. lub lewicę legionową), a następnie szukanie kontaktu z tzw. ruchem pracowniczym podporządkowanym swego czasu B.B.W.R. Nic dziwnego, że p. Ciołkosz mógł się zwierzać p. Brożkowi („Głos Narodu" 18.VIII.1937 r.), że sanacja P. P. S. nie przeszkadza, że „ci ludzie, co są obecnie na stanowiskach, P. P. S. nie szkodzą i mogą zostać nawet po ewentualnym zwycięstwie P. P. S. i S. L.

„Sanacja P. P. S. nie przeszkadza"... Sens tych słów jest bardzo głęboki. Obóz pomajowy od r. 1935 znalazł się w dekompozycji, co pozwalało P. P. S. mobilizować się, a co byłoby niemożliwe, gdyby np. miejsce sanacji zajęły ugrupowania narodowe. Dekompozycja obozu pomajowego była więc na rękę P.P.S.

b) P. P. S. i Stronnictwo Ludowe

Jak już wyżej wspomnieliśmy, P. P. S. przez długi czas czyniła próby montowania „frontu demokratycznego". Jednakże myśl tę trzeba było zarzucić, a rozpocząć nawiązywanie kontaktów z poszczególnymi grupami. Te kontakty nawiązywane były z lewicą sanacyjną, najbardziej jednak P. P. S. zależało i zależy *na współpracy ze Stronnictwem Ludowym.* I nie można się temu wcale dziwić. Wpływy P. P. S. ograniczają się prawie wyłącznie do terenu robotniczego. W tych warunkach nie można by nawet marzyć o zdobyciu władzy w państwie. Należało się więc z kimś skontaktować. Przy dzisiejszej konstelacji politycznej w Polsce najsympatyczniejsze stronnictwo dla P. P. S. to Stronnictwo Ludowe. Jedyne zresztą, z którym P. P. S. ma nadzieję zrealizować ideę „rządu robotniczo-chłopskiego". Ale to nie wszystko. Stronnictwo Ludowe nie posiada skrystalizowanego oblicza ideowego.

Ścierają się tam tendencje lewicowe z katolicko-narodowymi. W tych warunkach P. P. S. sądziło, iż nadarza się świetna okazja, aby przez wywieranie wpływu na Stronnictwo Ludowe przyczynić się do zwycięstwa tendencyj lewicowych. Krępująca była wprawdzie osoba Witosa, który był swego czasu czerwoną płachtą dla P. P. S. i którego domagała się w r. 1926 „podciągnięcia na latarnię", ale i z tym sobie jakoś poradzono. Nienawiść do Witosa postanowiono zawiesić na kołku. Było to tym łatwiejsze do zrobienia, że Witos przebywał jeszcze poza granicami kraju.

P. P. S. „postawiła" więc na Stronnictwo Ludowe. Nic dziwnego p. Niedziałkowski gorliwie pracuje nad pogłębieniem współpracy, nie opuści żadnej okazji, by nie przypomnieć Stronnictwu Ludowemu o konieczności współdziałania z P. P. S. i zaofiarować przyjaźni swej partii.

Dla bystrego obserwatora nie ulega żadnej wątpliwości, że stanowisko P. P. S. nie jest szczere, że chce ona wykorzystać Stronnictwo Ludowe dla własnych celów, chce zawładnąć umysłami działaczy tego stronnictwa i podporządkować ich własnej polityce. Tę politykę zdemaskował właśnie wspomniany Brożek, który mimo, że był entuzjastą współpracy Stronnictwa Ludowego z P. P. S., oświadcza na podstawie własnego doświadczenia, że

„Współpraca P. P. S. z Ludowcami nie przynosi żadnej realnej korzyści tym ostatnim, a raczej podnosi prestiż P.P.S. w społeczeństwie ze szkodą dla demokracji, o którą walkę podjęli chłopi na skutek realistycznej metody zwlekania. Walka ta zostaje z dnia na dzień odraczana, na czym cierpi dynamizm mas ludowych, a co na rękę jest sanacji i P. P. S. na dalszą metę". (Głos Narodu, 31.VIII.1938).

Na rewelację p. Brożka P. P. S. zdobyła się na jedną tylko odpowiedź, że jest to próba dywersji. Uchyliła się zupełnie od odpowiedzi na postawione zarzuty. Czyż mogła inaczej?

c) Socjalizm, Żydzi i komunizm

Mimo wzrostu antysemityzmu w społeczeństwie polskim stosunek polskiego socjalizmu do żydów nie uległ zmianie. Można raczej powiedzieć, że przyjaźń tych dwóch partnerów *pogłębiła się*. P. P. S. jest zbyt zależna od elementu żydowskiego, zbyt

wielki wpływ na nią Żydzi wywierają i zbyt dużą rolę w szeregach P. P. S. odgrywają, aby mogła się ona od nich wyzwolić.

O uniezależnieniu się więc P.P.S. od Żydów niema mowy. To też coraz częstsze zachodzą objawy dowodzące, że węzły przyjaźni zacieśniają się. Jednocześnie, w zamian za różnoraką pomoc ze strony żydów, P.P.S. coraz silniej angażuje się w walkę z antysemityzmem, posuwając się nawet do przeciwstawiania robotników zgrupowanych w klasowych związkach zawodowych przeciwko robotnikom antysemicko nastrojonym. Wystarczy przypomnieć odezwę klasowego związku transportowców w Warszawie, ogłoszoną parę miesięcy temu, w której wymieniony związek nawoływał do podjęcia walki z tymi, którzy przeciwko Żydom występują, oraz wybory samorządowe.

Natomiast częściowa zmiana taktyki nastąpiła, jeśli chodzi o stosunek do komunizmu. Ta zmiana polega na tym, że o ile dawniej P. P. S. nie kryła się z sympatią do całego komunizmu bez wyjątku, to teraz poczyniła w swej sympatii pewne wyłomy. I tak, po wielu latach entuzjazmu podda rewizji swój stosunek *do Rosji Sowieckiej.* Dyktatura Stalina, opływająca krwią pomordowanych towarzyszy i to częstokroć najwybitniejszych rewolucjonistów i twórców państwa sowieckiego, wzbudzała i wzbudza wśród całego cywilizowanego świata wstręt i obrzydzenie. Spotkała się z jednomyślnym potępieniem. Sympatyzowanie w tych warunkach z bolszewizmem rosyjskim *byłoby równoznaczne z uprawianiem samobójczej polityki.* Trzeba było więc poddać krytyce postępowanie Stalina.

Ale to jest jedyny wyłom. Front Ludowy we Francji, do którego wchodzili komuniści, a który dziś leży w gruzach, czerwona, zbolszewizowana Hiszpania—wzbudzały jaknajwiększy entuzjazm w szeregach P.P.S. Nie ma więc generalnego potępienia komunizmu, choć ten bez względu na to, w jakim kraju działa, *podporządkowany jest Moskwie.*

Nic dziwnego, że przy tego rodzaju taktyce nie obeszło się bez poważnych kłopotów. I tak np. wiadomo, że czerwona Hiszpania korzystała z pomocy Sowietów. Dla P.P.S. krytycznie nastawionej do Rosji Sowieckiej, a entuzjastycznie do czerwone

Hiszpanii wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Ale od czego głowa na karku! Wybrnięto z tej trudnej sytuacji w ten sposób, że prasa socjalistyczna, informując swych czytelników o wydarzeniach w Hiszpanii, ukrywała przed nimi fakt pomocy sowieckiej dla Hiszpanii! Taktykę tę zdemaskował p. Miedziński w artykule pt.: „Hiszpański sekret „Robotnika" („Gazeta Polska" 15.IV. 1938 r.). Przejrzał on, jak pisze, szczegółowo z kilku miesięcy numery „Robotnika" i nie znalazł żadnej wzmiaki o pomocy sowieckiej dla czerwonej Hiszpanii, mimo że sprawa ta była przedmiotem debat w komitecie nieinterwencji w Londynie.

„Konstatujemy, pisał p. Miedziński we wspomnianym wyżej artykule, że naczelny organ socjalistyczny stale z precyzyjną dokładnością i niepospolitą skrupulatnością ukrywa przed swymi czytelnikami fakt interwencji sowieckiej w Hiszpanii".

A jaki jest stosunek P. P. S. do polskiego komunizmu?

Na wstępie zaraz trzeba skonstatować, że P. P. S. odnosi się do polskich komunistów z jak największą sympatią. Zbyt silnie z tą sympatią nie afiszuje się w obawie przed represjami ze strony czynników administracyjnych. Tym nie mniej nie trudno jest się o tym pozytywnym stosunku przekonać. Wystarczy chociażby śledzić bacznie procesy komunistyczne w naszym kraju. Można wtedy zauważyć, że „Robotnik" nie występuje ze słowami krytyki wobec sądzonych komunistów, wręcz przeciwnie, staje przeważnie w ich obronie; tłumaczy ich. Przypomnijmy sobie np. proces wybitnego działacza PPS. w Krakowie Drobnera, nie mówiąc już o procesach „szarych" członków polskiej partii komunistycznej.

Przyczyna tego pozytywnego stosunku polskiego socjalizmu do komunizmu jest bardzo jasna. W szeregach P. P. S. jest dużo komunistów. Wykazują to procesy komunistyczne, chociażby z ostatnich dwóch lat (Białystok, Lublin, Łódź i in.). P.P.S. nie chce sobie ich zrażać, tymbardziej, że liczebnie wzmacniają jej szeregi. Po pogromie Komunistycznej Partii Polskiej w Rosji Sowieckiej — P.P.S. rozpoczęła nawet akcję werbunkową wśród komunistów. I tak np. „Ekspres Ilustrowany Lwowski" pisał w nrze z dnia 10.IX., że P.P.S. usiłuje pozyskać robotników, którzy

do niedawna pozostawali w szeregach KPP. i wciąga ich do związków zawodowych. Tę samą pogłoskę w związku z rozpisaniem wyborów samorządowych podał „Wieczór Warszawski", pisząc:

„Za wszelką cenę socjaliści usiłują pozyskać robotników, którzy znajdowali się do niedawna pod wpływami lub w szeregach K. P. P., ściągając ich do związków zawodowych. Wobec „resztek" z K. P. P. zastosowano taktykę—przez związki zawodowe do wyborów".

Może nas uderzyć fakt, że gdy P. P. S. myślała o stworzeniu w Polsce „frontu demokratycznego", wykluczała z niej K. P. P. Jest to zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że komuniści nie mogą w Polsce jawnie pracować. Muszą, czy chcą czy nie chcą, plasować się w organizacjach socjalistycznych. Nie mają bowiem innego wyjścia. W tych warunkach P. P. S. nie ma potrzeby bawić się w oficjalne rozmowy z komunistami i narażać się tym samym na niepotrzebne represje ze strony władz administracyjnych, skoro warunki same zmuszają komunistów do krycia się w szeregach P. P. S. i klasowych związkach zawodowych.

I tym stosunkom, jakie istnieją pomiędzy socjalistami a komunistami nie można się dziwić. Socjalizm i komunizm, to dwa bliźniaki.

„Między powojennym komunizmem i bolszewizmem (tj. komunizmem Rosji Sowieckiej), a socjalizmem nie ma żadnej różnicy — pisze ks. prof. Szymański („Kultura i Cywilizacja", s. 198). I komunizm i bolszewizm i socjalizm wypływają z tego samego źródła tj. z doktryny Marksa. Komunizmowi, bolszewizmowi i socjalizmowi Marks dostarczył filozofii, doktryny gospodarczej i politycznej oraz stworzył i utrwalił nastawienie psychiczne uczonych i mas socjalistycznych, które się kształciły przede wszystkim na „Manifeście komunistycznym".

Tym się tłumaczy wieloletnia sympatia polskiego socjalizmu do rosyjskiego bolszewizmu, uznawanie Niemiec za przyjaciół, gdy te rządzone były przez socjalistów i komunistów, opowiedzenie się za czerwoną Hiszpanią.

d) Nawrót do patriotyzmu

Jeśli mowa o nowej taktyce P. P. S. -- warto jeszcze jeden szczegół zanotować, świadczący o tym, jak stara się ona dostosować do nowych nastrojów nurtujących społeczeństwo.

W ostatnich latach obserwujemy i w Polsce wzrost nastrojów nacjonalistycznych w szerokich masach społeczeństwa. Objaw to niezwykle doniosły. Każdy musi się z tym faktem liczyć. P. P. S. też nie mogła nad tą siłą przejść do porządku dziennego. Tworzy więc swoisty nacjonalizm, propagując powrót do patriotyzmu. W tym celu nawiązuje do walk z caratem. Przypomina różne swoje zasługi z tych czasów, przy czym w propagandzie tych zasług posuwa się tak daleko, że często ma się wrażenie, iż Polska zawdzięcza niepodległość tylko przedwojennej P. P. S.

I tak np. zaczyna śmiało nawiązywać do... Legionów, P.O.W., „Kadrówki" — uważając je za twory... P.P.S. Jakie postępy robi ta propaganda, wystarczy posłuchać robotników z P.P.S. czy też klasowych związków zawodowych. Wmówiono w nich, że Polska zawdzięcza wolność tylko P.P.S. Tylko ta partia walczyła o niepodległość, gdy wszyscy inni... zdradzali kraj! Tak więc P.P.S. odgrzebuje zasługi rzeczywiste i urojone. Jednocześnie zaczyna coraz częściej pisać w prasie o armii i szuka z nią kontaktu. Widać, argument de Mana, że zdecydowanie można wtedy wystąpić z wprowadzeniem socjalizmu w danym państwie, jak się ma za sobą władzę i wojsko („Plan odbudowy świata" s. 15.) trafił i naszym socjalistom do przekonania.

Tak więc, po wielu latach wróciła nuta patriotyzmu. Zapewne chodzi tu o odtrutkę na nacjonalizm, o dodanie sobie aureoli, o uchodzenie w oczach społeczeństwa też za partię „państwowo-twórczą".

W ten sposób, zdaje nam się, że uchwyciliśmy najistotniejsze cechy tej nowej taktyki polskiego socjalizmu. Trzeba przyznać, że ta taktyka dowodzi dużej roztropności i sprytu, że jest to taktyka „otwartych głów", taktyka, która może się już poszczycić pewnymi sukcesami.

Te wszystkie wysiłki polskiego socjalizmu utwierdzają nas w przekonaniu o konieczności mobilizacji i konsolidacji elementów katolickich i narodowych i o podjęciu zdecydowanej walki z polskim socjalizmem, a to przede wszystkim wychodząc z założenia, że: 1. socjalizm jest wrogiem religii, religii katolickiej w szczególności; 2. socjalizm jest przedpolem komunizmu; 3. socja-

lizm prowadzi dodyktatury; 4. jako sojusznik żydów przeszkadza w rozwiązaniu sprawy żydowskiej zgodnie z interesem narodu polskiego.

Powyższe względy przemawiają za tym, że między grupami katolickimi a socjalistycznymi nie może być nie tylko żadnego kompromisu, ale że racja państwowa Polski wymaga, by P.P.S.— stała zdala od rządu i od partyj umiarkowanych. Wszelkie próby koalicji z socjalistami musiałyby się dla naszego państwa zakończyć katastrofą. Tak ze względu na sąsiedztwo z Rosją komunistyczną, jak i ze względu na podminowanie jej przez komunizm i związanie się jej z żydostwem. Dlatego P. P. S. musi być wykluczona z wszelkich kombinacyj rządzenia państwem.

Państwo polskie, jeśli ma być państwem silnym, potężnym, zwartym, musi być państwem monoidowym, to znaczy rządzonym wyłącznie przez ugrupowania, opierające swoje programy na etyce chrześcijańskiej i przesłankach narodowych.

IGNACY CZUMA
Lublin

III

Duchowe przygotowanie armii III Rzeszy

(według opinii Hermana Rauschninga)

Hermann Rauschning urodził się w r. 1887, jako syn zawodowego oficera. Pochodzi z pod Torunia. Wychowanie odebrał w korpusie kadetów. Studia wyższe odbył w Monachium i Berlinie, gdzie w r. 1911 uzyskał doktorat. Walczył w wojnie światowej, z której wyszedł z ranami. Od 1931 r. należał do partii hitlerowskiej. Aż do listopada 1934 r. był Prezydentem Senatu w. m. Gdańska. Sprzeciwił się całkowitemu „zgleichszaltowaniu" Gdańska, wobec czego musiał ustąpić. W 1935 r. w czasie wyborów walczył o politykę zgodną z konstytucją Gdańska. Doprowadziło to do zaostrzenia się stosunku partii do Rauschninga i zmusiło śmiałego, głębszego i poważniejszego opozycjonistę do opuszczenia Gdańska i wyjazdu w końcu za granicę. Jesienią 1938 r. Rauschning wydaje w Zurychu książkę p. t. „*Die Rewolution des Nihilismus*", której nakład w ciągu paru dni został rozchwytany. Książka objętości przeszło 500 stron analizuje kulisy reżimu hitlerowskiego. Dokument to cenny, bo autor poznał z osobistych i często poufnych rozmów, konferencji i zarządzeń podszewkę, a raczej prawdę hitleryzmu. Rauschning jest surowy w sądzie, ale jego charakter, przebijający z książki, budzi zaufanie i szczery szacunek do autora, gorącego i śmiałego patrioty niemieckiego o profilu jednak moralnie głębszym, chrześcijańskim, o umyśle wysilającym się, by być sprawiedliwym.

Opracowałem z całej jego książki jeden temat według własnego układu. Nie daję cudzysłowów, ani nie cytuję stron, by nie utrudniać czytania. Powtarzam czasem całe zdania autora i ustępy w tłumaczeniu, które niekiedy bywa wolnym. Nie rzadko sam formułuję wniosek, nie wypowiedziany przez autora, ale wypływający z rozważań p. Rauschninga. Osobnego ogólnego ujęcia wszystkich punktów nie przedsiębrałem w obawie, by nie zniekształcić poglądów autora.

I

Trzeba się obawiać, pisze Rauschning, iż wiele widocznych niemieckich błędów i światowej zawieruchy wojennej 1914 –1918 powtórzy się przy najbliższej wojnie, ale w spotęgowanej ilości, tak samo jak powtórzą się błędy przedwojennej dyplomacji pod auspicjami narodowego socjalizmu, ale w wielokrotnej sile. Publiczne fałszowanie właściwych doświadczeń wojny światowej przyczynia się nie tylko do podtrzymania atmosfery iluzji, ale, co gorsza, do lekceważenia obecnych ryzykownych posunięć. Ażeby podnieść wolę wojowania, stworzono przez hitleryzm system fałszywych wyobrażeń o własnym ryzyku i prawdziwych przyczynach klęski z równoczesnym usuwaniem wszelkich krytycznych głosów. Napoleon był zmuszony skutkiem własnych błędów politycznych działać wbrew własnym wojskowym interesom. Polityczne błędy obecnego kierownictwa Niemiec doprowadzą armię do działań przeciwnych niemieckim interesom wojskowym. Właśnie te najcięższe błędy Niemiec 1914—1918 stały się teraz elementami życia państwa i jego kierowania.

Niestety, nie chodzi tu tylko o dyplomację, ale o rzecz w niej jeszcze o wiele ważniejszą, bo głębokie mankamenty duchowe w kształtowaniu się oblicza i wnętrza dzisiejszych Niemiec. Elementami zwycięstwa są: koncepcje operacyjne i duch armii. Obydwa elementy są jednak owocem duchowego wychowania. Clausewitz przestrzegał gorąco, by ducha armii nie mieszać z nastrojem armii. Duch to jest usposobienie, trwałe ukształtowanie, nastrój, jest przelotnym oszołomieniem (Rausch). Dawna armia posiadała niewątpliwie wybornego ducha. Był to duch wytrwałej ofensywy, duch bezwarunkowej gotowości bojowej, duch oddania się bez reszty. Narodowy socjalizm wprowadził właściwości przeciwne wymaganym przez dobrego ducha armii. Gotowość, gdy chodzi o skutek dla jednego człowieka, oddanie, o ile to zauważy przełożony, duch ofensywy, o ile się jest w przeważającej liczbie, moralna i duchowa niesamodzielność, ślepe posłuszeństwo, które na podobieństwo niewolnictwa, jak to jest w narodowym socjalizmie, jest posłuszeństwem całkowicie niewojskowym, niekoleżeńskość, duch intrygi, za to pyszałkowatość, nieznajomość rzeczy, lekceważenie trudności, brak dokładności.

Wybitny wojskowy niemiecki pisał: Żołnierz postawiony w zwartą masę jest przez tę masę ciągniony, ona mu daje duchowe oparcie. Całkiem inaczej ma się rzecz z żołnierzem, który samotnie, w pustym miejscu walki ma spełnić swe zadanie. On nie ma wtedy żadnego innego oparcia, prócz własnej duchowej siły. Narodowy socjalizm nie rozróżnia między wywoływaniem masowo demagogicznych stanów oszołomienia a cichą, spokojną i wytrwałą pracą wychowawczą. Nie czyni on tego z powodu braku czasu, ale co najgorsza dla braku wychowawczego wzoru, który musi opierać się i wyrastać z etycznych korzeni, z moralnych podstaw. Wojna jest straszliwą próbą całej woli i wszelkiej możności. Żadne oszukaństwo nie jest zdolne przekształcić tej prawdy. Duchowy stosunek narodu do wojny i moralnie uzasadniona idea wojny są absolutnymi i zawsze zachowują swoje znaczenie i wagę. Spaczone zostało przez hitleryzm pojęcie siły.

Siła! Z pewnością bez niej nie może żyć żaden naród. Każdy marzy o sile, o mocy, każdy do niej dąży. Ale siła musi opierać się na gruncie o charakterze moralnym. Ukształtowanie narodu, jego moralne udoskonalenie jest najwyższym celem państwowym. Konserwatysta Radowitz pisał. Materialna pomoc nie stwarza żadnego prawdziwego rządu. Ze zniszczeniem zaś wyższego etosu idzie zawsze w parze osłabienie woli. Dziś siła znaczy w hitleryzmie podobnie tyle, co i nacjonalizm, a więc skrajną formę przymusu, terroru, nacisku, poniżenia i ujarzmienia, czyli wszystkie szanse osłabienia woli, uczynienie jej bezwładną, bez inicjatywy, bez wytrwałości, bierną, a zatem nieodporną. To, do czego się dąży, zmienia się w coś odwrotnego, miast siły rodzi się niemoc. Siła bowiem rośnie w warunkach wolności i w warunkach wolności się utrzymuje, utrwala i umacnia. Jak w wielu innych dziedzinach Rzeszy, tak jest i tutaj. Ponieważ niemiecka siła ducha znajduje się w upadku, zastępuje się ją tanim „ersatzem" przemocy. Brak ducha w obecnych warunkach władzy stanowi wielkie niebezpieczeństwo jakiejkolwiek militarnej akcji.

Totalność! Totalne państwo, totalna mobilizacja, totalna wojna. Pewną i jasną jest tutaj tylko jedna rzecz: totalna dyspozycja, tak przeciwna duchowi kultury zachodniej. Największą

słabością tego olbrzymiego instrumentu władzy i mocy hitleryzmu jest właśnie to, co partia uważa za wyraz siły, a mianowicie totalność i centralizacja. Ten aparat może się w dolnych kondygnacjach uzupełniać i odnawiać. Jednego jednak nie wytrzyma, to jest odłamania wierzchołka. Z tą chwilą może ten ogrom organizacyjny w ciągu jednej nocy przeobrazić się w bezkształtną masę.

Praca nad totalnością mobilizacji i wojny powoduje przeciążenie sił, co z konieczności doprowadzić musi do zniszczenia organizmu narodowego. Takie przeciążenie jużeśmy Niemcy, pisze Rauschning, raz przeżyli i to w okresie wojny, skończyło się ono katastrofą. Obecnie przeżywamy je w okresie pokoju. Cóż bowiem znaczy totalność wojny, totalność mobilizacji, jak nie to, by wojna zastała wszystkie wartości narodu gotowe i pełne. Jeżeli mobilizacja i wojna przyjdą w chwili, gdy wielka część tych wartości leży w ruinie, nie nastąpi totalność wojny, lecz jej ułamkowość. Tymczasem już dziś widzi się straszliwe szczerby w możliwościach totalnej mobilizacji, totalnej wojny. Są to szczerby znamionujące wręcz wyczerpanie narodu, najgorsze zaś, to wyczerpanie duchowe, skruszenie pozytywnych sił duchowych. Niewątpliwie uczyniono kolosalny wysiłek w kierunku materialno-organicznym dla celów totalnej wojny.

Ale nie to rozstrzyga, lecz dusza narodu, nawet gdy na razie zapominamy, o tym, ile błędów robi się w pośpiechu masowych przygotowań materialnych i organizacyjnych. To podporządkowanie wszystkiego totalnemu przygotowaniu do wojny, zniesienie właściwego i uzasadnionego stanu pokojowego, powoduje przewrócenie wszystkich dotychczasowych i ciągle i niezmiennie ważnych zasad porządku, według których pokój jest pokojem, wojna wojną. Mobilizacja staje się nie tylko totalną, ale i permanentną. Tymczasem dzisiejszy stan techniczny zbrojeń wymaga stałego odnawiania i unikania zestarzenia się zapasów. Czas totalnego zestarzenia się gotowego już uzbrojenia jest dziś skrajnie mały i wąski. A zatem i z tego technicznego punktu widzenia stanowi to zaprzeczenie rozumnie pojętej totalności wojny. Ten nieludzki pośpiech zuboża ludność, wyniszcza ją pod wzglę-

dem nerwowym, zdrowotnym (odżywiać się bowiem trzeba gorzej, namiastkami), zmniejsza jej odporność fizyczną, nerwową i zdrowotną na wypadek wojny prawdziwej, czyli pracuje przeciw rzetelnej totalności wojny. Rauschning stawia pytanie, łatwo się rozumiejące. Czy to pełne przygotowanie nie da w efekcie totalnego wyczerpania jeszcze przed rozstrzygającymi wypadkami? Major Sztabu Generalnego Beutler pisał 16.VII.1937 r.: Gospodarka narodowa, która przeczy zasadzie, zostanie zdystansowana przez gospodarki innych narodów i straci wartość ze względu na możliwą wojnę. Założenie, iż gospodarka narodowa zawsze ma być gospodarką wojenną, odrzucam dlatego, pisze mjr Beutler, iż prowadzenie gospodarki w czasie wojny i pokoju jest trudne i opiera się na odmiennych zasadach. Jest to surowy wyrok wydany na obecne stosunki niemieckie. Dziś latem 1939, gdy Rzesza gospodaruje bonami podatkowymi, nie posiada żadnych prawie zapasów dewiz i złota, gdy jej rynek finansowy został dokładnie wydrenowany, inflacja rośnie, kurczy się handel zagraniczny itd., a gdy równocześnie Anglia i Francja posiadają olbrzymią przewagę gospodarczo-finansową, widać jak prawdziwym jest zdanie owego majora. Pozornie, organizacyjnie, technicznie wszystko zmierza w Rzeszy do gotowości wojny. A równocześnie odpływa coraz silniej fala możliwości stworzenia naprawdę totalnej mobilizacji wojny.

Aż do wojny światowej należała armia niemiecka do wielkich i tworzących sił narodu. Rauschning wskazuje na wielką siłę jej tradycji nie tylko w sensie oporu dla legitymizmu, monarchii, ale jako siedliska etosu patriotycznego, wyrastającego z najlepszych duchowych i moralnych sił narodu. Wojna i powojnie poczyniły szczerby w tej konstrukcji. Stopniowo bowiem wyrastała koncepcja, którą dopiero hitleryzm całkowicie usprawiedliwił, koncepcja związana z totalnością przygotowań mobilizacyjnych, to jest armii, a raczej państwa wojennego, wszystko pochłaniającego militaryzmu, w którym wojna i przemoc mają stać się dla narodu w całym jego życiu jedynym konstytutywnym, tworzącym elementem. Armia w ten sposób ma się stać absolutną wielkością, pochłonąć państwo, społeczeństwo, gospodarstwo, kulturę, prywatne

życie. W staraniach o totalne przygotowanie wojskowe niszczy wprost armia niemiecka te siły, które z natury rzeczy jedynie są zdolne do zabezpieczenia narodowi zwartości. Ta nowa tragiczna koncepcja zarzuca czy zapomina o duchowo-moralnym fundamencie, na którym dotąd armia rosła. Armia niemiecka zaś tylko wtedy odrodzić może duszę narodu, gdy sama się odrodzi. A tymczasem wszystko pracuje w odwrotnym kierunku, nie do odrodzenia jej, ale do duchowego nihilizmu i rozkładu.

II

Rozpatrzmy teraz te duchowe nauki, które pożywa naród niemiecki, tj. także jego oficer i żołnierz w przyszłej wojnie. Czym się ten oficer i żołnierz karmi, co go wychowuje? Nie wszyscy z nich wiedzą o wszystkich uroczystych przyrzeczeniach Hitlera, później łamanych wiarołomnie. Ale wyżsi dowódcy wiedzą o faktach, dotyczących armii i państwa. Hitler zobowiązywał się wielokrotnie do wprowadzenia monarchii, zarówno wobec Prezydenta Hindenburga, jak wobec zdrowych sił Reichswehry. Kombinacja z objęciem władzy 30. I. 1933 r. opierała się też na takim przyrzeczeniu. Na takichże przyrzeczeniach opierało się zobowiązanie Hitlera do pozostawienia armii poza polityką i poza partyjnym jej wychowaniem. Kryzys armii 4. II. 1938 (usunięcie szeregu wyższych dowódców) może pozostawał, stawia to pytanie Rauschning, w związku z obietnicami odnośnie do monarchii. 1. II. 1934 mówił Hitler. Twierdzenia, jakoby Rzesza miała zamiar pogwałcić granice Austrii są bezmyślne i zupełnie nieuzasadnione. 23. III. 1935 mówił. Niemcy nie mają ani zamiaru, ani chęci mieszania się do wewnętrznej polityki Austrii, ani tym bardziej anektować Austrię. 7. III. 1936 r. zapewniał Hitler. Niemcy nie mają wogóle żadnych terytorialnych żądań w Europie. Do tych wiarołomstw, cytowanych przez Rauschninga, przybyły ponure i cyniczne wiarołomstwa w sprawie Czecho-Słowacji, dawane w Monachium i wobec Rzeszy w wystąpieniach publicznych.

Zapytajmy, czy to nie ma żadnego znaczenia dla moralności armii, gdy jej najwyższy zwierzchnik jest człowiekiem tak szargającym swoją cześć i wiarę? Czy te wiarołomstwa nie po-

wtórzą się w odwrotnym kierunku, mnożone jawnie i otwarcie szerzone przez wychowawców narodu i przewodników? Czy te wiarołomstwa nie wszczepią się w duszę wychowywanych — w duszę narodu, tracącego wrażliwość na prawa czci i honoru? W rozmowie z Rauschningiem, wówczas Prezydentem Senatu Wolnego Miasta Gdańska, określił Hitler swoje naczelne zasady polityczne. On (Hitler) gotów jest podpisać wszystko. Gotów jest gwarantować wszystkie granice i zawrzeć z kimkolwiek pakty nieagresji. Byłoby prostactwem sądzić, iż nie należy posługiwać się takimi środkami dlatego, że w pewnej chwili należy złamać najbardziej uroczyste umowy. Tylko dureń mógłby inaczej postąpić. Dlaczego nie zrobić sobie ułatwień, a innym przyjemności, gdy sądzą, że coś zostało uregulowane. W obecnych wydaniach Mein Kampf zostało usunięte następujące zdanie: Niemiec nie ma zielonego pojęcia o tym, jak należy naród oszukiwać, by mieć masowych zwolenników. Wiarołomstwo, dokonywane wobec Hindenburga, armii, wobec zagranicy, oczywiście nie cofnie się wobec przyjaciół i towarzyszy. Masowe morderstwo latem 1934 całej falangi najbliższych przyjaciół z Röhmem na czele, z równoczesnym rzuceniem najpotworniejszych cieni na mordowanych (zboczenia seksualne, wysługiwanie się obcym państwom, rzeczy znane także z walki hitleryzmu z Kościołem katolickim), dają ponury obraz nihilizmu moralnego rządców dzisiejszych Niemiec. Wysoki urzędnik Gestapo wyraził się wobec Rauschninga po rzezi 30. VI. 1934 r.: oby dobry los ustrzegł naród niemiecki przed dowiedzeniem się kiedykolwiek, co właściwie stało się owego dnia.

Potworność tych zbrodni i wiarołomstwo jest tak samo pełne grozy i nihilizmu moralnego w dziedzinie prowokacji. Podpalenie Reichstagu, dokonane przez hitlerowców, na rozkaz ministrów Rzeszy dla celów politycznych (walka z komunizmem i marksizmem), jest oślepiającym przykładem ogólnie stosowanych metod narodowego socjalizmu. Przekonało go zdanie Nietzschego. „Kłamstwo uzupełnieniem siły". Wszystko to są najbardziej trujące pożywki dla armii, dla jej morale, jej zdrowia duchowego. Do tego należy dodać zorganizowaną potwornie histerię społeczną. Od kiedy w historii Niemiec i Zachodu, pyta Rauschning, istnieje to

ekstatyczne oszołomonienie, te hołdy przed bałwanem, te wschodnie pokłony przed demagogiem, ta histeryczna prostytucja! Ta histeria zbiorowa i masowa nie urabia trwale dobrego żołnierza. Jest to część zwycięstwa propagandy nad każdym rodzajem prawdy, chęć władzy kłamstwa nad rzeczywistością. Z tej histerii i kłamstwa płynie przesada własnych sił i możliwości, którą łatwo widzimy z niemieckiej prasy i wystąpień kierowników III Rzeszy. Zarozumiałość, nieomylność, brak szacunku do przeciwnika, lekceważenie go i poniewieranie, niedocenianie go, a nade wszystko nieznajomość.

Jak bliźniacza siostra tamtych słów występuje niedokładność i powierzchowność, popędzana szybkością i nerwowością.

Ot, świeży przykład, choćby jedna tylko mowa Hitlera w Reichstagu 2.IV.1939. Zjadliwość, nienawiść, szyderstwo, kłamstwo i niedokładność. Mowa na około 2 godziny, aby to było w stylu kolosalności i efektu. Ale i rząd rumuński i rząd polski musiał prostować wyssane z palca fakty. Czy to po prostu zwyczajne kłamstwo, czy to już tylko kłamstwo chorobliwe, zatem pewna niewrażliwość świadomości i moralnych hamulców? Był jednak czas nad tą mową pomyśleć, miał przecież kto przygotować ścisły materiał. A jednak? Wiele z tego wszystkiego pochodzi z niedokładności, powierzchowności, pośpiechu, dyletantyzmu i niedbalstwa. Zaczyna się od głowy — idzie w członki. Naród niemiecki ma coraz gorszy towar, coraz gorszą naukę, coraz bardziej niedokładnie szkolonych oficerów. Za to jest pośpiech, kolosalność, potworność i bluffy. Chodzi o zewnętrzne i szybkie efekty. W paru latach zorganizować naród, zniszczyć Kościół, przeciwników, uzbroić, zwyciężyć Europę i strawić ją, zapanować nad światem. Wszystko odrazu. Goebels wyraził się, że obecnie trafia się rzadka okazja nowego i korzystnego dla Niemiec podziału świata. Dyletantyzm wkrada się do armii. Nawet w wyższych kołach wojskowych pojawiają się oznaki, iż zdolny dyletant będzie lepszym w koncepcjach operacyjnych, niż wojskowy specjalista. Wielką nieznajomość przeciwnika obserwujemy u kierowników III Rzeszy, urągających Anglii, prowokujących ją wyzwiskami. Wielką nieznajomość przeciwnika ostatnio

obserwowaliśmy u tych samych ludzi w stosunku do Polski. Już nie tylko chodzi tu o docenianie, ale o prostą elementarną znajomość. Oczywiście tym mniej może być mowa o docenianiu. Förster, Gauleiter Gdańska jeszcze we wrześniu 1933 r. doradzał sprowokowanie konfliktu z Polską, święcie przekonany o zdecydowanej przewadze armii niemieckiej nad Polską. Rauschning pisze, iż całemu aparatowi niemieckich gauleiterów brak elementarnej znajomości rzeczy w tym względzie (nieznajomość, przecenianie własnych sił, lekceważenie przeciwnika). W atmosferze rządów takich nieświadomych ludzi dojrzewają, pisze z rozpaczą Rauschning, wielkie rozstrzygnięcia zagranicznej polityki III Rzeszy. Bezgraniczna gotowość do ryzyka i lekceważenie przeciwnika! W tej atmosferze nie może się w Rzeszy nikt przeciwstawić bez narażenia się na zarzut braku patriotyzmu, jeśli nie czegoś gorszego. W tych warunkach nikt nie odważy się i nikt nie ma ochoty do wysuwania zastrzeżeń w stosunku do prowadzonej polityki, choćby ona była najbardziej dla Niemiec zgubną. Niestety, ten objaw opanowuje coraz silniej także i kierownictwo armii. Praca wszelka idzie torem strachu, teroru i doraźnych efektów.

Brak skrupułów moralnych u góry udziela się dalszym warstwom kierowniczym, oddziaływuje na dół. Mowy Hitlera, przemawiające nie do rozumu, ale do instynktu i podświadomości, wywołują bądź ekstazę, bądź rozbrojenie. W każdym razie nie torują drogi dla zdrowego rozsądku i spokojnego myślenia. Jest to także jeden z głębokich cieni, który pada na pracę armii. Bez charakterność jest wielkim wkładem narodowego socjalizmu do życia Niemiec. Cynizm, z jakim każdy usprawiedliwia swoją kapitulację przed reżimem terroru, Gestapo, masowe egzekucje i masowe obozy koncentracyjne, stanowią wymowne świadectwo wewnętrznego rozkładu Niemiec pod szyldem i pokrywą „zjednoczonego narodu". Hitleryzm jest psychiką okupacji rządu nad narodem, narodu nad innymi narodami. Zbrutalizowanie, ujarzmienie i niewolnictwo narodu niemieckiego doprowadzi go do stanu narodu fellachów. Któżby pomyślał, np. że Austria, kraj niemiecki, po kilku wiekach łącząca się z resztą narodu niemieckiego, zobaczy, miast braterskiego połączenia, okupację wojsko-

wą z terorem tajnej policji, wyzyskiem ekonomicznym, poniżeniem, ujarzmieniem kraju itd.

Żaden wróg Niemiec nie byłby w stanie doradzić nic gorszego nad ten cały system w stosunku do własnego narodu, jak również i do narodów innych (nieznajomość, lekceważenie i pogarda, okupacyjna psychika, brutalność i prostacki wyzysk, barbarzyństwo, brak kultury, schamienie itd.). Nad wszystkim tym panuje całkowity brak kryterium kontroli moralnej, prawnej i społecznej. Reżim bez konstytucji, bez głowy państwa, bez kontroli, bez parlamentu, bez opinii publicznej, bez moralności, bez Boga nade wszystko.

III

Dewizą dawnego oficera pruskiego była korektność, obowiązkiem obecnego oficera niemieckiego jest chytrość. Tymi słowy ujął styl oficera Rzeszy, w rozmowie, w której brał udział Rauschning, nie kto inny, lecz marszałek Göring. A więc nie moralne podstawy, lecz znowu nihilizm. Nie honor, lecz przebiegłość, nie niezłomność, lecz chytrość. Pierwszym rzucającym się w oczy rysem dzisiejszego oficera niemieckiego jest dechrystianizacja. Z usunięciem gruntu wiary, zawisają w powietrzu zachodnio-europejskie instytucje, powtarza za jednym z pisarzy Rauschning. Żołnierka, jak ją dotąd rozumiemy, jest tylko możliwa w sferze transcedentnej wiary, hamującej egoizm, podnoszącej wartość ofiarnego czynu, składanie ofiary życia. Kto znał korpus oficerski niemiecki przed wojną, ten wie, że w przekroju swoim, w swojej istocie, nie tylko były zewnętrzne kontakty z chrześcijaństwem, ale prawdziwe i szczere elementy pobożności. Wulgarny materializm, nowe nauki o przemocy i bezwzględnym realizmie zaczęły stopniowo robić spustoszenia. W kierujących sferach generalskich chrześcijaństwo było bez wątpienia trwałym i obowiązującym fundamentem — i to nie dlatego, że tego sobie z góry życzono, ale że płynęło to z prawdziwej wiary. Z tą chrześcijańską podstawą i postawą niemieckiego oficera stoi i pada dotychczasowy jego poważny styl, żyje lub gaśnie wewnętrzne ciepło jego znaczenia i wzorowości. Realizm i surowość

obowiązków oficera niemieckiego godziły się przedtem z wysoką duchowością, która była udziałem elity sztabu generalnego. Tylko w sferze chrześcijaństwa spoczywały elementy budujące charakter. Hasło Schlieffena: „więcej być, niż wydawać się", rodziło się niewątpliwie z etyki chrześcijańskiej. Dopiero tragiczna figura Ludendorffa, nawołująca do pogaństwa i do zerwania z chrześcijaństwem, wprowadziła duchową niepewność do korpusu oficerskiego.

Wiadomo, iż Hindenburg był bodaj ostatnim niemieckim wielkim żołnierzem chrześcijańskiego pokroju. Obecny duch chrześcijański w korpusie oficerskim szybko upada. Generacja, z którą Rauschning spędzał studia w szkole kadetów, jeszcze tego ducha częściowo posiada. Gorzej z młodymi, których cała masa zalała niższe i średnie stopnie oficerskie. W ten sposób z dechrystianizacją korpusu oficerskiego zniknie ostatni poza Kościołem szaniec oporu historycznych, duchowych i religijnych sił narodu niemieckiego. To wewnętrzne duchowe rozbicie korpusu oficerskiego przedstawia się następująco. Pierwsza grupa jest niewielka co do ilości, ale jeszcze stosunkowo silna co do wpływów. Jest ona dziedziczką tradycyjnych i zawodowych pojęć, monarchistyczna i chrześcijańska. Związała się z hitleryzmem na to, by doprowadzić do dozbrojenia, po którym, sądziła, nastąpi restauracja chrześcijańskiej monarchii. Druga grupa, średnia, jest duża, chce ona być tylko żołnierzem, pełnić spokojnie i rzeczowo swoją pracę wojskową, z daleka trzyma się od wszystkiego, co by ją mogło od tej pracy odrywać, niepokoić i awanturować. Obydwie grupy widzą przecenianie materialnego pierwiastka i olbrzymie błędy kierownictwa nar. socjalistycznego z niedającymi się jeszcze zauważyć niebezpieczeństwami przyszłego rozwoju wypadków. Widzą one, że cała obecna olbrzymia robota wojskowa wisi w powietrzu. Obydwie grupy zapracowane, codziennym kieratem obowiązków oderwane od realnego politycznego życia.

Całkiem inną jest grupa trzecia. Na razie jeszcze niezbyt liczna, ma szanse wielkiej kariery. Jest to w obrębie armii szansa towarzyszy partyjnych pierwszej godziny. Są to osobistości typu nowego kondotiera. Nie stworzył ich wprawdzie hitleryzm,

ale dał warunki rozwoju. Są między nimi ludzie zdolni i ambitni. Jest to przyszły typ rewolucyjnej armii niemieckich rewolucyjnych generałów. Ludzie brutalni i bezwzględni, którzy myślą o swej karierze, władzy, wpływach, o odegraniu najbardziej decydującej roli, zdobycia dla siebie wysokiego dowództwa. Dla nich dozbrojenie i nieunikniona wojna stanowią tylko oprawę dla potężnego wyżycia się. Oni to pragną przeciętny typ gauleitera przenieść w stosunki towarzyskie i formy życia korpusu oficerskiego. Gotowi są dla ruchu hitlerowskiego uczynić każdą koncesję. Są to rewolucjoniści, którzy odrzucili charakter, jako zbyteczny i śmieszny balast. Niestety, jest to także szeroko rozpowszechniony typ dzisiejszego Niemca. Z tym samym lekkim sercem zdradzi on narodowy socjalizm, jak użyje każdego środka dla posunięcia się w górę. W tej grupie siedzą najbardziej niebezpieczni podżegacze wojenni. Czwarta grupa nie ma jeszcze większego znaczenia, ale stale w nie rośnie. Jest to młode oficerstwo, towarzysze partyjni i rewolucjoniści. Młoda generacja, wychowana w oparach narodowego socjalizmu, niebezpieczna, bo fanatyczna, przepojona zasadą przemocy i zdecydowanej rewolucji. Jej pogarda mieszczańskich norm rozciąga się na całą tradycję i legitymizm. Nie uznają żadnej „mitologii" ani chrystianizmu. Gardzą w głębi duszy swymi dowódcami, jako burżuazyjnymi starymi panami. W tej grupie żyje i rozwija się nowa forma nacjonalnego bolszewizmu z jego powierzchownością, nieuctwem, nihilizmem moralnym.

Wnioski Rauschninga są niewesołe. Wiele oznak każe się obawiać, iż szybko rosnący duch połowiczności, improwizacji, powierzchownego lekceważenia rzetelnego świadczenia i zawodowości zaczyna obniżać poziom niemieckiej technicznej i duchowej pracy. To są, pisze Rauschning, złe prognozy dla nowej wojny, która może się skończyć tylko zupełnym zwycięstwem lub całkowitym zniszczeniem Niemiec. A wojny dłuższej Rzesza prowadzić nie może. Pozostaje brzemienno pytanie, czy niemieckiej armii, która popełniła ciężkie błędy, sprzymierzając się z hitleryzmem, uda się zrzucić z siebie jarzmo niewoli rewolucji i zanim nastąpi katastrofa, oswobodzić siebie i państwo.

Dalsze pytania, dotyczące armii niemieckiej, odnosi się do problemu: żołnierz czy najemnik. Jeżeli duch najemnictwa przeważa w korpusie oficerskim, armia taka może się bić bardzo dobrze. Politycznie jednakowoż staje się wtedy obosiecznym mieczem. Państwo popada w dobrze znaną formę cezaryzmu, z jego niedającym się usunąć rozkładem i zniszczeniem narodowych sił od wewnątrz. Polityczna wolność i współodpowiedzialność za losy państwa obywateli stoją w ścisłym związku z powszechną służbą wojskową. Jedno warunkuje drugie i uzależnia. W ramach dyktatury nie może być powszechnego obowiązku wojskowego i masowego wojska. Tymczasem totalna mobilizacja idzie jeszcze dalej niż powszechna służba wojskowa, gdyż wciąga w gotowość, zdolność oraz wolę wojenną cały naród. Tym bardziej zatem należy dbać o to, by zabezpieczyć dla celów wojny wszystkie duchowe siły narodu i jego rzetelną i prawdziwą dobrowolność. Czy jest rzeczą możliwą, by w warunkach totalnej dyktatury przemocy można było myśleć o duchowym i ochoczym udziale totalnie niewolnej masy narodu?

Można to uzyskać, ale tylko przemijająco w podnieceniu i oszołomieniu patriotycznej egzaltacji, ale nie do wytrzymania długich i ciężkich sytuacji. To jest najsłabszy punkt wszelkich dyktatur. Do tego dochodzi inny ważny i tragiczny powód: obawa przed zmobilizowaniem milionów ludzi uciskanych i już zmęczonych! Masa narodu, sprasowana terrorem, gwałtem i przemocą, przymusem wtłoczona w „Gemeinschaft", nie przekonana, ale której zamknięto usta, dostaje do rąk broń! Wojna — zapewne — ale łatwo przeobrażalna w wojnę domową!

Nic dziwnego, iż Rauschning dochodzi do przekonania, iż siła armii niemieckiej, pozornie i materialnie rosnąca, już w czasie pokoju postępuje w zamieraniu i samoniszczeniu. Błędy lekceważenia przeciwnika przez hitleryzm idą w parze z bagatelizowaniem wewnętrznych sił, przeciwstawiających się dyktaturze. Pozorna stabilizacja stosunków niemieckich, dokonana tylko przez zewnętrzne środki porządku, niech nikogo nie łudzi. Narasta głęboka nienawiść większości narodu wszystkich obozów, nienawiść nieznana dotąd w Niemczech, skierowana przeciw terroryzujące-

mu reżimowi niewoli. Naród w takim stanie się znajdujący nie da się wprowadzić do prawdziwie totalnej akcji wojennej. Każdy, komu narkotyzujący czad masowo demagogicznych parad i urządzeń nie odbiera rozsądku, musi stwierdzić, że narodowy socjalizm prowadzi tylko tam, gdzie pcha go jego fatalna siła, to jest do zupełnej anarchii i rozkładu Niemiec o niedających się pojąć rozmiarach. Totalnie ujarzmiony naród musi z matematyczną pewnością stracić swą siłę twórczą.

IV

Dla uzupełnienia obrazu podam jeszcze parę uwag dotyczących Polski. Koncepcje hitleryzmu odnośnie do Polski są dość proste: okrojenie Polski poza Śląskiem, Wielkopolską, Pomorzem do granic etnograficznych, z zależnością od Niemiec, oczywiście odebranie arterii morskiej. Hitlerowi dogadzały umowy i kombinacje z Polską, jako chwilowe ułatwienia. Rauschning podaje nam parę szczegółów, według których rysuje się sąd Piłsudskiego o Hitlerze. Marszałek był sceptyczny. Nie wierzył w trwałość i głębość przeobrażeń robionych przez Hitlera. Mówił wobec Rauschninga, iż Hitler nie zmienił narodu niemieckiego i w ten sposób jak to robi także i w przyszłości nie zmieni. Zewnętrznie, być może, wydaje się inaczej. Ale wszystkie trudności tylko zaryją się w ziemię i w pewnym czasie wypłyną na wierzch. Powtarzał wielokrotnie zasadę Goethego, iż prawdziwym mistrzem jest ten, kto się ogranicza. Piłsudski uważał dyktaturę za przemijającą i szkodliwą, bo niszczącą regeneracyjne siły narodu. Propozycję Hitlera urządzenia spotkania z Piłsudskim na granicy w wagonie salonowym Marszałek odrzucił, tłumacząc odmowę „trudnościami technicznymi". Rauschning pisze dosłownie (rok 1938). „W Polsce wiedzą bardzo dobrze, co sądzić o zapewnieniach Hitlera. W Polsce jest rozpowszechnione przekonanie, iż w końcowym efekcie niemieckie usiłowania skończą się totalną klęską".

Spór polsko-niemiecki

Analityczny egzamin różnych punktów widzenia w sporze— Porównanie tez Berlina i Warszawy — Pakt niemiecko-polski a pakt angielsko-polski — Gdańsk — Korytarz — Słowacja — Rozwój rokowań dyplomatycznych i wzajemność ustępstw.

(G. G.) — Różne i liczne są wprawdzie zagadnienia, które się składają na trwające ciągle naprężenie europejskie. Można jednak powiedzieć, że nieporozumienie niemiecko-polskie pozostaje naczelnym i najtrudniejszym problemem polityki europejskiej.

Wszelkie rozważania na temat trudności, istniejących na innych odcinkach, kończą się niechybnie stwierdzeniem, że pierwszą i najpoważniejszą kwestią dnia jest sprawa Gdańska i tak zwanego korytarza polskiego.

Mamy już przed sobą kilka urzędowych dokumentów, dotyczących sporu powyższego, które pozwalają na dokładny egzamin różnych punktów nieporozumienia i odmiennych żądań obu stron. Egzamin tego rodzaju—który umożliwia przegląd całokształtu sporu — ma obecnie szczególne znaczenie, ponieważ daje nam do ręki ważny materiał orientacyjny dla oceny polemiki przewidywanej w najbliższej przyszłości.

Postaramy się przeto dać przegląd wszystkich przeciwieństw niemiecko-polskich, opierając się wyłącznie na urzędowych dokumentach obu stron.

* * *

1. Dokumenty i procedury

Punktem wyjścia nieporozumienia jest wykładnia paktu niemiecko-polskiego z r. 1934 w stosunku do dwóch nowych faktów: a) do nowych żądań niemieckich dotyczących Gdańska i korytarza; b) do świeżo zawartego paktu wzajemnej pomocy angielsko-polskiego.

Spór między Berlinem a Warszawą rozpoczął się po wydarzeniach z września r. 1938, kiedy Niemcy zażądały od Polski nawiązania rozmów na temat Gdańska i korytarza.

W ostatnich dwóch miesiącach doszło do bardziej szczegółowej wymiany zdań: 21 marca Rzesza na drodze dyplomatycznej precyzuje swoje żądania; 26 marca Polska odpowiada w memorandum, przedstawiając swój punkt widzenia; 28 kwietnia Hitler wygłasza mowę, w której kontrpropozycje Polski uznaje za odmowę rozmów, wypowiadając równocześnie traktat z r. 1934 (wypowiedzenie potwierdza nota dyplomatyczna przedłożona tego samego dnia w Warszawie); 5 maja minister Beck odpowiada w swojej mowie sejmowej, wymieniając punkty co do których Polska była gotowa prowadzić rokowania, przecząc jednocześnie słuszności wypowiedzenia paktu z 1934 roku.

2. Natura układu angielsko-polskiego

Punktem wyjścia sporu jest wykładnia nowego układu angielsko-polskiego o wzajemnej pomocy na wypadek zagrożenia niepodległości obu krajów.

Według memorandum niemieckiego układ ten jest „paktem sojuszniczym, skierowanym w wyniku swego ogólnego znaczenia i całej sytuacji stosunków politycznych wyłącznie przeciwko Niemcom".

Przeciwnie, według ministra Becka, układ angielsko-polski, ponieważ jest układem wzajemnej pomocy, nie jest skierowany przeciwko nikomu; nie ma „zamiarów zaczepnych", lecz ma jedynie charakter obronny. Pakt może być skuteczny nie tylko wobec Niemiec, lecz także wobec Rosji i wobec każdego innego narodu. Co więcej — ponieważ rząd Rzeszy oświadczył, że nie ma już żadnych pretensji terytorialnych w Europie - pakt angielsko-polski z całą pewnością nie może być zwrócony przeciwko Niemcom.

Skoro pakt jest układem czysto defensywnym, Polska może uważać, że nie jest zobowiązana do przyjścia z pomocą Anglii na wypadek, gdyby Anglia wystąpiła zaczepnie wobec Niemiec. Gwarancja obronna angielsko-polska nie może więc zagrażać Rzeszy.

3. Zgodność paktu z r. 1934 z nowymi umowami międzynarodowymi

Niemcy uważają, że z paktem r. 1934 nie da się pogodzić żaden inny układ o wzajemnej pomocy później zawarty na korzyść Polski. Jedyny tylko wyjątek uczyniono w stosunku do paktu francusko-polskiego, zawartego już przed paktem z roku 1934. W istocie Hitler oświadczył: „wyjątek mógł odnosić się wyłącznie do paktów już zawartych, nie zaś do dowolnie nowozawieranych w przyszłości".

Polska odpowiada, przytaczając różne argumenty:

a) Przede wszystkim trzeba najpierw zbadać czy nowe pakty dadzą się pogodzić z uprzednim paktem z r. 1934, a nie odmawiać Polsce ze szkodą dla niej możności zawierania nowych układów: równałoby się to — powiada minister Beck — niedorzecznemu „wyrzeczeniu się prawa do zawierania umów politycznych z państwami trzecimi, a więc wyrzeczeniu się niezależności polityki zagranicznej.

b) Także Rzesza zaciągnęła po r. 1934 zobowiązania wobec Włoch i wobec Słowacji bez pytania o zdanie Polski, nie troszcząc się o to, czy zobowiązania te zgodne są z paktem z r. 1934.

c) Nie ma niezgodności gwarancji z deklaracją polsko-niemiecką z r. 1934, ponieważ gwarancja angielsko-polska jest analogiczna do paktu francusko-polskiego, którego zgodność z deklaracją z 1934 r. Berlin uznał.

4. Polityka niemiecka po Monachium a Polska

Problem zgodności paktów stoi w związku z rozwojem polityki obu stron. Trzeba mianowicie zbadać, czy istnieją nadal podstawy pokojowej współpracy, a w wypadku, gdyby podstawy takie przestały istnieć, trzeba zbadać, na kogo spada odpowiedzialność za zmianę tego stanu rzeczy.

W memorandum niemieckim zawarte jest twierdzenie, że Rzesza od r. 1934 w niczym nie zmieniła swego stosunku do Polski: „Przeprowadzenie akcji —powiada memorandum—rozpoczętej przez Niemcy w marcu tego roku dla pacyfikacji Europy środkowej,

nie naruszyło, według zapatrywań rządu Rzeszy, w żadnej mierze interesów polskich".

W mowie swojej przed parlamentem polskim minister Beck zauważył, że Niemcy nie tylko że wszczęły swoją akcję w środkowej Europie bez liczenia się z Polską, ale — co więcej— zabrały się do budowy „fortyfikacji skierowanych przede wszystkim przeciwko Polsce. Warszawa uważa to za akt wobec Polski jawnie wrogi, niezgodny" z duchem wzajemnego szacunku i dobrego sąsiedztwa", na którym opiera się układ z r. 1934, I dlatego Warszawa sądzi, że obecnie rzeczywista polityka niemiecka „odbiega od zasad, na których oparty był układ". Ta rozbieżność została jeszcze powiększona przez nowe pretensje co do Gdańska i korytarza.

5. Jednostronność wypowiedzenia paktu

Wobec różnicy w interpretacji deklaracji z r. 1934 i faktów później powstałych, każda strona przerzuca na stronę przeciwną odpowiedzialność za to, że pakt przestał istnieć.

W tej sprawie określenie Hitlera wydaje się odmienne od tekstu memorandum niemieckiego. W memorandum powiedziano, że zawierając układ z Anglią „rząd polski samowolnie i jednostronnie pozbawił skuteczności deklarację z 28 maja 1934 r. Hitler natomiast w mowie swojej stwierdził: „Uważam zawarty swego czasu przeze mnie i Marszałka Piłsudskiego układ za jednostronnie pogwałcony przez Polskę i dlatego jako nadal nieistniejący".

Strona polska zwraca na to uwagę, że „pozbawić skuteczności" nie znaczy to samo co „pogwałcić". Ponadto strona polska jest zdania, że układ angielsko-polski (układ, który zresztą jest prowizoryczny) wykorzystano jedynie jako pretekst do tego, by pakt niemiecko-polski uznać za jednostronnie naruszony. Minister Beck dodał jeszcze, że pakt zawarto na lat 10 i że dlatego Rzesza nie miała prawa do wypowiedzenia paktu w ciągu tego okresu.

6. Gdańsk a traktaty pokojowe

Przechodząc od spraw spornych, dotyczących paktu z r. 1934, do specjalnych żądań niemieckich w stosunku do Polski, stajemy przede wszystkim przed zagadnieniem Gdańska.

Poglądy obu stron różnią się głównie w ocenie stanowiska prawnego i sytuacji politycznej Wolnego Miasta. (dei Trattati di pace).

Według Niemiec Wolne Miasto Gdańsk jest tworem sztucznym traktatów pokoju. Hitler powiedział: „Gdańsk jest związany z Polską traktatami międzynarodowymi, które zostały mu narzucone przez dyktatorów Wersalu".

W odpowiedzi twierdzi Beck, że szczególne położenie Gdańska „nie zostało wymyślone w Traktacie Wersalskim. Jest zjawiskiem istniejącym od wielu wieków".

Stąd, podczas gdy zmiana stanu rzeczy w Gdańsku dla Niemiec jest tylko epizodem w dokonywanej rewizji Traktatu Wersalskiego, to dla Polski zmiana sytuacji w Gdańsku jest faktem o bardzo szerokim zasięgu i historycznym i politycznym i ekonomicznym.

7. Treść żądań niemieckich co do Gdańska

Strona polska podnosi, że treść żądań, przedłożonych 21 marca (powtórzonych w memorandum niemieckim z 28 kwietnia), niezgodna jest z treścią żądań zawartych w mowie Hitlera.

Bo podczas gdy w nocie dyplomatycznej mowa jest o „powrocie Gdańska do Rzeszy", w mowie kanclerza zawarte jest żądanie: „Gdańsk wraca jako Wolne Miasto w ramy Rzeszy Niemieckiej".

Wydaje się, że nie zostało dostatecznie wyjaśnione, jak należy rozumieć położenie „Wolnego Miasta" po przyłączeniu Gdańska do Rzeszy. Także w obecnej sytuacji Gdańsk jest „Wolnym Miastem", a nie terytorium polskim. Polska uprawniona jest do reprezentowania Gdańska na terenie międzynarodowym.

8. Poszanowanie narodowości niemieckiej w Gdańsku

Teza niemiecka opiera się przede wszystkim na zasadzie samostanowienia narodów, a więc — w wypadku naszym — na zasadzie poszanowania narodowości niemieckiej obywateli gdańskich. Hitler powiada: „Gdańsk jest miastem niemieckim i chce powrócić do Niemiec".

Teza polska nie wzbrania się uznać charakter niemiecki miasta Gdańska. Przypomina tylko, że niemieckość Gdańska była zawsze przez Polskę respektowana. Beck podkreślił, że Polska „nie wywierała żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej ludności w Wolnym Mieście".

Że na Niemców w Gdańsku nie wywierano żadnego nacisku narodowościowego i że wobec tego jest możliwe pokojowe współżycie narodowości niemieckiej i polskiej, zostało uznane przez samego Hitlera, który — jak przypomina memorandum polskie — w mowie swej z 20 lutego 1938 r. powiedział: „Państwo polskie respektuje stosunki narodowe w tym państwie i w mieście Gdańsku, a Niemcy respektują prawa polskie. Tak udało się wyrównać drogę do porozumienia, które wychodząc z Gdańska, dzisiaj, pomimo usiłowań niektórych mącicieli pokoju, zdołało stosunek między Niemcami a Polską ostatecznie odkazić i zamienić w szczerą i przyjacielską współpracę". To powiedziano jeszcze przed wszczęciem nowej polityki Niemiec w Środkowej Europie.

9. Narodowość niemiecka a interesy polskie

Wzgląd na narodowość niemiecką obywateli Gdańska nie jest dla Polski czynnikiem, który by sam przez się wystarczał do zadecydowania o losach miasta. Teza polska kładzie nacisk na stronę polityczno-ekonomiczną zagadnienia. Beck powiada: „Ludność Gdańska jest obecnie niemiecka, jej egzystencja i dobrobyt zależą natomiast od potencjału ekonomicznego Polski". Niemieccy kupcy Gdańska mogą zabezpieczyć życie i dobrobyt Gdańska o tyle tylko, o ile miasto to leży u ujścia jedynej wielkiej rzeki polskiej. Dlatego Gdańsk jest „wynikiem łączności interesów polskich i interesów niemieckich. Gdańsk jest „przestrzenią życiową" Polski w tym znaczeniu, że Warszawa broni w Gdańsku „praw Polski do handlu i polityki morskiej".

Rzesza nie przeczy, że obok uwzględnienia interesów narodowości niemieckiej, muszą być uwzględnione także interesy polskie. Istotnie, Hitler wspomniał o „zabezpieczeniu interesów gospodarczych Polski w Gdańsku"; przedłożył także propozycję „zagwarantowania Polsce wolnego portu".

Polska uważa takie gwarancje za niewystarczające ze względu na konieczność rozpatrzenia problemu Gdańska w ramach najszerszych interesów bałtyckich Polski.

10. Polska a Bałtyk

Warszawa widzi w przyłączeniu terytorialnym Gdańska do Rzeszy (choćby nawet z zapewnieniem wolnego portu) niebezpieczeństwo stopniowego, lecz postępującego odsunięcia Polski od Bałtyku. Problem Gdańska nie może być zatem rozpatrywany sam w sobie, lecz z uwzględnieniem polityki polskiej na Bałtyku, z którym są związane życiowe interesy Polski. „Czy chodzi o swobodę ludności niemieckiej Gdańska — pyta Minister Beck — która nie jest zagrożona, czy też o zamiar, który zmierza do odepchnięcia Polski od Bałtyku?"

Ze strony niemieckiej dają zapewnienia, że nie chodzi o tego rodzaju odepchnięcie, podczas gdy strona polska powtarza z naciskiem zasady, że „Polska nie da się odepchnąć od Bałtyku".

11. Propozycje polskie w sprawie Gdańska

Po rozważeniu różnych punktów widzenia w sprawie Gdańska, należy jeszcze sprecyzować w konkluzji to, czego żąda jedna strona i to, co ofiaruje druga strona.

Jak powiedziano, Niemcy trwają nadal przy żądaniu odstąpienia terytorium Gdańska z gwarancją wolnego portu na korzyść Polski.

Warszawa — według kontrpropozycji polskich z 26 marca, które pozostały bez odpowiedzi — godzi się na rokowania z Berlinem „w sprawie wspólnej gwarancji istnienia i praw Wolnego Miasta". W szczególności Polska jest gotowa szukać rozwiązania trudności, które wynikają z wykonywania kontroli Ligi Narodów w Gdańsku.

Rokowania powinny być ograniczone — według zdania Polski — do rewizji stosunków między Genewą a Gdańskiem, a nie między Warszawą a Gdańskiem. Ze zmiany kontroli Ligi Narodów

— dzisiaj często formalnej — mogłaby mieć korzyści i Rzesza i Polska.

12. Spór o korytarz

Tak jak w sprawie gdańskiej, tak i w sprawie korytarza, punkty wyjścia obu tez nie są z sobą zgodne.

a) W mniemaniu Rzeszy, korytarz jest tworem traktatów. Hitler w tej sprawie oświadczył: „Przez specjalne stworzenie korytarza Polski do morza chciano zapobiec na wszystkie czasy porozumieniu między Polską a Niemcami". Beck odpowiada, słowo „Korytarz" jest „sztucznym wymysłem": chodzi o „województwo pomorskie", które było zawsze prowincją o większości polskiej i dlatego należy do Polski z prawa, a nie z dowolnego postanowienia traktatów pokojowych.

b) Formuły rewindykacji niemieckich zawarte w memorandum niemieckim i w mowie Hitlera nie wydają się takie same. W nocie dyplomatycznej jest mowa o „eksterytorialnym połączeniu kolejowym i o autostradzie między Prusami Wschodnimi a Rzeszą". W mowie Hitlera powiedziano: „Niemcy otrzymują przez korytarz szosę i linię kolejową do swojej dyspozycji z takim samym charakterem eksterytorialnym, jaki dla Polski posiada korytarz".

Warszawa odrzuca całkowicie przede wszystkim drugą formułę, według której korytarz polski miałby mieć rzekomo charakter eksterytorialny, podczas gdy chodzi o terytorium polskie, na którym Polska wykonuje pełną suwerenność.

c) Teza polska w stosunku do korytarza streszcza się w dwóch zasadach: „nie utrudniać Niemcom komunikacji", „nie ograniczać suwerenności polskiej". Polska jest przeto gotowa do dania wszystkich możliwych ułatwień w tranzycie; nigdy jednak nie odstąpi żadnego pasma swego terytorium, bo ustępstwo tego rodzaju zniosłoby bezpośrednią komunikację z morzem, komunikację, którą sam Hitler uznał za nieuniknioną kiedy mówił o „konieczności wolnego dostępu do morza dla państwa polskiego".

Polska ponadto chce oba problemy, sprawy korytarza

i sprawy gdańska traktować w łączności i dlatego memorandum polskie stwierdza, że koncesje w korytarzu uzależnia „od stanowiska Rzeszy w sprawie Gdańska”.

13. Gwarancje granic Polski

Wśród różnych propozycji niemieckich — w nocie dyplomatycznej do Polski — znajduje się także „uznanie całości polskiej granicy zachodniej”. Także Hitler w swojej mowie powiedział, że Rzesza ofiaruje „uznanie granic między Polską a Niemcami jako ostatecznie ustalonych”. Kanclerz dodał jeszcze propozycję zawarcia z Polską paktu o nieagresji na 25 lat.

Warszawa — zwróciwszy uwagę na to, że propozycja zawarcia takiego paktu nie była zawarta w poprzednich aktach dyplomatycznych — uważa, że nie jest żadną koncesją „uznanie naszej de jure i de facto bezspornej własności”.

14. Kondominium nad Słowacją

Rzesza zaproponowała Polsce „zagwarantowanie niepodległości państwa słowackiego wspólnie przez Niemcy, Polskę i Węgry”.

W odpowiedzi na tę propozycję Hitlera memorandum polskie odpowiada, że „trudno wyobrazić sobie, jak taka gwarancja dałaby się pogodzić z protektoratem politycznym i wojskowym Rzeszy nad Słowacją”.

Beck, stwierdziwszy, że propozycja niemiecka zmierza do ustanowienia i potrójnego kondominium nad Słowacją, oświadczył w odpowiedzi, że „nie mamy zwyczaju handlować cudzymi interesami”.

15. Możliwość dalszych rokowań

Zbadawszy różne punkty widzenia konfliktu niemiecko-polskiego, trzeba w ich świetle zobaczyć jakie są możliwości przyszłych rokowań. Sprawa ta bardzo interesuje europejską opinię publiczną, która pragnie ostatecznego rozwiązania sporu zagrażającego pokojowi w Europie.

Ze strony niemieckiej uważa się, że możliwość wzajemnych

rokowań jest, jak dotąd, nikła. Po negocjacjach miesiąca maja i kwietnia Hitler oświadczył: „Rząd Rzeszy musi z tego wyciągnąć wniosek, że rząd polski nie przykłada obecnie żadnej wagi do szukania rozwiązania dla niemiecko-polskich zagadnień w bezpośrednich przyjaznych rokowaniach z rządem niemieckim".

Przeciwnie, Beck podkreśla, że ze strony niemieckiej zaznaczyła się w ostatnich czasach skłonność do „uchylania się od rokowań", dodając, że na wypadek nawiązania nowych rokowań, Polska będzie brała w nich udział, traktując zagadnienie rzeczowo i licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów".

Mimo oświadczeń wzajemnych o gotowości do rokowań nie wolno zapominać, że w memorandum niemieckim, przedłożonym Polsce, powiedziano, iż żądania niemieckie stanowią „minimum tego, co z punktu widzenia interesów niemieckich, z których nie można zrezygnować, musi być wymagane". Sam Hitler oświadczył, że jego propozycje „są największym ustępstwem, jakie sobie można wyobrazić w interesie pokoju europejskiego".

W Warszawie podtrzymuje się zdanie, że bez zmiany propozycji niemieckich wszelkie owocne rokowania są wykluczone.

16. Wzajemność w ustępstwach

Stężenie stanowisk zajętych mogłoby być złagodzone jedynie wtedy, gdyby rokowania mogły doprowadzić do wzajemności w żądaniach i ustępstwach.

Według Niemiec ta wzajemność już istnieje przez to, że Berlin daje nie tylko wolny port, lecz także gwarancję granic i ograniczenie przejścia przez korytarz do zwykłego pasa eksterytorialnego. Dlatego Hitler powiedział: „Według mego przekonania Polska, przy takim rozwiązaniu, nie była bezwarunkowo stroną dającą, tylko biorącą",

Według zdania Polski, natomiast, propozycje niemieckie należy uznać za żądania bez ustępstw, bo owe rzekome ustępstwa dotyczą praw i dóbr, którymi Polska już dysponuje. Dlatego minister Beck, nazwawszy żądania niemieckie „koncesjami jedno-

stronnymi, przeciwnymi interesom życiowym Polski", dodał, że „szanujące się państwo nie czyni koncesyj jednostronnych".

Losy przeto przyszłych rokowań -- a co zatym idzie losy pokoju, opartego „na pokojowych zamiarach i pokojowych metodach postępowania — zależą od możliwości znalezienia drogi do rokowań opartych na zasadzie wzajemności".

(Osservatore Romano z dn. 14 maja 1939 r.*)*.

SPROSTOWANIE

Na stronie 269 w. 8 od dołu zamiast: *Leon X* ma być: *Leon IV*.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz

DRUK. „NARODOWA" L. MILARSKIEGO LUBLIN, KRAK.-PRZEDM. 78, TEL. 26-73

„ROCZNIKI KATOLICKIE"

Ukazał się tom XVI na r. 1939. Uwzględnia szereg narodów, także niektóre przedtem pominięte, a osobliwie Stany Zjednoczone, Włochy, Portugalię, Jugosławię itd. itd. do tego zagadnienia islamu, żydostwa, masonerii, unijne, misyjne, wychodźcze, oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce, nie wyłączając sekciarstwa. Szczególną uwagę poświęca się w tym tomie współczesnym zagadnieniom komunistycznym, a osobliwie wyświetla się początek odpływania czerwonej fali.

„ROCZNIKI" znakomite usługi oddać mogą nie tylko księżom przy kazaniach i wykładach, lecz i dziennikarzom, posłom, nauczycielstwu, rozmaitym urzędom, związkom oświatowym i społecznym, bibliotekom itd. Przy końcu załączony skorowidz imion ułatwia orientowanie się w bogatym materiale, a przegląd książek zaznajamia z nowościami literackimi.

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są i przyjemnym towarzyszem, gdyż „chętnie się otwiera ten gruby tom i chętnie się słucha bogatej w treść i epizody barwnej opowieści autora" (Dr Leon Białkowski w „Kurierze Poznańskim"). Pisze się je bowiem językiem jędrnym, nowoczesnym, zwartym.

Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tym tańsze będą „Roczniki" i tym pewniejsze ukazywanie się ich w przyszłych latach. Abonenci płacą $^{2}/_{3}$, klerycy i studenci $^{1}/_{2}$ ceny. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę; odbiorcom załącza się blankiet P. K. O. 200.690, abonentom wedle życzenia.

Adres Redakcji i Administracji „Roczników Katolickich"

X. NIKODEM CIESZYŃSKI – POZNAŃ

PRZY KOŚCIÓŁKU P. JEZUSA

Poleca się jeszcze „Roczniki Katolickie" z lat ubiegłych po cenach zniżonych — 15 tomów w komplecie tylko 30 zł. —, niektórych zapas — tomy I — III, już na wyczerpaniu.